GLIŃSKI DLA „GP”: POSTESBECKA TVN ŻYJE WYŁĄCZNIE NIENAWIŚCIĄ

PIS BIERZE SIĘ ZA LICHWIARZY I WINDYKATORÓW

KLAUN KADYROW. MORDOWANIE CYWILÓW TO JEDYNE, CO POTRAFI

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

LEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

WSZYSTKIE TAJEMNICE SIKORSKIEGO

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #41 (1522) 12/10/2022

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT.: TYTUS ŻMUDZIŃSKI, WOJCIECH PACEWICZ, ANDRZEJ RYBCZYŃSKI, FILIP SINGER, SHAH MARAI/PAP

ISSN 1230-4581

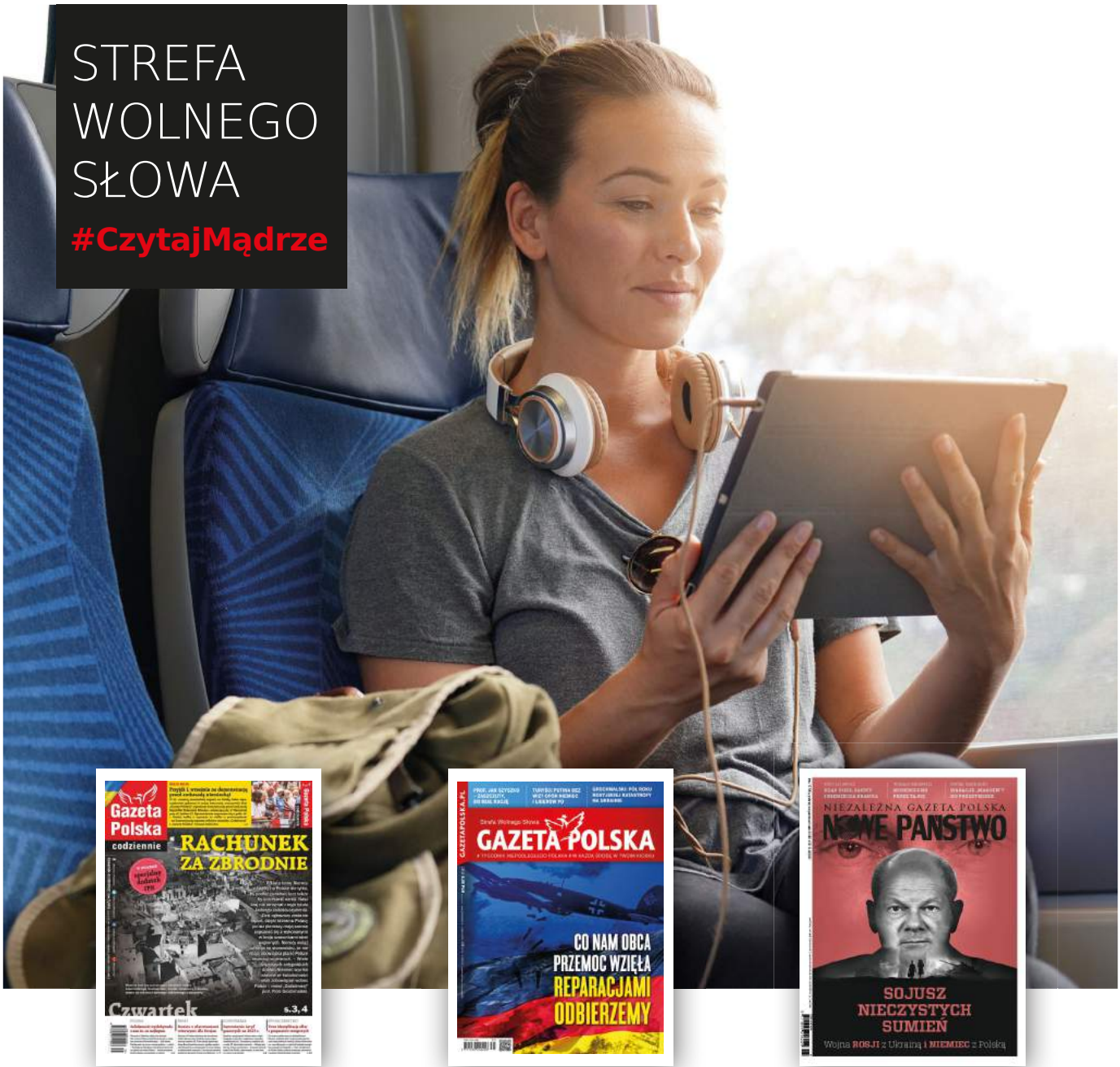

DZIENNIK
„GAZETA POLSKA
CODZIENNIE”

e-wydanie
2.99 zł
pierwszy miesiąc*

TYGODNIK
„GAZETA POLSKA”

e-wydanie
1.99 zł
pierwszy miesiąc*

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie
6.99 zł
miesięcznie

SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

*pierwszy miesiąc, następnie 10,99 zł za tygodnik „Gazeta Polska” oraz 24,99 zł za „Gazetę Polską Codziennie”

eprasa.pl af057b9bf7

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

SĄDNE DNI

W chwili, gdy piszę ten komentarz, świat elektryzują informacje – o wysadzeniu przynajmniej części Mostu Krymskiego i jeszcze ważniejsza – o próbie aresztowania przez rosyjskie służby jakichś ważnych wojskowych. Do tej próby sił ponoć użyto dużych jednostek wkraczających na ulice Moskwy. Nie wiadomo do końca, co się dzieje, ale cokolwiek by to było, to są fatalne informacje dla Putina, jego otoczenia i całej Rosji. Już w tej chwili współpracujące z Rosją Chiny i Indie dopuściły się ostentacyjnego lekceważenia kremlowskiego watażki. Ignorowanie i niechęć do współpracy okazują również do niedawna zależne od Moskwy republiki azjatyckie, jak na przykład Kazachstan.

Zarówno potencjał wojskowy Kremla, jak i gospodarczy są na wyczerpaniu. Rośnie niezadowolenie społeczne, co ciekawe nie tyle wywołane brutalną wojną, ile brakiem sukcesów, a właściwie coraz bardziej widocznymi klęskami. Putin znalazł się w pułapce, z której nie widzi wyjścia. Odkrywa swoje coraz bardziej zakamuflowane aktywa na Zachodzie, w tym również w Polsce. Mają za zadanie zachęcić Ukrainę do takiej formy negocjacji, która nie skończy się widoczną porażką Moskwy. Być może pół roku temu, po klęsce pod Kijowem, takie rozmowy były jeszcze możliwe, ale ludobójstwo w wykonaniu armii rosyjskiej, ogrom cierpień narodu ukraińskiego, wielkie zniszczenia powodują, że nikt wśród broniących się nie może takich propozycji traktować serio.

Co więc Putinowi zostało? Broń masowego rażenia. Nawet jeżeli jest ona w takim samym stanie jak reszta rosyjskiego sprzętu wojskowego, to i tak niewielka jej część może wywołać niewyobrażalną masakrę. Putin wie, że wszyscy boją się opcji nuklearnej, i w ten strach inwestuje. Problem w tym, że blef nie może trwać zbyt długo. Po klęsce armii rosyjskiej z użyciem broni konwencjonalnej wykorzystywanie straszaka nuklearnego jest wręcz oczywiste. Pytanie, czy ta sytuacja nie wymknie się spod kontroli? Po serii blefów Moskwa może próbować uwiarygodnić się bardziej konkretnymi działaniami niż tylko propagandą. Ale to nas spycha na granice wojny nuklearnej.

Mamy wiele problemów: inflację, wciąż odczuwalne skutki covidu i wreszcie wojnę na wyciągnięcie ręki. Ale to wszystko nie będzie miało znaczenia, jeśli dojdzie do eskalacji nuklearnej. Putin ustąpi tylko przed siłą i zdecydowaniem.

Wywiad prezydenta Andrzeja Dudy dla „Gazety Polskiej", w którym zaproponował udział Polski w programie współdzielenia broni nuklearnej, odbił się echem na całym świecie. Bardzo ciekawa jest reakcja Departamentu Stanu USA. Amerykanie wprost mówią, że decyzja o przyłączeniu Polski do tego programu zależeć będzie od rozwoju sytuacji. Czyli jeśli Putin posunie się dalej, to Amerykanie mogą użyć kwestii dozbrojenia Polski w broń nuklearną do powstrzymania go. To niezwykle ważna deklaracja i będzie miała duże konsekwencje. Pytanie tylko, ile mamy jeszcze czasu? **GP**

Wywiad prezydenta Andrzeja Dudy dla „Gazety Polskiej", w którym zaproponował udział Polski w programie współdzielenia broni nuklearnej, odbił się echem na całym świecie. Amerykanie wprost mówią, że decyzja o przyłączeniu do niego Polski zależeć będzie od rozwoju sytuacji.

eprasa.pl af057b9bf7

W numerze

KRAJ

6 Wszystkie tajemnice życiorysu Sikorskiego
Grzegorz Wierzchołowski

10 Wywiad „GP” z Andrzejem Dudą obiegł cały świat
Grzegorz Wierzchołowski

12 Strategiczny, najtajniejszy i najbardziej elitarny
Piotr Nisztor

20 Współczesne niewolnictwo w TVN
Grzegorz Wszołek

24 Lichwiarze stracą, co dostali od Platformy
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

32 Polska PO, sukces Urbana
Dawid Wildstein

38 Pieniądze katarskich szejków nie śmierdzą. FIFA zapomniała, że jest tęczowa
Leszek Galarowicz

ŚWIAT

48 Wybory na Bałkanach. Rosja kontratakuje
Antoni Rybczyński

52 Huragan DeSantisa
Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

58 Ropy mniej, zysków producentów – więcej
Maciej Pawlak

HISTORIA

78 Miecz i tarcza Palatynu
Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

86 Orkowie okrutni dla zwierząt
Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

14

Postesbecka TVN żyje wyłącznie nienawiścią
Z wicepremierem Piotrem Glińskim rozmawia Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Krzysztof Karnkowski
9 Tadeusz M. Płużański
30 W INTERNETACH
34 Witold Gadowski
36 Joanna Lichocka
37 Ryszard Czarnecki
43 Dawid Wildstein
43 Jacek Liziniewicz
51 WIEŚCI Z UE
62 OBRONNOŚĆ
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
81 Tomasz P. Terlikowski
81 Józef Wieczorek
90 TECHNIKA
91 KULINARIA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

KRAJ

28

Ukraińcy pracują, uczą się języka, integrują się z Polakami
Hubert Kowalski

ŚWIAT

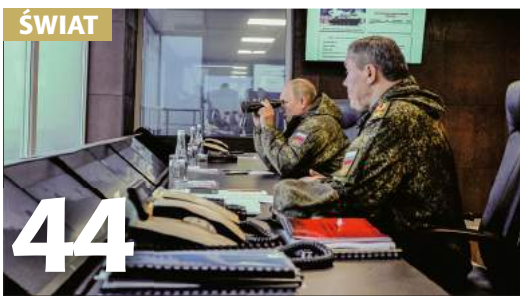

44

Putin w obliczu klęski straszy bronią atomową
Piotr Grochmalski

HISTORIA

74

Tierra! Tierra!
Tomasz Łysiak

eprasa.pl af057b9bf7

IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

eprasa.pl af057b9bf7

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

A wiecie, skąd nadawał Olszański vel Jabłonowski, który wychwalał Putina, występował w białoruskiej telewizji Łukaszenki i wznosił na manifestacji okrzyki: „Tworzymy listy śmierci, chcę ich zabić!", a potem w areszcie siedział? Jakoś nie zbyt często chwalił się, skąd nawija, co? Bo nadawał ze słynnej willi posła Konfederacji Janusza Korwin-Mikkego w Józefowie. To znaczy ona już nie jest teraz Korwina, tylko jego syna Kacpra, również kandydującego z listy Konfederacji. I co, zdziwieni? Bo ja ani trochę.

Rozpisanie na głosy kacapskiej propagandy to oczywistość. Coś dla chamów, coś dla postrzegających siebie jako finezyjnych. Ale nie na tyle finezyjnych, by zauważyć, że są traktowani jak debile. To skutek wykorzenienia „finezyjnych" z polskiej historii, literatury oraz kultury i karmienia się gównianą, „prawicową", antypolską sieczką z „jutuba". Taki debil jest w stanie uwierzyć nawet w to, że niepodległa Polska może korzystnie współpracować z Rosją. Czyli powtarzać brednie dwóch najbardziej obrzydliwych, promoskiewskich formacji, jakie zagnieździły się w Polsce w historii: komunistów i realistów z XIX wieku, których kontynuacją była Unia Polityki Realnej.

Pamiętacie aferę z początków prezydentury Andrzeja Dudy, gdy ten nieopatrznie odpisał na Twitterze internautce o pseudonimie Leśne Ruchadło? Przypomniał sobie o tym Bronisław Komorowski, który postanowił przyrównać ową aferę do wpisu Radosława Sikorskiego, komentowanego przez władze Stanów Zjednoczonych i Rosji. I przyrównał, ale… po swojemu: „Przecież i panu prezydentowi Dudzie się zdarzyło jakieś przedziwne zupełnie korespondowanie, tweetowanie z jakimiś panienkami o różnych dziwnych nazwach – a tam Foka czy Foczka, a tam jakieś Leśne Porzekadło". Prezydent tweetował z Porzekadłem? Czas rozpocząć procedurę impeachmentu!

Po owej rewelacji Komorowskiego wiadomo już, jak prawidłowo nazywamy miejsce pracy pań wykonujących najstarszy

A WY CO ŻYCZYCIE WŁADIMIROWI?

TEŻ STO LAT... ALE W WIĘZIENIU.

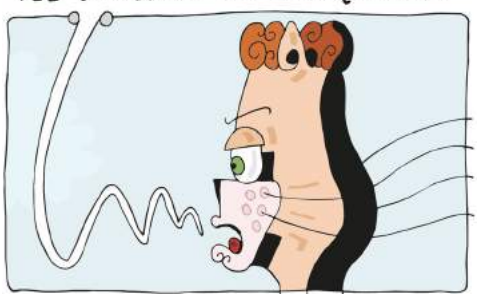

„Przecież i panu prezydentowi Dudzie się zdarzyło jakieś przedziwne zupełnie korespondowanie... z jakimiś panienkami o różnych dziwnych nazwach – a tam Foka czy Foczka, a tam jakieś Leśne Porzekadło"

Bronisław Komorowski, Polsat

Monika Jaruzelska i Radosław Sikorski poznali się na urodzinach Kim Ir Sena – prawda czy fałsz? Prawda!

eprasa.pl af057b9bf7

zawód świata. To Dom Porzekadeł! Oto wyobraźmy sobie, że Komorowski wchodzi do takowego domu i pyta: „A są tu może jakieś ładne porzekadła?”. Na co z pokojów wylegają panie i mówią: „Są, a jakże!”. I jedna przez drugą porzekadła serwują: „Kto starą babę pocałuje, sto dni odpustu dostępuje”, „Żona ładna zawsze zdradna”, „Każda kobieta dwa razy szaleje: kiedy się kocha i kiedy siwieje”… „Piękne porzekadła” – odpowiada Komoruski, ale przybytek ów opuszcza pospiesznie, w myśl porzekadła, iż „Kapusty nie przesieka, baby nie przeszczeka”.

Monika Jaruzelska i Radosław Sikorski poznali się na urodzinach Kim Ir Sena – prawda czy fałsz? Prawda! Przy okazji ostatniej prorosyjskiej kompromitacji Sikorskiego tknęło mnie, by obejrzeć jego rozmowę w centrali spotkań przyjaciół Rosji od prawa do lewa, bo taką Jaruzelska stworzyła w ostatnich latach w dawnej willi komunistycznego zbrodniarza. A tam milutka konwersacja, jak to Monika i Radek poznali się 29 lat temu w ambasadzie Korei Północnej na przyjęciu z okazji urodzin Kim Ir Sena. I tam to Monika przedstawiła Radka swojemu ojcu Wojciechowi, który w 1986 roku wizytował Koreę Północną. Jak się mimochodem dowiedzieliśmy, zabrał tam ze sobą 23-letnią Monikę, obok – jak widać w ówczesnej relacji TVP – młodzieżowej Brygady ZSMP im. Kim Dzong Ila. Gdy Koreańczycy 29 lat temu zobaczyli, że Sikorski ma takie kontakty, nabrali do niego zaufania. I podczas jego wizyty w Korei Północnej, gdy po raz kolejny był wiceministrem, zaprosili go, by obejrzał drzewko zasadzone w Phenianie przez Jaruzelskiego. Trajkoczą sobie o tym Monika i Radek na luzie, z dystansem, w czasie gdy 200 tys. Koreańczyków siedzi w obozach koncentracyjnych, a ja, mając dość, przerzucam kolejne filmiki Jaruzelskiej. Trafiam na taki sprzed niespełna miesiąca, z 18 września. Słucham o tym, że z Jaruzelską skontaktował się…. Olszański vel Jabłonowski. I że Jaruzelska zerwała współpracę ze swoją dotychczasową ekipą filmową, bo ta nie mogła ścierpieć, by mógł on u niej wystąpić. A ona pyta o to swoich widzów, czy chcą. A ci chcą jak najbardziej. Jedna układanka.

FOT. WIKIPEDIA

Jak pisałem powyżej, willa Jaruzela stała się w ostatnich latach centralą, w której jej lokatorkę z jakichś powodów odwiedzali miłośnicy Rosji od prawa do lewa. Pełen pluralizm. Od Urbana do Korwina. Pomysł, że to jest tak, jakby udać się do willi córki szefa NSDAP, gdzie na ścianie wisi jego podobizna, i miło z nią gaworzyć, jakoś nie przyszedł owym gościom do głowy. Ani przez moment nie zaniepokoił ich też fakt, że Jaruzelska nie tylko nigdy nie odcięła się od ojca, lecz także udzielała wywiadów uwielbiającemu ją Sputnikowi, w tym wydalonemu z Polski Leonidowi Swiridowowi. I że wchodząc do owej willi, anulują nasze działania na rzecz przywrócenia elementarnych wartości, jakimi były manifestacje w nocy 13 grudnia pod willą Jaruzela. A robienie tego przez liderów Konfederacji było po prostu szmaceniem jej młodych zwolenników. Bo wiecie, jak rżano z owych dzieciaków na postkomunistycznych salonach? Rechotano z ich głupoty, że dla nich córka Jaruzela to „matka konfederatka”.

Jacek Jaśkowiak twierdzi, że jest bokserem. Na dowód czego bił się z Dariuszem Michalczewskim, zwolennikiem LGBT, który udawał, że to na serio. Kibice Lecha Poznań obśmiewali ową strategię PR prezydenta miasta transparentem „Samozwańczy bokser z Dębca”. W ubiegłym tygodniu Jaśkowiak udzielił jasnej odpowiedzi na pytanie, czy bokserem jest czy nie, stwierdzając: „Na ringu urwałbym Czarnkowi głowę”. Czy słyszeli Państwo jakiegokolwiek prawdziwego boksera, który zapowiedziałby, że pobije na ringu kogoś, kto bokserem nie jest? Chociaż jeden taki przypadek w historii boksu? No i do tego niezwykłym szacunkiem dla zasad barona Pierre’a de Coubertin wydaje się zapowiedź zastosowania techniki polegającej na urwaniu głowy. A w której to federacji bokserskiej istnieją takie zasady, panie prezydencie? Skoro w żadnej, to pan wygłaszając owe pogróżki, wpisuje się w zupełnie inną konwencję, która nazywa się Fame MMA. Tam będziesz chłopie pasował! A jako że obaj panowie zostaliście wybrani przez Polaków na ważne stanowiska, to może niech pan zaproponuje ministrowi Czarnkowi starcie w kategorii „Intelekt”? Tyle że tego pan nie zaproponujesz, bo szybki nokaut byłby pewny. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl af057b9bf7

WSZYSTKIE TAJEMNICE ŻYCIORYSU SIKORSKIEGO

PYTANIA WCIĄŻ BEZ ODPOWIEDZI

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Choć Radosław Sikorski jest obecny w polskiej polityce od 1992 roku, to w jego życiorysie jest wciąż o wiele więcej niewiadomych niż w biografiach innych prominentnych polityków III RP. Tajemniczy wyjazd do Wielkiej Brytanii w wieku 18 lat, niewyjaśniona do dziś znajomość z agentem Tomaszem Turowskim, antykomunizm, który okazał się efektowną wydmuszką, dwuznaczny stosunek do Rosji i USA oraz budzące do dziś kontrowersje źródła gigantycznych zarobków – to wszystko każe zadać pytanie o rolę, jaką Sikorski faktycznie odgrywał i odgrywa w polskim życiu politycznym.

Jeszcze kilkanaście lat temu Radosław Sikorski uważany był za prawicowego radykała i zdeklarowanego antykomunistę. W 2007 roku Łukasz Warzecha przeprowadził z nim wywiad-rzekę pod znamiennym tytułem „Strefa zdekomunizowana", a w 2005 roku Sikorski został nawet Człowiekiem Roku „GP" (nagrodę tę zwrócił redakcji w 2011 roku, gdy „Gazeta Polska Codziennie" opublikowała na pierwszej stronie artykuł o Smoleńsku pt. „Prezydent został zamordowany"). Wcześniej, w latach 90., Sikorski ostro atakował Lecha Wałęsę (nazywał go „nieokrzesanym prostakiem" związanym z „twardogłowymi elementami armii i służb bezpieczeństwa") i „Gazetę Wyborczą", bardzo sceptycznie wypowiadał się też o pomyśle integracji Polski z Unią Europejską.

Stwierdzenie, że po przejściu do obozu PO Radosław Sikorski diametralnie zmienił poglądy i sympatie personalne, byłoby jednak rażącym uproszczeniem i zbanalizowaniem zagadki tego polityka.

Między Anglią a Angolą

Czy jest możliwe, aby w 2022 roku zwykły polski 18-latek z niezamożnej rodziny wyjechał sobie tydzień po maturze – zupełnie sam – do Wielkiej Brytanii, żeby „szlifować język"? A następnie został tam na stałe i już dwa lata po przybyciu na Wyspy – pracując w pubie i na hotelowej recepcji – dostał się na uniwersytet w Oksfordzie? Brzmi dość fantastycznie, a trzeba pamiętać, że Radosław Sikorski dokonał tego na początku lat 80. – i to jako licealista biorący udział w szkolnej konspiracji antykomunistycznej, w dodatku z rodzicami działającymi w Solidarności.

Problemy z paszportem? Nie było. Jak tłumaczy Sikorski w książce „Strefa zdekomunizowana" (wywiad-rzeka przeprowadzony w 2007 roku przez Łukasza Warzechę) – przed wyjazdem w 1981 roku był już „wiele razy za granicą", m.in. właśnie w Wielkiej Brytanii, przez dwa miesiące po ukończeniu III klasy liceum.

Finanse? Podróż była „sporym wysiłkiem finansowym, ale nie takim, żeby moja rodzina zbankrutowała" – przekonuje Sikorski we wspomnianej publikacji. Ponadto „za bilety lotnicze płaciło się w złotówkach, więc nie były przesadnie drogie".

Na jak długo planował swój „językowy" wyjazd 18-latek świeżo po maturze? „Albo tylko na lato, albo na rok" – odpowiada nonszalancko Sikorski w „Strefie zdekomunizowanej".

Jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce nastolatek występuje do władz Wielkiej Brytanii o azyl polityczny. Dlaczego już wtedy? Sikorski tłumaczy, że docierały do niego z Polski informacje, iż w związku z procesem KPN Służba Bezpieczeństwa wzmogła zainteresowanie... licealnymi kręgami konspiracyjnymi Sikorskiego. Co ciekawe – najbardziej znany kolega z licealnej konspiracji Sikorskiego, Max Kolonko, nie tylko nie dostał się w ręce SB, lecz także w 1988 roku wyjechał do USA.

Rodzice, którzy w Polsce – gdyby przeliczyć ich zarobki na angielskie – miesięcznie zarabiali po kilkanaście funtów, nie pomagali finansowo synowi. Z czego żył Radek Sikorski przed podjęciem studiów na Oksfordzie? „Pracowałem – a to w hotelu, a to w pubie. Typowe emigranckie prace". Potem doszło do tego – jak wspomina Sikorski – stypendium dla studentów, do którego miał nabyć prawa jako uchodźca polityczny. „Starczało na studenckie życie i drobne przyjemności" – twierdzi.

Wiele się mówi o pobycie Sikorskiego w Afganistanie, gdzie jako reporter miał podczas wojny wspomagać (nawet z bronią w ręku) mudżahedinów. Jednoźródłowe opowieści polityka trudno dziś zweryfikować.

Znacznie mniej znane są dziennikarskie wojaże Polaka do Afryki. Na Czarnym Lądzie relacjonował on konflikt w Angoli. Z kim się wówczas spotykał lub poznał? Wiemy tylko o jednej, ale znaczącej postaci, z którą zetknął się w sąsiedniej Namibii. Źródło jest wiarygodne, bo informacja pochodzi od Janusza Onyszkiewicza, który w 1993 roku w liście do Sikorskiego wspominał: „Pan generał Izydorczyk, który na Pana temat powiedział jedynie, że przychodząc do resortu, nie był Pan dla niego osobą całkiem nieznaną, gdyż spotkał się z Panem w Namibii".

Bolesław Izydorczyk w latach 1979–1980 uczestniczył w kursie GRU, w ZSRS. Między 1982 a 1984 rokiem był zastępcą attaché obrony i sił zbrojnych przy Ambasadzie PRL w Waszyngtonie, a później właśnie szefem międzynarodowej grupy inspektorów i obserwatorów wojskowych misji ONZ UNTAG w Namibii. Wszystkie te funkcje pełnił oczywiście w ramach służby w komunistycznym wywiadzie wojskowym. W latach 1992–1994 Izydorczyk był szefem WSI.

Spotkanie z Turowskim

W połowie lat 80. przyszły szef MON i MSZ przebywał w Rzymie. Miał tam pojechać, by spotkać się z rodzicami. „W 1984 roku po raz pierwszy od wyjazdu z kraju mogłem się spotkać z rodzicami. Żeby dostać paszport, zgłosili, że chcą pojechać na pielgrzymkę do Rzymu. Ja natomiast pojechałem do stolicy Włoch na Uniwersytet Polonii Wolnego Świata, który przez dwa tygodnie miał prowadzić zajęcia w Domu Polskim na via Cassia. Dyrektorem był tam miły ksiądz (...)" – opowiada Sikorski w „Strefie zdekomunizowanej".

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

eprasa.pl af057b9bf7

Z dostępnych relacji wynika, że ówczesny student mógł tam widywać się z komunistycznym agentem Tomaszem Turowskim, który w Domu Polskim był stałym gościem. Publicysta Jan Pospieszalski cytował kilka lat temu salezjanina z Płocka, ks. Kurka, który twierdził, że Sikorski na via Cassia mieszkał aż przez rok, choć... nie wspomina o tym żadna oficjalna biografia polityka. Ksiądz Ksawery Sokołowski, ówczesny dyrektor Domu Polskiego, potwierdził, że późniejszy polityk mieszkał u niego przez rok, dodając enigmatycznie, że wie, „kto go przywiózł, i kto go rekomendował, żebyśmy go rok tutaj u siebie trzymali, i kto go później zabrał i z kim wyjechał".

Przypomnijmy: dwa miesiące przed katastrofą smoleńską (14 lutego 2010 roku) Sikorski ściągnął niespodziewanie Tomasza Turowskiego – formalnie dyplomatę, byłego ambasadora Polski na Kubie, wcześniej pracującego m.in. w ambasadzie RP w Moskwie – do ponownej pracy w MSZ. Już następnego dnia po ponownym rozpoczęciu pracy w resorcie Turowski znalazł się w stolicy Rosji, zajmując stanowisko kierownika wydziału politycznego ambasady. Następnie – decyzją ambasadora RP w Moskwie Jerzego Bahra – powierzono mu wizytę Lecha Kaczyńskiego w Katyniu.

Człowiek organizujący wizytę prezydenta w kierowanej przez agenta KGB Rosji był w komunistycznej Polsce agentem najbardziej elitarnej komórki wywiadu: Wydziału XIV w Departamencie I. Struktura ta zrzeszała głównie „nielegałów", a więc agentów działających na terenie obcych państw bez oficjalnej funkcji dyplomatycznej, często pod zmienionym nazwiskiem. Dostęp do danych tej agentury miały służby sowieckie.

Gdy za rządów PO „Gazeta Polska" pytała MSZ, kiedy Sikorski poznał Turowskiego, dostaliśmy następującą odpowiedź: „W odniesieniu do pytania dot. znajomości Pana Ministra z panem amb. Tomaszem Turowskim informujemy, że Minister Sikorski poznał pana Turowskiego w okresie, kiedy pracował dla AEI (American Enterprise Institute). Przebywał wówczas na Kubie, aby dostarczyć lekarstwa – antybiotyki – dysydentom kubańskim, co opisał w artykule zamieszczonym w konserwatywnym tygodniku »National Review«. Realizując misję, zasięgał opinii ówczesnego Ambasadora RP na Kubie [czyli Turowskiego – przyp. „GP"] o sytuacji w tym kraju". Szkopuł w tym, że na Kubie Sikorski był wówczas – był to 2005 rok – incognito, jako zwykły turysta (twierdzi tak we wspomnianym artykule). Jak mógł więc zasięgać opinii na spotkaniu z ambasadorem RP, i to w kraju wszechobecnej inwigilacji?

USA, Rosja i zarobki

Inne zagadki? Przede wszystkim poglądy Sikorskiego. Kreującego się z początku na antykomunistę, przeciwnika Rosji i zwolennika proatlantyckiego kursu RP. Z postawy tej zostały zgliszcza: Sikorski proponował Rosji miejsce w NATO, z orientacji amerykańskiej szydził, mówiąc o „robieniu laski" Amerykanom i sabotując powstanie tarczy antyrakietowej w Polsce, atakował raport z weryfikacji WSI, a przede wszystkim otaczał się ludźmi z korzeniami w reżimie PRL.

Jak zdradził w rozmowie z „Gazetą Polską" Witold Waszczykowski: „Zażyłość z byłym szefem WSI gen. Markiem Dukaczewskim była jedną z głównych przyczyn zwolnienia Sikorskiego z Ministerstwa Obrony Narodowej".

Sikorski na początku lat 80. wyjechał do Wielkiej Brytanii, i to jako licealista biorący udział w szkolnej konspiracji antykomunistycznej, w dodatku z rodzicami działającymi w Solidarności.

Zdumiewały też decyzje personalne Sikorskiego. Dyrektorem departamentu polityki wschodniej MSZ, a następnie dyrektorem politycznym resortu, mianował on Jarosława Bratkiewicza – absolwenta sowieckiej uczelni MGIMO, na której kształcił się m.in. obecny szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow. Na początku lat 80. – po ukończeniu MGIMO z wyróżnieniem – Bratkiewicz pracował w wydziale zagranicznym Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. „Politykę zagraniczną rządu RP pod kierunkiem Sikorskiego kreują postkomuniści i wychowankowie MGIMO. Pokaźną grupę ambasadorów z nominacji Sikorskiego stanowią absolwenci tej sowieckiej uczelni. W czasach rządów PiS absolwentów MGIMO starano się odsuwać na boczny tor naszej dyplomacji, ale po zwycięstwie Platformy, gdy szefem resortu został Sikorski, wrócili oni do łask. Do grupy tej należą m.in. ambasadorowie: na Węgrzech – Roman Kowalski, w Armenii – Zdzisław Raczyński, w Arabii Saudyjskiej – Witold Śmidowski (wcześniej w Iranie), w Iranie – Juliusz Gojło, w Iraku – Stanisław Smoleń, w Libii – Wojciech Bożek, w Finlandii – Janusz Niesyto" – wymieniał informator „GP" z MSZ w 2012 roku.

Do dziś niewyjaśnioną sprawą pozostają związki Sikorskiego z Charlesem Crawfordem – brytyjskim dyplomatą, ambasadorem brytyjskim w Polsce, pracującym też na placówce w Moskwie. To właśnie Crawford napisał lub konsultował (i to za ogromne pieniądze z budżetu RP) słynne berlińskie przemówienie Sikorskiego w 2011 roku, będące swoistym hołdem złożonym Berlinowi. Sprawa ta wydała się przez przypadek, gdyż w pliku zawierającym treść przemówienia – udostępnionym do ściągnięcia na rządowych stronach – widniały metadane Crawforda.

Kontrowersje budzą również kolosalne zarobki Sikorskiego, niezwiązane z wykonywaniem przez niego mandatu europosła. W październiku 2021 roku organizacja Transparency International w opublikowanym raporcie wykazała, że Radosław Sikorski, poza pensją eurodeputowanego, otrzymuje dochody z 12 innych owianych tajemnicą źródeł i za rok jest to kwota od 588 do 804 tys. euro. W raporcie można przeczytać, że Sikorski „zadeklarował 40 tys. euro miesięcznego wynagrodzenia za »konsultacje«". Kto płacił tak dużo byłemu ministrowi co miesiąc za „konsultacje"? Tego Radosław Sikorski nie ujawnił do dziś. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

ANI DOBRZE, ANI WCALE

Krzysztof **Karnkowski**

Komu Bóg wybacza, jest sprawą Boga, nam pozostają wiara i intuicja. Gdy umiera ktoś taki jak Urban, jedni widzą go w piekle, inni uważają, że nawet tego typu człowiek dostaje swoją szansę. Odpowiedź każdy pozna przecież w swoim czasie. Jednak nie zawsze i nie każdemu łatwo z naszej ludzkiej perspektywy wybaczyć. Uznać, że teraz mówimy już tylko dobrze lub nie mówimy nic, a my modlimy się o spokój duszy i odpuszczamy. To czasem zbyt wielkie wyzwanie, gdy do końca nie było skruchy, poprawy i zadośćuczynienia, tylko bezczelne, pełne samozadowolenia brnięcie w zło i pomnażanie zła. A tak traktuję działalność byłego rzecznika ekipy stanu wojennego po 1989 roku. Jako uczestnika debaty publicznej i wydawcy tygodnika, wciągającego wszystkich w bagno panświnizmu. Ten, choć stopniowo tracił wpływy i znaczenie wraz z samym Urbanem i marginalizacją postkomuny, nagle zaczął drugie życie, trafił do ludzi, dla których stan wojenny to zamierzchła historia. Spec od mediów odkrył nowe łowiska. Inspirator mordu na ks. Popiełuszce, specjalista od ratowania wizerunku zabijającej ludzi junty, który nagle stał się wykoślawioną ikoną internetu, zabawnym dziadkiem, który nie ma hamulców. W czasach, gdy dla sporej części młodzieży cały Kościół jest symbolem wszystkiego co najgorsze, informacja o roli Urbana w mordzie na księdzu Jerzym zbywana jest wzruszeniem ramion. Dla dużo starszych dawne winy poblakły, gdy szef „NIE" stał się cennym sprzymierzeńcem we współczesnych wojnach – z PiS, Kościołem, prawicą. Znamienne, że nawet na prawicy znaleźli się pojedynczy fani jego przereklamowanego talentu, dobrze, że na lewicy znalazło się kilku sprawiedliwych, którzy nie zaśpiewali w żałobnym chórze. Urban nie żyje, chciałoby się zamknąć tę trumnę i zapomnieć, ale zło uczynione przez tego człowieka, bynajmniej nie tylko w latach 80., będzie promieniować jeszcze przez lata na nasze czasy.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

NAGRODA DLA URBANA

Tadeusz **Płużański**

13 października 1984 roku komuniści podjęli pierwszą próbę zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki, kiedy wracał samochodem z Gdańska z kościoła św. Brygidy do Warszawy. W okolicach Olsztynka funkcjonariusze MSW, przyszli oprawcy księdza, planowali spowodować wypadek, rzucając kamieniem w przednią szybę jadącego samochodu. Wiemy, że kapelan Solidarności został porwany przez czerwonych bandytów kilka dni później – 19 października – i tego samego dnia (według innej wersji 25 października) po torturach zamordowany. Prócz przywódców komunistycznej partii i państwa oraz oprawców z grupy D (dezintegracja) Departamentu IV MSW do śmierci ks. Popiełuszki przyczynił się Jerzy Urban. Miesiąc przed zbrodnią, we wrześniu 1984 roku, ten ówczesny rzecznik bolszewickiego rządu PRL nazwał kapelana Solidarności „Savonarolą antykomunizmu". W 2019 roku w rocznicę zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki komuniści zorganizowali na cześć Urbana imprezę na Polu Mokotowskim w Warszawie. Urban przez wiele lat szczuł i podżegał do zbrodni na innych niezłomnych księżach. I tak odpowiada za śmierć Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca czy Sylwestra Zycha. Wszyscy trzej zginęli w 1989 roku. Ofiarą nagonki Urbana padł także na przykład maturzysta Grzegorz Przemyk. Urban najpierw do zbrodni podjudzał, a potem im zaprzeczał. Dlatego z jednej strony jest zbrodniarzem komunistycznym, a z drugiej komunistycznym kłamcą. Urban życzył również śmierci papieżowi Janowi Pawłowi II, który był głównym celem komunistów całego świata. Zamordowanie papieża-Polaka, mimo ponawianych prób, bolszewikom się nie udało. Po nieudanym zamachu pozostało ośmieszanie i opluwanie. A kto JP II nazywał „sędziwym bożkiem, Breżniewem Watykanu, obwoźnym sado-maso"? Właśnie Urban. Bo Urban to członek związku przestępczego o charakterze zbrojnym. Niestety, w tzw. III RP był dla (post) komunistów autorytetem, zapraszanym do mediów. Pookrągłostołowa Rzeczpospolita pozwoliła mu bez przeszkód działać i robić pieniądze. Nigdy nie postawiony w stan oskarżenia, Urban po śmierci został nagrodzony spoczynkiem na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

eprasa.pl af057b9bf7

WYWIAD „GP" Z ANDRZEJEM DUDĄ OBIEGŁ CAŁY ŚWIAT

ŚWIATOWE MEDIA O SŁOWACH PREZYDENTA RP

Od Chin przez Europę aż do Ameryki Północnej – światowe media rozpisują się szeroko o tym, co powiedział Andrzej Duda „Gazecie Polskiej" na temat nuklearnych ambicji Polski. Słowa prezydenta o chęci przystąpienia naszego kraju do programu Nuclear Sharing wywołały medialne zainteresowanie na całym globie.

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Nuclear Sharing to koncepcja w polityce odstraszania nuklearnego NATO, która pozwala krajom członkowskim nieposiadającym własnej broni jądrowej uczestniczyć w planowaniu jej użycia przez NATO. W szczególności przewiduje, że broń nuklearna może być udostępniona siłom zbrojnym tych państw.

I właśnie o udział w parasolu nuklearnym został zapytany prezydent RP Andrzej Duda przez Tomasza Sakiewicza. „Problemem przede wszystkim jest to, że nie mamy broni nuklearnej. Nic nie wskazuje na to, żebyśmy w najbliższym czasie jako Polska mieli posiadać ją w naszej gestii. Zawsze jest potencjalna możliwość udziału w programie Nuclear Sharing. Rozmawialiśmy z amerykańskimi przywódcami o tym, czy Stany Zjednoczone rozważają taką możliwość. Temat jest otwarty" – zapowiedział prezydent w rozmowie z „GP".

Wywiad czytał... Łukaszenka

„Duda: rozmieszczenie amerykańskiej broni jądrowej w Polsce jest możliwe" – pisze białoruski portal sb.by, powołując się na rosyjską agencję RIA Novosti, która cytuje słowa prezydenta RP z „Gazety Polskiej".

Rozmową przeprowadzoną przez Tomasza Sakiewicza zainteresował się zresztą sam Alaksandr Łukaszenka. Na ostatnim spotkaniu białoruskiego rządu dyktator nawiązał do wywiadu, przeinaczając jednak jego treść. „Wczoraj Duda powiedział (...). Już dawno uzgodnili ze Stanami Zjednoczonymi rozmieszczenie arsenałów broni jądrowej w Polsce. Co to znaczy? Że naprawdę stoimy przed [ryzykiem] ataku taktyczną bronią jądrową" – powiedział Łukaszenka, cytowany przez rosyjską agencję RIA Novosti oraz urdupoint.com. Dodał, że „w tej sytuacji trzeba podjąć środki, bo Białoruś takiej broni nie posiada" oraz że rozmawiał już na temat nuklearnej broni na terytorium RP z prezydentem Rosji Władimirem Putinem.

Singapurski „Straits Times" donosi z kolei w tytule, że „Polska rozmawia z USA o przystąpieniu do programu udostępniania broni jądrowej". Cytując słowa Dudy z „GP", dziennik dodaje, że „Polska, jeden z najzagorzalszych zwolenników Ukrainy w siedmiomiesięcznej wojnie z Rosją, prowadzi osobne rozmowy z wieloma krajami, w tym z USA, na temat pozyskania energii atomowej". Także chińska agencja prasowa Xinhua poinformowała czytelników, że polski prezydent ogłosił, iż „Polska jest otwarta na włączenie się w udostępnianie broni jądrowej w ramach NATO".

Wywiad zauważyła również znana indyjska telewizja WION. Omawiając szeroko wypowiedzi prezydenta RP dla naszego tygodnika, zacytowała także Jarosława Kaczyńskiego, popierającego pomysł włączenia się do programu Nuclear Sharing, jak i amerykańskich oficjeli przekonujących, że nie byli świadomi atomowych aspiracji Polski.

Ciekawe uwagi „Guardiana"

Brytyjski centrolewicowy „Guardian", relacjonując wywiad, zauważył, że „uwagi Dudy o przechowywaniu broni jądrowej pojawiły się po zmianach w konstytucji sąsiedniej Białorusi, które pozwoliłyby na składowanie rosyjskiej broni jądrowej na jej terytorium". Zaznaczył też: „Przeniesienie amerykańskiej broni jądrowej do Polski mogłoby być naruszeniem układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej oraz Aktu Założycielskiego NATO-Rosja z 1997 roku po zakończeniu zimnej wojny, w którym NATO oświadczyło, że nie planuje rozmieszczenia broni jądrowej na terytorium nowych członków". Ale – wskazuje gazeta – „Rosja sama naruszyła własne zobowiązania wynikające z tego aktu".

Międzynarodowa agencja prasowa Bloomberg – a za nią inne zachodnie media – zatytułowała swoją informację na temat wywiadu opublikowanego w „Gazecie Polskiej": „Polska ogłasza, że rozmawiała z USA o dzieleniu się bronią jądrową". Agencja dodała jeszcze, że „prezydent Duda mówi, iż poruszał z USA temat udostępnienia broni jądrowej" oraz że „Polska zwiększyła wydatki na wojsko w obliczu wojny na Ukrainie". Państwowa turecka agencja prasowa Anadolu podkreśliła: „Polska rozmawia o przystąpieniu do programu współdzielenia broni jądrowej w NATO". I oprócz słów prezydenta RP o programie Nuclear Sharing przytacza jego wypowiedzi z „GP", że Polska – jeżeli chodzi o wojnę – będzie stała po stronie Ukrainy.

eprasa.pl af057b9bf7

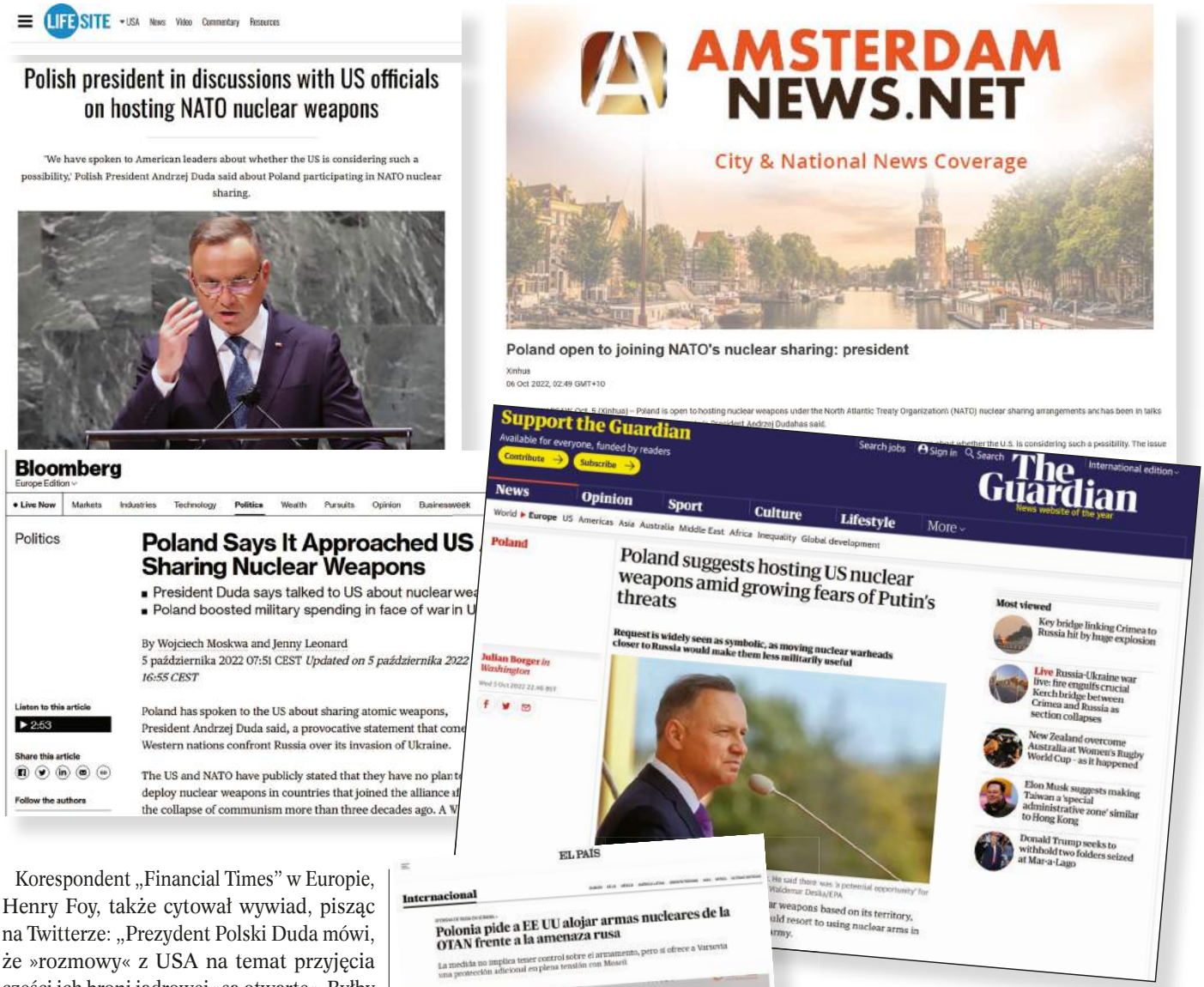

Korespondent „Financial Times" w Europie, Henry Foy, także cytował wywiad, pisząc na Twitterze: „Prezydent Polski Duda mówi, że »rozmowy« z USA na temat przyjęcia części ich broni jądrowej »są otwarte«. Byłby to poważny krok, gdyby do niego doszło. Belgia, Niemcy, Włochy, Holandia i Turcja goszczą obecnie amerykańską broń atomową w ramach natowskiego programu współdzielenia".

Od Kanady po Pakistan

LifeSiteNews – znany kanadyjski katolicki i konserwatywny portal – pisze, że „polski prezydent rozmawia z przedstawicielami USA na temat przyjęcia broni jądrowej NATO". I obszernie cytuje wypowiedzi Andrzeja Dudy z wywiadu dla „Gazety Polskiej".

Północnomacedoński dziennik „Sloboden Peczat" swojej publikacji na temat wywiadu dał tytuł: „Warszawa namawiała Waszyngton do włączenia jej do wspólnego programu broni jądrowej". W artykule czytamy: „Polski prezydent powiedział, że rosyjskie groźby użycia broni jądrowej wskazują na mentalność, iż jeśli Rosja nie będzie wielka, to świat może przestać istnieć". Cytowane są też oczywiście fragmenty rozmowy Dudy z „GP" na temat Nuclear Sharing.

Popularny pakistański portal UrduPoint informuje swoich czytelników, że polski prezydent powiedział, iż „Polska i USA wciąż rozmawiają o rozmieszczeniu amerykańskiej broni jądrowej". Pisze też, cytując „GP", że Duda uważa, iż brak broni jądrowej w jego kraju to „problem".

Publiczne Czeskie Radio obwieściło: „Problemem jest to, że nie mamy broni jądrowej – powiedział Duda. Polska negocjuje z USA program jej udostępniania". I poinformowało: „Polska prowadzi rozmowy z USA na temat udziału w programie współdzielenia broni jądrowej w ramach NATO, który ma pomóc w przeciwdziałaniu rosnącym zagrożeniom ze strony Rosji. Oświadczył o tym prezydent Polski Andrzej Duda w »Gazecie Polskiej«. Największy członek wschodniej flanki NATO zwiększa wydatki na wojsko po inwazji Rosji na Ukrainę. Do tej pory jego przedstawiciele nie poruszali jednak tematu pozyskania broni jądrowej jako środka odstraszającego".

Włoska agencja Nova także zauważyła wywiad opublikowany w „Gazecie Polskiej", pisząc, że zdaniem Dudy, „Polska jest otwarta na rozmieszczenie odstraszającej broni jądrowej na swoim terytorium".

Rozmowę Tomasza Sakiewicza z prezydentem Andrzejem Dudą odnotowały też media rumuńskie, słowackie, rosyjskie, ukraińskie, a nawet wietnamskie. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

Wejście Polski do Nuclear Sharing, natowskiego programu dzielenia się bronią atomową, wiązałoby się z koniecznością wielu zmian w prawie. – Zmiany w tym zakresie można przeprowadzić bardzo szybko, zaledwie w kilka tygodni – zapewnia w rozmowie z „GP" wysoki rangą urzędnik państwowy.

STRATEGICZNY, NAJTAJNIEJSZY I NAJBARDZIEJ ELITARNY

PIĘĆ KRAJÓW I AMERYKAŃSKIE GŁOWICE NUKLEARNE

Odstraszanie nuklearne to jeden ze strategicznych elementów doktryny obronnej Sojuszu Północnoatlantyckiego (NATO). Własną broń jądrową posiadają trzy kraje członkowskie. Oprócz Stanów Zjednoczonych, dysponujących największym arsenałem, to także Wielka Brytania i Francja. Jednak natowski program Nuclear Sharing zakłada udostępnienie broni atomowej innym członkom Sojuszu, którzy jej nie posiadają. To bardzo elitarne grono, a szczegóły całego programu są ściśle tajne. Obecnie natowskie głowice nuklearne, pochodzące z amerykańskiego arsenału, znajdują się w pięciu krajach: we Włoszech, w Turcji, Niemczech, Belgii i Holandii. O ich użyciu decyduje Sojusz. Andrzej Duda, prezydent RP, ujawnił w wywiadzie dla „Gazety Polskiej", że Polska stara się o wejście do programu Nuclear Sharing. Będzie to oznaczało poważne wzmocnienia naszego bezpieczeństwa. „Gazeta Polska" przyjrzała się, jak będzie wyglądał formalnie proces włączania Polski do tego elitarnego natowskiego programu.

Niezbędne zmiany w prawie

Poza słowami prezydenta Dudy, żaden z urzędników nie chce oficjalnie wypowiadać się o szczegółach ewentualnych działań dotyczących wejścia Polski do Nuclear Sharing. – Wszystko objęte jest najwyższą klauzulą tajności. Negocjacje w tej sprawie trwają – mówi „GP" zastrzegający sobie anonimowość wysoki rangą urzędnik państwowy. – Jeśli Amerykanie dadzą zielone światło, wówczas i tak duża część z formalnej drogi Polski do Nuclear Sharing będzie także niejawna – dodaje. Wiadomo, że zgodnie z procedurą zgodę na przyjęcie do Nuclear Sharing musiałaby wyrazić Rada Ministrów. – Odbywałoby się to na podstawie przepisów pozwalających na obecność na terenie Polski wojsk obcych, z uwzględnieniem posiadania przez nie broni atomowej – przyznaje nasz informator. W praktyce oznacza-

eprasa.pl af057b9bf7

WARUNEK
Zgodę na przyjęcie do Nuclear Sharing musiałaby wyrazić Rada Ministrów, a odbywałoby się to na podstawie przepisów pozwalających na obecność na terenie Polski wojsk obcych, z uwzględnieniem posiadania przez nie broni atomowej.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

łoby to formalną zgodę na przechowywanie głowic z bronią jądrową w amerykańskiej bazie wojskowej, która ma powstać w Polsce.

W całym procesie niezbędne byłyby również zmiany w prawie, które można ująć w formie specustawy. – Po pierwsze, nowelizacja prawa atomowego, które traktuje atom tylko pod kątem ewentualnej energetyki atomowej, a także wprowadzenie szczegółowych przepisów regulujących przechowywanie broni atomowej oraz zawarcie w tym zakresie odpowiednich umów z NATO. Zmiany w tym zakresie można przeprowadzić bardzo szybko, zaledwie w kilka tygodni – podkreśla nasz rozmówca.

Traktat z 1968 roku i absurdalne argumenty

Po raz pierwszy oficjalnie o potencjalnej możliwości wejścia Polski do programu Nuclear Sharing zaczęto mówić w listopadzie ubiegłego roku. Wówczas w Niemczech rozgorzała dyskusja o sensie przechowywania tam natowskich głowic z bronią jądrową i ewentualności przeniesienia ich właśnie nad Wisłę. W niemieckiej bazie lotniczej w Büchel znajduje się około 20 bomb atomowych typu B61. Są one przenoszone przez samoloty Tornado, które zgodnie z planem mają być wycofywane ze służby do 2030 roku. Mają je zastąpić nowe maszyny, co będzie generować dla niemieckiego rządu wielomiliardowe wydatki. Właśnie ta kwestia była jednym z powodów rozpoczęcia dyskusji o sensie dalszego członkostwa Niemiec w Nuclear Sharing. Za wyjściem z tego strategicznego programu opowiadali się politycy SPD i Zielonych. Wśród nich m.in. Rolf Mützenich (SPD), który po rosyjskim ataku na Ukrainę bronił Gerharda Schrödera, byłego kanclerza Niemiec, który stał się lobbystą na rzecz rosyjskiego gazu w Europie. „Gerhard Schröder ma prawo do życia prywatnego. Oprócz działalności gospodarczej poświęca się również inicjatywom humanitarnym i wspiera artystów" – mówi. Wyjścia z programu domagali się też niemieccy aktywiści z Międzynarodowej Kampanii na rzecz Zniesienia Broni Nuklearnej. Ich zdaniem program Nuclear Sharing jest rzekomym złamaniem traktatu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej z 1968 roku. – To absurdalny argument – mówi nasz rozmówca. Jak podkreśla, zgodnie z wszelkimi analizami dzielenie się bronią atomową w ramach NATO nie narusza traktatu. – Kraje-członkowie Nucelar Sharing nie otrzymują broni jądrowej na własność, ale tylko godzą się na jej przechowanie na swoim terenie. Nie ma w tym zakresie żadnych wątpliwości – przyznaje. Zresztą rząd Olafa Scholza, złożony właśnie z SPD, zdecydował ostatecznie o kontynuowaniu członkostwa Niemiec w programie.

Operacja Kremla już wkrótce?

Polski rząd – jak wynika z nieoficjalnych informacji – spodziewa się, że po ujawnieniu przez prezydenta Andrzeja Dudę planów Polski w związku z Nuclear Sharing ruszy rosyjska kampania, mająca na celu zaatakowanie tej idei. – Jesteśmy wręcz pewni, że rozpoczną się próby dyskredytacji programu. Zresztą nie można wykluczyć, że dyskusja rozpętana na ten temat w Niemczech też miała swoją inspirację w Moskwie. Nikt nie ma jednak wątpliwości, że członkostwo w Nuclear Sharing bardzo silnie wzmocni nasze bezpieczeństwo – podkreśla nasz informator. **GP**

FOT. ADOBE STOCK PLATFORM

eprasa.pl af057b9bf7

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Spójrzmy na gwiazdy medialne tamtej strony. Wiele z nich pospadało w niesławie, wycofało się z zawodu lub wyjechało z kraju. Niestety to skutek funkcjonowania tego systemu, bo jest on oparty faktycznie na różnych obliczach zła. Jak inaczej można ocenić taką stację postesbecką jak TVN, która żyje wyłącznie nienawiścią? Jeżeli dziennikarze TVN działają w ten sposób, to trudno, żeby się nie spalali we własnym ogniu. Jeżeli ktoś potrafi wytwarzać takie zło, to trudno się dziwić, że ono oddziałuje negatywnie na niego samego. Niestety, tacy ludzie wyrządzają też wielką szkodę Polsce – mówi wiceprezes Rady Ministrów, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński.

POSTESBECKA TVN ŻYJE WYŁĄCZNIE NIENAWIŚCIĄ

Z WICEPREMIEREM PIOTREM GLIŃSKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

eprasa.pl af057b9bf7

FOT. DANUTA MATLOCH/MKDN

Czy pamięta Pan Premier, co było 1 października 2012 roku?

Tak, oczywiście. Prawo i Sprawiedliwość wyszło z inicjatywą złożenia wniosku o konstruktywne wotum nieufności wobec rządu PO-PSL i ja w tej inicjatywie rzeczywiście uczestniczyłem [śmiech].

Obserwowaliśmy wściekłe ataki na Pana ze strony ówcześnie rządzących. Ostatecznie Sejm 8 marca 2013 roku odrzucił wniosek PiS. Nie żałuje Pan, że wszedł do polityki i tak mocno się zaangażował? Obserwuję to od lat i mało polityków PiS-u było tak brutalnie atakowanych jak Pan.

Moje osobiste doświadczenia są nieistotne. Natomiast z otwartą przyłbicą mogę powiedzieć, że to 10 lat przepracowałem bardzo ciężko. Dla Polski. Z milionami innych osób udało nam się zmienić Polskę w sposób pozytywny.

Chciałem zrobić paralelę 10-letnią. Dziś bowiem trudno nie zauważyć, że znajdujemy się w podobnej sytuacji…

Nie zgodzę się, że sytuacja jest podobna. Jesteśmy dzisiaj w zupełnie innym miejscu niż 10 lat temu, choćby w kwestiach: naszego bezpieczeństwa, stanu gospodarki i budżetu, poziomu życia tysięcy – kiedyś wykluczonych – polskich rodzin. Po siedmiu latach bardzo ciężkiej pracy mamy jej efekty. Zrealizowaliśmy – myślę – około 90 proc. naszych założeń programowych. Jaka partia, jaki rząd w Polsce dokonał tego przed nami? A jeszcze – bo to zgotował nam los – obroniliśmy Polskę przed dwoma potwornymi i nieoczekiwanym zagrożeniami: pandemią i wojną. Te dwie tragedie wywołały olbrzymie perturbacje, przede wszystkim egzystencjalne, bytowe, ekonomiczne, gospodarcze, społeczne; spowodowały też pewną rekonfigurację polityczną w Europie. Obserwujemy bankructwo prorosyjskiej polityki Niemiec i bankructwo proniemieckiej polityki polskiej opozycji. Być może nastąpi zmiana geopolityczna w zakresie, który trudno było przewidzieć. Mimo to Polska pozostaje wolnym, demokratycznym, rozwijającym się krajem. Budżet państwa został naprawiony. Dzięki temu, że po 2015 roku podjęliśmy skuteczną walkę z mafiami VAT-owskimi, mogliśmy usprawnić organizację wielu dziedzin życia społecznego, przeprowadzić prawdziwą zmianę cywilizacyjną w wielu regionach, w tysiącach polskich rodzin, więc z tego punktu widzenia te dwa momenty czasowe – lata 2012 i 2022 – są nieporównywalne.

To ja jednak przytoczyłbym inną perspektywę i powołałbym się na badania. Nadal prowadzicie w sondażach, ale według CBOS 46 proc. respondentów zadeklarowało się we wrześniu jako przeciwnicy rządu; 28 proc. to zwolennicy obecnego gabinetu. Zadowolenie z premiera Mateusza Morawieckiego wyraża 31 proc. badanych, a 56 proc. jest z niego niezadowolonych.

Z tego punktu widzenia rzeczywiście można dostrzec pewne podobieństwa. Te dane, o których Pan mówi, wynikają z faktu, że mamy do czynienia z największym od lat kryzysem gospodarczym na świecie. I w tym sensie władza płaci rachunek za okoliczności od niej niezależne. Dodatkowo każda władza – wraz z czasem – się zużywa. Więc my nie lekceważymy tych symptomów. Ale jednocześnie wiemy, że dzięki efektom naszej pracy społeczeństwo w dniu konkretnych decyzji, w dniu wyborów, wybierze rozsądnie i sprawiedliwie. Przecież każdy widzi, kto dba realnie o interes Polski i polskich rodzin, a kto służy interesom Berlina i rozmaitym „lepszym Polakom”…

Do wyborów zostało około 12 miesięcy. Chyba dość dużym testem dla rządu będzie zima. Kwestia energii i węgla stały się palące. Czego się Pan spodziewa?

Dla odpowiedzialnego polityka każdy dzień jest testem. Nasz rząd poważnie podchodzi do swoich obowiązków i codziennie jesteśmy zobligowani do ciężkiej pracy. Zgodzę się, że ta zima będzie

eprasa.pl af057b9bf7

poważnym wyzwaniem, ale to kolejne poważne wyzwanie, które przed nami stoi i któremu musimy podołać. Jestem przekonany, że podołamy, bo od miesięcy nad tym pracujemy. I skutki tych działań już są widoczne. Mówię tutaj o tarczach antyinflacyjnych, zamrożeniu cen gazu. Podobnie rozwiązujemy teraz kwestię cen energii elektrycznej. I od miesięcy zajmujemy się węglem. Ten jest już w polskich portach i każdego tygodnia około 170 pociągów rozwozi go po Polsce, zwiększamy też własne wydobycie. Nie chowamy głowy piasek. A przy tym należy pamiętać, że cały kryzys jest wynikiem decyzji, która była konieczna z punktu widzenia moralnego i politycznego – zastopowania handlu z Putinem. Byliśmy jednymi z pierwszych, którzy podjęli taką decyzję. Ona była słuszna, ale dzisiaj ponosimy jej konsekwencje. Warto pamiętać, że głosował za tym praktycznie cały Sejm. Opozycja, która dziś żeruje na tym kryzysie i na tym, że jest putininflacja i wzrost cen energii, nie chce o tym pamiętać. Nie chce też pamiętać – czy może raczej udaje, że nie pamięta – iż inflacja to częściowo także pokłosie naszej pomocy dla biznesu. To były jedyne słuszne decyzje, obroniliśmy polską gospodarkę, miejsca pracy, ale oczywiście różne totalne hieny polityczne na tym obłudnie żerują…

My nie będziemy też dusić inflacji kosztem polskich rodzin. To jest oczywiście kwestia wyboru. To nas różni od naszych politycznych konkurentów. Można wybrać ekonomię według Leszka Balcerowicza czy Donalda Tuska, a można postawić na wrażliwość społeczną i aktywne progospodarcze rozwiązania, które proponują Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki. Dla nas wybór jest oczywisty. Myślę, że dla Polaków jest to też zrozumiałe. I dlatego nie boję się o wynik przyszłorocznych wyborów. Jako państwo jesteśmy też przygotowani do tej zimy. Węgiel już jest. Rząd – wbrew tezom lansowanym przez opozycję i usłużne jej media – nie jest bezczynny, ale doceniamy ryzyka i wiemy, że największym problemem jest kwestia zakłamania debaty publicznej i manipulacji medialnych.

Podobnie było z kwestią uchodźców z Ukrainy…

Tak. Wtedy też nam wmawiano, że jako państwo nic nie robimy, a ze wszystkim radzą sobie jedynie samorządy i Polacy. Oczywiście to, jak zachowaliśmy się jako polskie społeczeństwo, robi wielkie wrażenie. Ale państwo też robiło to, co do niego należało. Współpracowałem bezpośrednio z pełnomocnikiem rządu ds. uchodźców, pracowałem w Rządowym Zespole Zarządzania Kryzysowego, więc mówię z autopsji. Byliśmy na pierwszej linii, byliśmy na granicach, na dworcach, gdzie przyjeżdżali uchodźcy. Nie chodziliśmy tam z kamerami, tylko chodziliśmy pomagać, weryfikować, jakie są potrzeby, co możemy usprawnić, jak działają instytucje państwa. Organizowaliśmy wsparcie organizacji pozarządowych, spółek Skarbu Państwa, jak trzeba było, szefowie spółek osobiście koordynowali akcje pomocowe. Mówienie dzisiaj, że nic nie robiliśmy, to łgarstwo. Dodatkowo z wyprzedzeniem przygotowaliśmy państwo polskie na radzenie sobie z zagrożeniami. Powstały Wojska Obrony Terytorialnej. Dofinansowane zostały służby, w tym także Ochotnicza Straż Pożarna. Zbudowaliśmy nowoczesny system wsparcia organizacji pozarządowych, harcerzy. Te wszystkie formacje i organizacje zadziałały w kryzysowym momencie.

A może jest coś, czego się nie udało zrobić?

Na pewno nie przewidzieliśmy – jak nikt na świecie – pandemii. Dlatego nie otwieraliśmy zawczasu większej liczby laboratoriów Sanepidu, które były likwidowane za naszych poprzedników. Z kolei po wybuchu wojny na Ukrainie mieliśmy problem na poziomie „urzędników kryzysowych". Urzędy wojewódzkie musiały się zajmować sprawami, do których nie były nigdy przygotowane. W Polsce nigdy nie stworzono przecież specjalnego korpusu urzędników kryzysowych z prawdziwego zdarzenia. Teraz musimy to nadrobić i stworzyć służby do koordynacji pomocy humanitarnej, które będą się specjalizowały z tego punktu widzenia w reagowaniu na katastrofy i kryzysy, uzupełniając służby takie jak straż pożarna, policja czy straż graniczna. Widać, że jest taka potrzeba. Warto jednak pamiętać, jak wyglądało zarządzanie kryzysem za rządów naszych poprzedników. Zrzucano wszystko na to, że „ni ma piniędzy" czy na wójta, „którego władza wam nie wybrała"… Nie powinniśmy nawet porównywać skuteczności państwa za naszych rządów i wtedy, bo nie ma tutaj czego porównywać.

Wszyscy w Polsce wiedzą, że pan Tusk nie miał tego złotego przycisku, którym mógł coś zmieniać, a prezes Kaczyński i premier Morawiecki cały czas znajdują nowe przyciski, które rozwiązują nasze problemy. Bo polityk od tego właśnie jest.

Czy te sondaże, o których wspomniałem, będą decydować? Niezadowolenie jest oczywiste, ale czy Polacy mają dziś realną alternatywę? Wy jednak w 2013 roku ją przedstawiliście.

Oczywiście że to była i jest podstawowa różnica między nami a opozycją. My staramy się cały czas prowadzić politykę opartą na programie, nowych rozwiązaniach i argumentach. Nieprzypadkowe było przecież też to, że moja formacja wybrała kiedyś na personalną alternatywę kogoś, kto się całe życie zajmował – w teorii i w praktyce – sprawami publicznymi, ale nie był czynnym politykiem. Był socjologiem, zajmującym się m.in. diagnozami społecznymi. Siłą rzeczy wskazanie mnie wtedy jako kandydata na stanowisko premiera było po prostu wzmocnieniem podejścia merytorycznego, programowego PiS-u. To nas odróżnia od poprzedników, którzy nie byli i od lat nie są w stanie sformułować oferty programowej. Prowadzili politykę metodą tzw. demokracji ad hoc, która polegała na tym, że – korzystając z monopolu medialnego – wrzucali co dwa tygodnie do mediów jakiś temat zastępczy. A to łapali pedofili, a to ścigali handlarzy dopalaczami, a to „zielona wyspa", a to „Tusk się wściekł" na złych ministrów i tak dalej. Żaden z problemów nie został oczywiście rozwiązany, ale przecież nie o to chodziło, lecz o wizerunkową „maskirowkę" zamiast podejmowania wyzwań istot-

eprasa.pl af057b9bf7

nych dla Polski. Część społeczeństwa to akceptowała, bo mogła się do tego systemu konsumowania środków publicznych podłączyć, ale ogromna większość społeczeństwa w tym nie uczestniczyła i była skazana na funkcjonowanie w ubożejącym skansenie. My wtedy pokazaliśmy alternatywę. Programową, realną. To było zadanie do wykonania. A cóż ma do zaoferowania Polakom obecna opozycja? Gdzie jest ten program, alternatywa? Jest tylko: PiS, PiS, PiS. Nienawiść i szczucie… I Polacy mają to wybrać?

My ostatecznie odnieśliśmy ogromny sukces. Ludzie nam zaufali i rozwiązaliśmy wiele realnych problemów w Polsce. W tym m.in. te z dziedziny polityki społecznej.

Mam wrażenie, że opozycja wam pomaga. Ostatnio błysnął Radosław Sikorski w sprawie rurociągów Nord Stream. Wypowiedź departamentu stanu była bez precedensu, żaden polski polityk nie został tak opisany przez Amerykanów. Skąd taka pobłażliwość PO wobec Sikorskiego?

Z wielu powodów. Podstawowym jest to, że dla nich wstyd nie jest żadnym kosztem, który ich obciąża. Oni są kompletnie skompromitowani od dawna. Ich mocną stroną jest to, że mają wsparcie establishmentu zachodniego, przede wszystkim niemieckiego. Do tego mają do dyspozycji media prywatne – wspierane przez obcy kapitał – które mają olbrzymią siłę w Polsce. Niestety, postawili na osłabianie naszego kraju. Ich metodą jest „ulica i zagranica". Zagranica – czyli wsparcie elit zachodnich, a z drugiej strony – ulica, czyli ciągłe awantury i sianie nienawiści oparte na metodach agresywnego marketingu politycznego. Oni się nie zmienili. Przecież Donald Tusk wrócił do Polski po to, aby wzniecić na nowo nienawiść między Polakami, bo ona na chwilę przycichła, bo ludzie zmęczyli się tym ciągłym szczuciem. To nic nowego pod słońcem. Niestety, ta metoda polityczna niszczy polską demokrację, a nawet szerzej – polską wspólnotę, nasz naród. Im bardziej będziemy podzieleni, tym będziemy słabsi i tym bardziej będą korzystać na tym nasi konkurenci i wrogowie. Dla nich jest nieistotne, że Sikorski się skompromitował. To nie jest, niestety, nic, co z tego punktu widzenia byłoby dla nich jakimś obciążeniem.

Możliwe, że odbije się w sondażach.

Nie sądzę. Przez lata zmęczyli społeczeństwo, które jest już odporne na takie informacje. Przecież gdyby przyzwoitość czy kompromitacja coś znaczyły, kto by głosował – razem z ubekami – na tę totalną opozycję… Niestety, nie wszyscy reagują na zło. Spójrzmy chociażby na gwiazdy medialne tamtej strony. Wiele z nich pospadało w niesławie, wycofało się z zawodu lub wyjechało z kraju. Niestety to skutek funkcjonowania tego systemu, bo jest on oparty faktycznie na różnych obliczach zła. Jak inaczej można ocenić taką stację postesbecką jak TVN, która żyje wyłącznie nienawiścią? Mogę mówić na własnym przykładzie. 10 lat temu pojawił się człowiek spoza polityki, to trzeba było go zniszczyć albo zamilczeć. Węszyli, próbowali znaleźć na mnie jakieś „haki". Jeździli na Uniwersytet w Białymstoku, próbowali docierać do studentów, aby ci coś na mnie powiedzieli. Dotarli nawet do klubu sportowego, w którym trenowałem wiele lat temu. Jeżeli dziennikarze TVN działają w ten sposób, to trudno, żeby się nie spalali we własnym ogniu. Jeżeli ktoś potrafi wytwarzać takie zło, to trudno się dziwić, że ono oddziałuje negatywnie na niego samego. Niestety, tacy ludzie wyrządzają też wielką szkodę Polsce.

Kłamstwo zabetonowało scenę polityczną?

Dziś wszystko można odwrócić. Ludzie, którzy walczyli całe życie z komuną, walczyli o demokrację, są oskarżani o to, że są komunistami. Albo nacjonalistami. W zależności od potrzeb. Ta spirala kłamstwa, przemalowywania jednak przyspiesza. Pamiętam, jak 1 września komentowałem w radiowej Trójce słowa Grzegorza Schetyny o reparacjach, gdy powiedział o tym, że Polska się ich zrzekła. Ostrzegałem, iż Tusk za chwilę będzie mówił, że to on wymyślił reperacje. Parę dni minęło – trzask-prask – i już KO jest za reparacjami. Na chwilę co prawda, teraz znowu wykonują jakieś figury akrobatyczne… A Tusk jest już wielkim polskim patriotą…

Jak Pan Premier patrzy na ataki na nauczycieli korzystających z podręcznika prof. Roszkowskiego?

To jest doskonały przykład tego, o czym mówimy. Zamiast rozmawiać merytorycznie o podręczniku, zaatakowano go jednym fragmentem, który rzeczywiście mógł być niejednoznacznie odczytany. Krótko mówiąc, znaleziono pseudoargumencik. Zamiast stanąć do uczciwej dyskusji i porównać różne podręczniki przedstawiające ważne tematy współczesne. Merytorycznie. Z naszej strony możemy w każdej chwili delegować do takiej debaty intelektualistów. Niech się na argumenty spierają. Niech rozmawiają z prof. Andrzejem Nowakiem albo z prof. Ryszardem Legutką. Gdzie są intelektualiści drugiej strony? Z kim mamy rozmawiać? Z panem Hartmanem czy panem Sadurskim? Więc oni oczywiście wolą wzbudzać „paniki moralne", atakować kłamstwem i w wolnym, demokratycznym kraju niszczyć moralnymi szantażami zwykłych nauczycieli. To szczególnie haniebne. Ale tu nie chodzi o demokrację, prawdę, debatę. Tu chodzi o symboliczną przemoc, o władztwo zdobyte przemocą.

Nie będziemy dusić inflacji kosztem polskich rodzin. To jest oczywiście kwestia wyboru. To nas różni od naszych politycznych konkurentów.

eprasa.pl af057b9bf7

Zmarł Jerzy Urban. Ma spocząć na warszawskich Powązkach Wojskowych. Wiele osób ma absmak z tego tytułu. Czy można coś zrobić, aby nie chować już komunistów na tej ważnej nekropolii?

W tradycji polskiej mamy zasadę, że o zmarłych – bezpośrednio po śmierci – mówimy albo dobrze, albo wcale. Ja nie jestem zwolennikiem, aby w symbolicznej części Powązek Wojskowych znajdowały się groby komunistów i ich opriczniny. I tu postawmy kropkę.

Panie Premierze, do Niemiec została wysłana nota dyplomatyczna, w której znalazł się zapis dotyczący zagrabionych dóbr kultury i archiwaliów. Czy zmieni to jakkolwiek sytuację w sprawie polskich strat wojennych w dziedzinie kultury?

Sama nota dyplomatyczna jest konsekwencją naszych działań. Jeszcze w pierwszej kadencji podjęliśmy decyzję, że trzeba przygotować raport o stratach. Pięć lat trwały prace. Po opublikowaniu raportu i zapoznaniu się z nim opinii publicznej, kolejnym krokiem było złożenie noty. Konsekwentnie realizujemy nasz program. Obiecywaliśmy to i mamy obowiązek – walcząc o polską rację stanu – stawiać tę kwestię.

Natomiast jeśli chodzi o straty wojenne w kulturze, to powiedzmy sobie jasno – większości nie da się odzyskać, bo dobra kultury były niszczone w sposób zorganizowany i celowy. I tu będziemy domagać się rekompensaty. Jeżeli chodzi o to, co odzyskujemy – dzieła, które zostały skradzione i znajdują się gdzieś na świecie – prowadzimy obecnie 130 procesów restytucyjnych w 15 krajach na całym świecie. Ostatnio udało nam się przywrócić państwu polskiemu niezwykle ważną symbolicznie kolekcję Łukaszowców – siedem obrazów prezentujących kluczowe momenty polskiej historii. Te obrazy zostały w Stanach Zjednoczonych po wystawie światowej w 1939 roku i przez 83 lata nie można ich było odzyskać. Na szczęście i w tej sprawie, jak w wielu innych, w przeciwieństwie do naszych poprzedników, okazaliśmy się skuteczni.

A jak wygląda współpraca w dziedzinie odzyskiwania dóbr kultury z Pana odpowiednikiem z Niemiec?

Te doświadczenia nie są najlepsze. Pod koniec 2018 roku zwróciłem się do niemieckiej minister kultury o to, żebyśmy wspólnie zaapelowali na łamach niemieckich mediów do społeczeństwa niemieckiego o zwrot tego, co w różny sposób dostało się w ręce niemieckich instytucji i zwykłych Niemców, a co pochodzi z Polski. Ówczesna pani minister kluczyła i zwlekała z odpowiedziami. Swoją propozycję ponowiłem wobec nowej minister kultury. Na razie nie mam odpowiedzi. Tak to wygląda, jeśli chodzi o współpracę z Niemcami. Jeśli coś odzyskujemy, to dzięki współpracy na niższym poziomie.

Im bardziej będziemy podzieleni, tym będziemy słabsi i tym bardziej będą korzystać na tym nasi konkurenci i wrogowie.

Podam jeden przykład. Dzwonów w Niemczech. Około 1300 dzwonów z poniemieckich terenów w Europie Wschodniej wisi dziś w niemieckich kościołach. Jeden z takich dzwonów znajduje się w bawarskim Penzbergu. Gdy z Polski dotarła tam prośba o jego zwrot, sprawa była dla parafii oczywista. Jednak nie było zgody władz niemieckich. Jak to w ogóle możliwe?

Taka sytuacja nie powinna mieć miejsca. Niestety często zdarza się, że sytuacja prawna jest skomplikowana. W różnych krajach wygląda to inaczej. Kluczowe są przede wszystkim zasady prawa międzynarodowego publicznego nakazujące zwrot zrabowanych dóbr kultury do miejsca ich pochodzenia. Zasady te obowiązują jednak w stosunkach między państwami, a wiele zabytków odnajdywanych jest w prywatnych kolekcjach lub na aukcjach dzieł sztuki. Wówczas zastosowanie mają również przepisy prawa krajowego państwa, na terenie którego obiekt został odnaleziony. Ciężki bój stoczyliśmy o odzyskanie Łukaszowców. Udało się po rozwiązaniu szeregu problemów prawnych i podpisaniu porozumienia o zwrocie. W USA było to możliwe do przeprowadzenia. Ponadto w zakresie strat wojennych mamy tam dobrą współpracę z odpowiednimi służbami czy wyspecjalizowanymi agencjami, które zajmują się problemem skradzionych dzieł sztuki. Jeżeli chodzi o Niemcy, prawo nam nie pomaga, w przypadku kolekcji prywatnych obowiązuje przedawnienie roszczeń po 30 latach, co w oczywisty sposób utrudnia odzyskiwanie dóbr kultury utraconych w wyniku II wojny światowej. Ale i tak w ostatnim czasie udało nam się odzyskać 485 pojedynczych obiektów, zarówno z rąk prywatnych, jak i ze zbiorów publicznych, w tym bogatą kolekcję etnograficzną zrabowaną z Łodzi. Rosjanie z kolei w ogóle nie respektują żadnych zasad międzynarodowych i uważają, że wszystko, co zagrabione, to ich trofeum wojenne. Dużo zależy od tego, na terenie jakiego państwa działamy, ale również od naszego profesjonalizmu i konsekwencji.

Opozycja zdaje się trywializować kwestię reparacji. Jak Pan to ocenia?

To nie jest dla nich łatwy temat. Przecież to jest „partia zewnętrzna". Przez tyle lat nic nie zrobili w tej sprawie. Zero. Nawet w Ministerstwie Kultury odzyskiwaniem dóbr kultury zajmowali się tylko urzędnicy. Ludzie, którzy mieli poczucie państwowości. Dlatego był to niewielki wydział, teraz jest cały wyspecjalizowany departament. Teraz polska racja stanu jest realizowana. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

REPUBLIKA

DZIENNIKARSKI POKER

od **poniedziałku**
do **czwartku**

19:10

Zapraszają:
Poniedziałek - **Adrian Stankowski**
Wtorek - **Tomasz Sakiewicz**
Środa - **Adrian Stankowski**
Czwartek - **Piotr Lisiewicz**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl af057b9bf7

WSPÓŁCZESNE NIEWOLNICTWO W TVN

GWIAZDY ZACZĘŁY SYPAĆ. PROKURATURA SPRAWDZA

„Stawaliśmy się ofiarami mobbingu, współczesnego niewolnictwa, wykluczenia zawodowego, szantażu, odwetu" – oskarża operator Kamil Różalski. „Wpisałam w Google: Z którego piętra trzeba skoczyć, żeby..." – tak swoje myśli samobójcze zrelacjonowała Anna Wendzikowska, gwiazda TVN. Monika Richardson odeszła z innego kanału medialnej grupy, gdy narzucono jej zadawanie na wizji żenującego pytania o to, którzy Europejczycy mają największe penisy. Poparcie dla Wendzikowskiej po jej wpisie wyraziły czołowe gwiazdy TVN. Kłopoty stacji walczącej o praworządność w Polsce z praworządnością u siebie zataczają coraz szersze kręgi.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

eprasa.pl af057b9bf7

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

BEZ ŚWIADCZEŃ

Jesienią 2021 roku Główna Inspekcja Pracy potwierdziła prawdziwość zarzutów grupy byłych pracowników TVN. Ustalono, że TVN S.A. nie odprowadził do ZUS około 450 mln zł z tytułu składek.

Dziennikarze TVN świętują 25-lecie istnienia komercyjnej stacji. Telewizja wydała urodzinowy spot i przypomina, jak zmieniały się z biegiem czasu jej gwiazdy. Sielankowy nastrój psują gigantyczne problemy wizerunkowe, które trapią TVN. Związane nie tylko z praworządnością u jednego z największych celebrytów – Piotra Kraśki, lecz także te dotyczące mobbingu i warunków pracy. Do gry weszła Prokuratura Okręgowa w Warszawie, która sprawdza, czy nie naruszono praw pracowniczych wobec byłego operatora tej stacji.

Operator na wojnie z TVN. Uruchomił prokuraturę

Wszystko zaczęło się od operatora Kamila Różalskiego, który poszedł na wojnę ze swoim dawnym pracodawcą i złożył zawiadomienie do Prokuratury Krajowej w sprawie standardów panujących w stacji. Sprawę przekazano do zbadania Prokuraturze Okręgowej w Warszawie. Różalski napisał w zawiadomieniu, że mowa o „popełnieniu czynu zabronionego w postaci złośliwego naruszania prawa pracownika, poprzez wielokrotne permanentne zawieranie ze z góry powziętym zamiarem umów o dzieło w warunkach, w których stwierdzono istnienie stosunku pracy, tj. czynu stypizowanego przez art. 218 § la kk oraz czynu niedopełnienia obowiązku płacenia składek społecznych w określonym terminie". Operator był zatrudniony w TVN w latach 1998–2012 na podstawie umowy o pracę. Składki emerytalną i społeczną odprowadzała za niego firma. Jednak później pracodawca miał – według Różalskiego – wymusić na nim zmianę formy zatrudnienia. Najpierw rozwiązano z nim umowę o pracę za porozumieniem stron, a następnie operator miał wybrać, czy chce założyć jednoosobową działalność gospodarczą, czy podpisać umowę o dzieło. W taki sposób potraktowano – jak wynika z szacunków podawanych przez Różalskiego – około 1800 osób w TVN. „Ja, moje koleżanki i koledzy byliśmy traktowani jak ludzie drugiej kategorii. Stawaliśmy się ofiarami mobbingu, współczesnego niewolnictwa, wykluczenia zawodowego, szantażu, odwetu. Byliśmy zmuszani przez pracodawcę do pracy po 16–17 godzin dziennie, w wyniku czego traciliśmy zdrowie" – opisywał na Facebooku. O nieprawidłowościach Różalski, wraz z innymi pracownikami TVN, informował pisemnie zarząd Discovery Polska w 2019 roku. Nie doczekał się żadnej reakcji właścicieli stacji. Dlatego w lutym ubiegłego roku operator wytoczył proces TVN, zarzucając pracodawcy mobbing – pod presją nakazano im przejść na gorsze z ich punktu widzenia warunki. Jesienią 2021 roku Główna Inspekcja Pracy potwierdziła prawdziwość zarzutów grupy byłych pracowników TVN. W trakcie kilkumiesięcznej kontroli ustalono, że TVN S.A. nie odprowadził do ZUS około 450 mln zł z tytułu składek. W efekcie – podawała GIP – pozbawiono grupę osób prawa do opieki medycznej, urlopów, a także zakłócono płynność w wypłacie emerytur. Prokuratura Okręgowa w Warszawie przesłuchała w tej sprawie wielu świadków, w tym obecnych pracowników TVN. Na razie – jak podały wirtualnemedia.pl – nie postawiono nikomu zarzutów. Stacja zapewniła, jak zawsze w chwilach „pożaru", że wszystko odbyło się zgodnie z literą prawa.

Różalski dla „Gazety Polskiej": to było intencjonalne łamanie prawa

– Oczekuję, że prokuratura rzetelnie i sprawnie wykona swoją pracę. Złożone zawiadomienie do Prokuratury Krajowej rok temu było czytelne, jednoznaczne i uzasadnione dowodami. Moje zarzuty potwierdzają decyzje wydane przez ZUS oraz PIP z 4 listopada 2021 roku – z tym że PIP potwierdził również skalę łamanego prawa w obszarze zatrudnienia przez TVN S.A., czyli ponad 1800 pokrzywdzonych pracowników. Proszę zwrócić uwagę, że TVN po kontroli PIP od razu zatrudnił prawie 400 osób na umowę o pracę, czym de facto przyznał się do łamania prawa. Ich komunikaty prasowe, ratujące wizerunek, są zbudowane na kłamstwie – mówi „Gazecie Polskiej" Różalski. – Jeśli prokuratura zabezpieczyła dowody w TVN i rzetelnie wykona swoją pracę, efektem powinno być postawienie

eprasa.pl af057b9bf7

zarzutów konkretnym osobom. Niepokojący może być fakt, że prokuratura podjęła czynności dopiero po interwencji poselskiej Piotra Saka. Nie wyobrażam sobie jednak, by ktoś intencjonalne łamiąc prawo, nie poniósł odpowiedzialności – komentuje operator.

Zapytaliśmy też Różalskiego, jak wspomina początki pracy w TVN i jej dalsze etapy. – Początki TVN były po prostu pionierskie. Tak jak inni brałem udział w nowym projekcie, który był wyzwaniem zawodowym. Cieszyliśmy się z sukcesów, bo właśnie nasza praca się do nich przyczyniała. Miałem etat przez pierwsze 15 lat pracy. W grudniu 2012 roku dyrektor produkcji przeprowadził rozmowy ze wszystkimi posiadającymi etaty w dziale realizacji. Poinformował nas, że teraz oczekuje innego modelu zatrudnienia: musimy założyć firmy, a ostatecznie, ale niechętnie, zaproponował współpracę na umowę o dzieło. Usłyszałem wtedy, że jeśli się nie zgodzę rozwiązać mojej umowy za porozumieniem stron, nie znajdę nigdzie pracy. To, że nie żartował, niech świadczy fakt, że przez 2,5 roku od czasu, gdy wyrzucono mnie w ramach odwetu za zgłoszenie nieprawidłowości do amerykańskich właścicieli w 2020 roku, nie mogłem znaleźć zatrudnienia. W efekcie odszedłem z zawodu – tłumaczy „Gazecie Polskiej" operator. – Nie można się było nikomu poskarżyć. Ci, którzy zwracali uwagę na patologie, byli karani zdejmowaniem z grafiku, przydziałem mniejszej ilości pracy lub wyrzucani. Tak, byłem ofiarą mobbingu przez wiele lat. Od największych produkcji („Mam Talent", „Taniec z Gwiazdami" czy serial „Na Wspólnej") konsekwentnie wykreślano mnie z listy mogących tworzyć konkretne programy. Skończyłem w studiu „Dzień Dobry TVN", pracując znacznie poniżej kwalifikacji, średnio trzy dni w tygodniu. To było za karę, że mam czelność mówić, że nie pracuje się po 16 godzin i powinniśmy mieć etaty. Chciano zmusić mnie tym samym do odejścia, bo merytorycznych zarzutów nie było i być nie mogło. Byłem poniżany, straszony, szantażowany – zaznacza.

Dziennikarka: Pracowałam dla TVN w zaawansowanej ciąży

Lawina jednak ruszyła. Uruchomił ją Różalski, a teraz oskarżenia na warunki pracy i atmosferę sypią się jak z rękawa. Swoją wersję postanowiła opublikować Anna Wendzikowska, do niedawna gwiazda TVN, dziennikarka, którą wysyłano na najważniejsze imprezy hollywoodzkie. Ze stacją była związana od 2007 do bieżącego roku. Występowała w „Dzień Dobry TVN", uczestniczyła w „Tańcu z Gwiazdami", prowadziła swoje programy w TVN Style i TVN Fabuła. Bez względu na to, jak oceniać merytoryczne przygotowanie Wendzikowskiej i to, jakie kontrowersje wzbudza w sieci, trudno odmówić jej ważnego statusu w środowisku celebrytów. Stację-matkę poznała od środka. W mediach społecznościowych Wendzikowska wyznała, że była poddawana wieloletniemu mobbingowi, a pracować musiała nawet w zaawansowanej ciąży, co groziło poronieniem. „Byłam poniżana, gnębiona, codziennie drżałam o pracę. Niby »gwiazda z telewizji«, a ja byłam traktowana jak dziewczynka z podstawówki, którą co chwilę bije się po łapkach za każde niedociągnięcie" – zwierzyła się dziennikarka na Instagramie. „Prosiłam o pomoc, żebym nie musiała sama montować materiałów, żebym nie musiała robić tłumaczeń sama. Albo żebym przynajmniej mogła robić montaż z domu zdalnie. Nie wyrabiałam się ze wszystkim przy dzieciakach. Usłyszałam: nikt tu nie ma specjalnych praw. Ja chyba miałam »specjalne prawa«, ale takie represyjne" – oceniła Wendzikowska. Jak opisała, bez powodu „zrzucano" jej audycje, twierdząc jedynie, że nie są najlepiej oglądane przez widzów. „Jeśli mój materiał nie był gotowy na 48 godzin przed emisją z nagranym tłumaczeniem, podpisami, to spadał z emisji, a ja nie dostawałam pieniędzy. Dla porównania inni reporterzy kończyli swoje materiały w ostatniej chwili" – wyjaśniła, dodając, że takie sytuacje zdarzały się w pracy nagminnie. Praca w TVN w obliczu ciąży tak ją pochłonęła, że ryzykowała zdrowie własne i spodziewanego dziecka. Wendzikowska – jak zasugerowała – w taki sposób walczyła, by nie stracić dobrze płatnego zajęcia w obliczu narodzin. W końcu nadeszły depresja i myśli samobójcze. „Pamiętam, jak się zastanawiałam, czy skok z piątego piętra, na którym mieszkam, załatwi sprawę, czy trzeba jednak wejść wyżej. Wpisałam w Google: »Z którego piętra trzeba skoczyć, żeby...«. Przeraziło mnie, ile jest w internecie pytań na ten temat…" – stwierdziła dziennikarka.

> *„Nie można się było nikomu poskarżyć. Ci, którzy zwracali uwagę na patologie, byli karani zdejmowaniem z grafiku, przydziałem mniejszej ilości pracy lub wyrzucani".*

Co istotne, relacja Wendzikowskiej została potwierdzona oficjalnie w komentarzu internetowym przez TVN. „Aniu, twój wpis poruszył bardzo wiele osób. W redakcji »DD TVN« zdarzały się niestety zachowania, które nie powinny (...) mieć miejsca w dobrze zarządzanej, przyjaznej firmie, jaką chcemy, żeby był TVN. Po otrzymaniu twojego listu wprowadziliśmy sporo zmian organizacyjnych i personalnych. Przytoczone przez ciebie sytuacje nie powinny (...) się nigdy zdarzyć i zrobimy wszystko, żeby się nie powtórzyły" – czytamy.

Na wpis Wendzikowskiej zareagowały nawet niektóre gwiazdy TVN. Agnieszka Woźniak-Starak z „Dzień Dobry TVN" wysłała jej słowa wsparcia. „Brawa za odwagę, Aniu" – skomentowała Katarzyna Glinka. Zaś Katarzyna Cichopek pogratulowała: I „Jesteś silna, piękna i mądra. Brawo za odwagę".

eprasa.pl af057b9bf7

Do historii Wendzikowskiej nawiązał Sebastian Wątroba, nieco zapomniany aktor, który występował w popularnym „W-11" emitowanym przez TVN. Mężczyzna nadal sądzi się o pieniądze ze stacją. „U nas w W-11 »poniewieranie«, straszenie nas zwolnieniem z pracy, zamknięciem możliwości dalszej kariery w mediach i inne groźby, jeżeli nie zrzekniemy się w tym przypadku tantiem, skończyły się tym, że wystąpiliśmy na drogę sądową – w efekcie czego zostaliśmy wyrzuceni z serialu. Dziś efekt jest taki: od ponad 9 lat jesteśmy w sądowej batalii" – wyliczył na swoim profilu instagramowym Wątroba, który wspomniał też, że do procesu firma zaangażowała aż siedmiu prawników.

Nie tylko Wendzikowska poszkodowana

W ślad za Wendzikowską poszła Monika Richardson, która największą karierę robiła w TVP jako prowadząca talk-show „Europa da się lubić". Po rozstaniu z Telewizją Polską rozpoczęła w 2012 roku współpracę z TTV. „Miałam swój epizod w telewizji TTV, której ówczesna szefowa jest dzisiaj wysoko postawioną postacią w grupie TVN. Zrezygnowałam nagle, w połowie ramówki, czym wzbudziłam święte oburzenie dyrekcji. I słusznie, to było nieprofesjonalne. Powód: już nie mogłam dłużej wytrzymać" – przekazała w Internecie. „Teksty typu »nikt cię już nie lubi«, »rozmieniałaś się na drobne«, »twoje małżeństwo sprawiło, że widzowie cię znienawidzili«, były na porządku dziennym" – ujawniła prezenterka. Niektórzy fani TTV kojarzą Richardson z tematyką seksu, nagminnie podejmowaną w jej programach. Celebrytka podważyła te opinie, odbijając piłeczkę w stronę telewizyjnych wydawców i producenta. „Pewnego wieczora naszą gościnią miała być Dominika Wielowieyska. Scenariusz dostałam poprzedniego dnia, razem z mapkami. Była tam np. mapka z małymi penisami naniesionymi na obrysy krajów europejskich. Pytanie do Dominiki miało brzmieć: Którzy Europejczycy mają największe fiuty (o, pardon, penisy) i o czym to świadczy? Zalała mnie fala zażenowania. Zadzwoniłam do pana producenta, a że nie było pola do dyskusji, odeszłam ze skutkiem natychmiastowym" – podsumowała swoje doświadczenia.

Oczywiście nie wszystkie gwiazdy TVN są przekonane do wiarygodności opisywanych kulis pracy. Tancerka i jurorka „Tańca z Gwiazdami" Iwona Pavlović, odnosząc się do relacji Wendzikowskiej, stwierdziła, że… jest przedawniona. „Uważam, że prawda zawsze się obroni. Tylko martwią mnie takie sytuacje, że one zawsze wychodzą po latach pracy, współpracy, ktoś z czegoś rezygnuje i wtedy od razu o tym mówi. Natomiast uważam, że trzeba o tym mówić, ale od razu. Dziś, teraz, a nie wtedy, gdy to jest przedawnione. Bo to trochę nie ma sensu" – zwróciła uwagę w wywiadzie dla jastrząbpost.pl. W jej przekonaniu dziennikarze, którzy krytykują warunki pracy po okresie rozstania się ze stacją, wywołują wrażenie u odbiorców, że chodzi jedynie o prywatną zemstę.

I takie to 25-lecie. Stacja, która mogła być wzorem dziennikarskich standardów, tym bardziej po przejęciu wpływów przez Amerykanów, jest nie tylko nieobiektywna, lecz także ma poważne problemy z praworządnością. W sprawie śp. Kamila Durczoka też niczego nie słyszano i o niczym nie wiedziano. Dopiero gdy „Wprost" w 2015 roku opisało zachowania prezentera wobec dziennikarek na Wiertniczej, TVN uruchomił wewnętrzne postępowanie i przyznał rację autorom artykułów twierdzących o drugim, mniej znanym wówczas obliczu „gwiazdora". Piotr Kraśko? Z roztargnienia przez wiele lat nie płacił podatków, bo sądził, że tak można. I jeździł bezkarnie samochodem bez uprawnień. Jednocześnie ciągle pytał o praworządność i uczciwość w polityce, kreując się na krynicę mądrości w tych kwestiach. TVN i inne prywatne media mogą zatrudniać, kogo chcą. Jednak trudno mówić wówczas o jakiejkolwiek wiarygodności prezentowanej programowej linii. **GP**

KONDOLENCJE

Ze smutkiem żegnam

Mieczysława Gila

Jednego z bohaterów polskiej wolności
Byłego Posła i Senatora RP
Przewodniczącego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego
w Sejmie X kadencji
Człowieka „Solidarności"
Wieloletniego działacza związkowego,
prześladowanego i więzionego przez komunistów
za działalność opozycyjną
Kawalera Krzyża Komandorskiego
Orderu Odrodzenia Polski
oraz Krzyża Wolności i Solidarności.

Odszedł
Człowiek prawy i odważny,
przyjaciel zawsze gotowy do ofiarnej służby.

Rodzinie i Bliskim
składam wyrazy głębokiego współczucia
Mateusz Morawiecki

eprasa.pl af057b9bf7

POŻYCZKI BEZ „MAŁEGO DRUKU", WINDYKACJA Z LICENCJĄ

LICHWIARZE STRACĄ, CO DOSTALI OD PLATFORMY

Gdy Platforma Obywatelska zmieniła prawo, lichwiarze zacierali ręce. Dzięki usunięciu dwóch artykułów z pewnej ustawy, oni przez lata zarabiali miliony, a Polacy tracili dorobek życia. Jest szansa, że to się wreszcie skończy; umowy pożyczek nie będą miały ukrytych kosztów, a windykacja długów możliwa będzie tylko na nowych zasadach. Jest jeden warunek. Politycy PO przestaną przeszkadzać w reformie, na którą czekają tysiące osób.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Sejm przyjął tzw. ustawę antylichwiarską, która ma uporządkować przede wszystkim kwestię „kosztów pozaodsetkowych", będących głównym źródłem patologii. A na finiszu są prace nad przygotowywaną przez Ministerstwo Sprawiedliwości reformą działalności windykacyjnej, która

eprasa.pl af057b9bf7

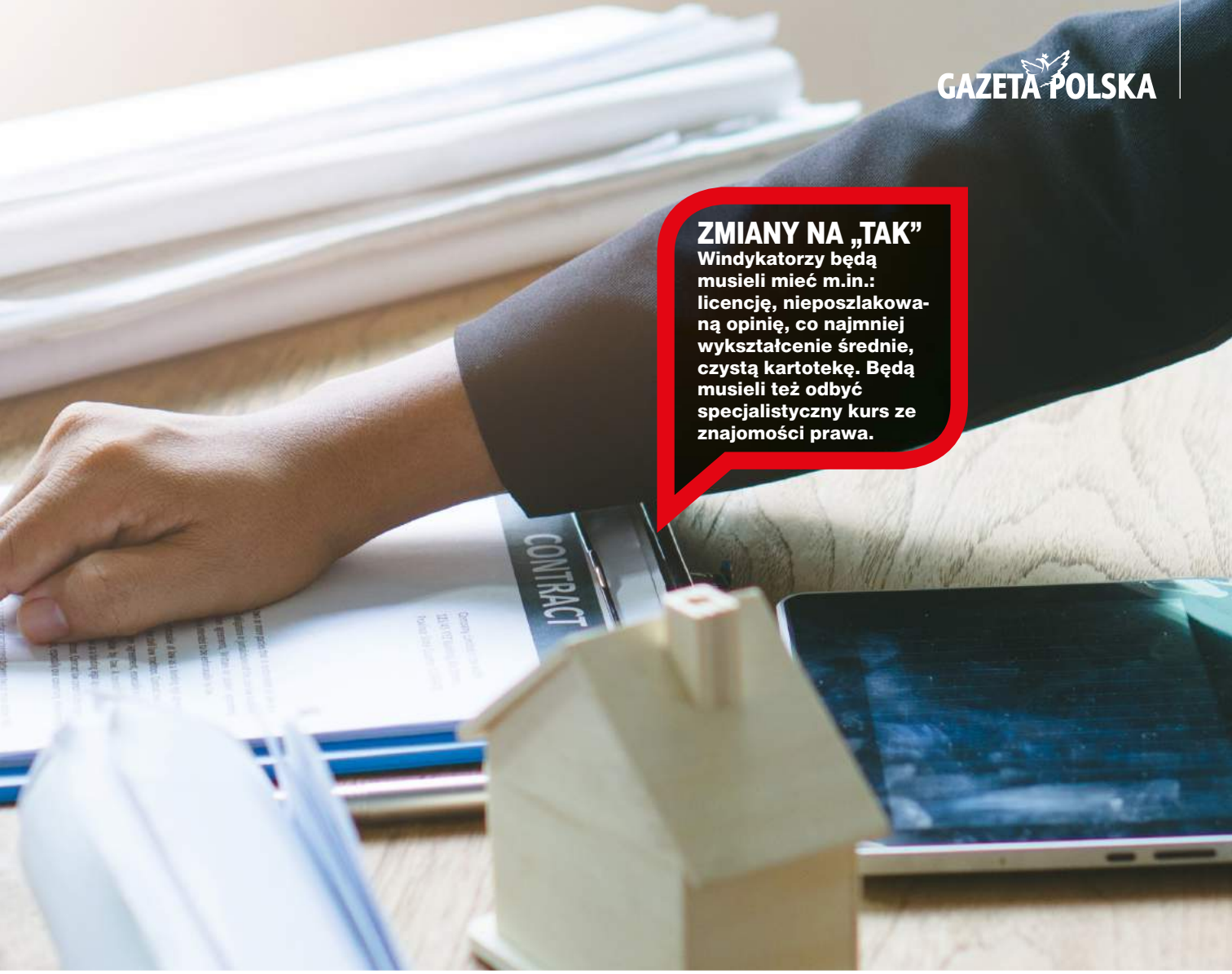

ZMIANY NA „TAK”
Windykatorzy będą musieli mieć m.in.: licencję, nieposzlakowaną opinię, co najmniej wykształcenie średnie, czystą kartotekę. Będą musieli też odbyć specjalistyczny kurs ze znajomości prawa.

nierzadko jest konsekwencją lichwiarskich przekrętów.

– Oczywiście oba tematy ściśle się łączą. Windykatorzy często przeprowadzają dziką windykację, rozwiercają ludziom zamki w drzwiach, wystawiają ich dobytek, przejmują mieszkania. Dwa lata temu zakazaliśmy wprawdzie egzekucji nieruchomości przy niewielkim długu, ale niestety windykacje z tytułu starych spraw nadal są prowadzone w taki sposób. Dlatego musimy zmienić prawo, ponieważ jest to odbieranie ludziom majątków za niewielką pożyczkę. Lichwiarską pożyczkę – tłumaczy „Gazecie Polskiej” wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł.

Rynek wart miliony. Setki milionów!

Jak się można było spodziewać, firmy pożyczkowe są przeciwko proponowanym zmianom. Skąd opór? Chodzi jak zwykle o pieniądze – i to gigantyczne sumy. Wystarczy przeanalizować najnowsze dane Biura Informacji Kredytowej. Okazuje się, że tylko w sierpniu tego roku udzieliły one ponad 330 tys. nowych pożyczek o wartości 865 mln złotych! Podkreślamy – to tylko jeden, wakacyjny miesiąc! Średnia wysokość pożyczki pozabankowej wyniosła 2337 złotych.

Te sumy szokują, ale równie mocno zaskakuje nagły wzrost obrotów w tej branży. O niemal 30 proc. w porównaniu z sierpniem ubiegłego roku, zarówno jeśli chodzi o ilość, jak i łączną sumę. – To najwyższa miesięczna wartość udzielonych pożyczek przez firmy pozabankowe od pięciu lat, a dokładnie od stycznia 2017 roku – tłumaczył prof. Waldemar Rogowski, główny analityk Grupy BIK.

O tym, że z tej oferty korzystają z reguły osoby ubogie, w trudnej sytuacji finansowej, a także najprawdopodobniej bez zdolności kredytowej, świadczy wysokość udzielanych pożyczek. Niemal połowę stanowią te do tysiąca złotych. Natomiast szczególnie mocny wzrost zainteresowania odnotowano przy pożyczkach w przedziale od 3 do 5 tys. złotych.

Rejestr, licencja i niekaralność

W rozmowie z „Gazetą Polską Codziennie” minister Warchoł podkreślał, że „wolny rynek nie oznacza wolnej amerykanki”, a ona przed długie lata charakteryzowała działania części windykatorów. Tymczasem nie mają oni prawa straszyć zawiadomieniem prokuratury czy przeprowadzać pseudowywiadu środowiskowego wśród sąsiadów dłużnika, nie mają uprawnień komornika, nie mogą więc spisywać domowego sprzętu, tym bardziej czegokolwiek zabierać na poczet zobowiązania. Niestety, w praktyce bywało zgoła inaczej. Dręczenie

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl af057b9bf7

telefonami (także w nocy), nachodzenie w domu lub pracy, groźby czy wręcz stosowanie przemocy. Już dwa lata temu Rzecznik Praw Obywatelskich alarmował: „Dziś nie jest karalne nękanie dłużników przez firmy windykacyjne – przepisy Kodeksu karnego o stalkingu nie obejmują wprost takich działań". „Żeby być detektywem albo ochroniarzem, trzeba mieć licencję, ale żeby od kogoś egzekwować dług, czyli zasłaniać się powagą państwa, nie trzeba żadnych uprawnień czy kwalifikacji" – tłumaczył „GPC" minister.

Dlatego właśnie w Ministerstwie Sprawiedliwości przygotowano ustawę, która obecnie jest na etapie konsultacji. Zmiany dotkną zarówno firmy z tej branży, jak i pracowników. W ubiegłym roku w Polsce tego typu działalnością zajmowało się – według danych Głównego Urzędu Statystycznego – 75 przedsiębiorstw: 18 spółek akcyjnych, 42 spółki z ograniczoną odpowiedzialnością oraz 15podmiotów o innych formach prawnych. W większości dominował kapitał krajowy, ale w 16 – zagraniczny. Łącznie zatrudniały ponad 6 tys. pracowników.

Po reformie jedynie spółki akcyjne z kapitałem co najmniej 5 mln złotych będą mogły zajmować się windykacją. „Konieczne będzie też uzyskanie zezwolenia wydanego przez ministra do spraw gospodarki oraz wpis do prowadzonego przez tego ministra nowo utworzonego Rejestru Przedsiębiorstw Windykacyjnych i Windykatorów" – wyjaśnia Rządowe Centrum Legislacji. Z kolei windykatorzy będą musieli mieć m.in. licencję, nieposzlakowaną opinię, co najmniej wykształcenie średnie, czystą kartotekę, czyli nie być karnym za przestępstwo umyślne. Zostaną też zobowiązani do odbycia specjalistycznego kursu ze znajomości prawa.

Ochrona dłużników

Oczywiście nikt nikogo nie zwalnia z obowiązku spłaty zaciągniętych zobowiązań, ale lichwiarze bardzo często wykorzystywali trudną sytuację życiową, nieporadność, a nawet chorobę swoich ofiar, aby wyłudzić od nich podpis na umowie. A później windykatorzy bezlitośnie pozbawiali takie osoby dachu nad głową. Dlatego po wejściu w życie ustawy niektóre grupy dłużników będą szczególnie chronione. Chodzi o niepełnosprawnych intelektualnie, niewidomych albo słabowidzących w stopniu znacznym, nieposiadających pełnej zdolności do czynności prawnych, a także seniorów powyżej 75. roku życia.

Nie jest również tajemnicą, że część firm windykacyjnych nie informowała zainteresowanych co do stanu sprawy, a dłużnicy dowiadywali się o szczegółach, gdy na reakcję było już za późno. Dlatego wprowadzony zostanie obowiązek prowadzenia przez firmy akt postępowania, a także pełnej dokumentacji wszelkich czynności; ze wskazaniem daty, miejsca czy sposobu kontaktu włącznie.

Ale równocześnie windykatorzy nie będą mogli wydzwaniać czy wysyłać SMS-ów w dni świąteczne ani wolne od pracy, w pozostałe jedynie w godzinach 9–17.

Bez ukrytych kosztów

Na regulacje dotyczące branży windykacyjnej trzeba będzie jeszcze nieco poczekać, ale na ostatnim posiedzeniu Sejmu przyjęta została tzw. ustawa antylichwiarska.

Wprowadzono w niej rozwiązania, które mają wyeliminować patologiczne sytuacje, gdy niewielka pożyczka doprowadzała do ludzkich dramatów, bo w umowie oszuści narzucali gigantyczne odsetki albo ukrywali inne koszty. One właśnie powodowały, iż dłużnicy nie byli w stanie spłacić pożyczki, bo jej wysokość lawinowo narastała – tracili więc wszystko, co posiadali, a jeśli byli właścicielami mieszkania lub domu, to również dach nad głową. Niestety, takich tragedii było wiele. A przestępcy pozostawali bezkarni.

> Dzięki ustawie antylichwiarskiej firmy pożyczkowe znajdą się pod kontrolą Komisji Nadzoru Finansowego i przejrzyste będą zasady spłaty takich pożyczek.

Dzięki ustawie antylichwiarskiej firmy pożyczkowe nie tylko znajdą się pod kontrolą Komisji Nadzoru Finansowego, ale przede wszystkim wprowadzono przejrzyste zasady spłaty takich pożyczek.

Jeszcze przed podpisaniem umowy klienci będą otrzymywali precyzyjną informację, ile mają do spłacenia, z odsetkami oraz innymi kosztami włącznie. Oszuści już nie będą mogli zastawiać pułapek w zapisach „drobnym drukiem", bo wprowadzona zostanie definicja kosztów pozaodsetkowych, a także ich maksymalna wysokość. Jednoznacznie stwierdzono, że pożyczka z kosztami ponad ten pułap będzie uznawana za lichwiarską. Konieczne stanie się również każdorazowe sprawdzanie zdolności kredytowej osoby biorącej pożyczkę. Jej udzielenie będzie uzależnione od pozytywnego wyniku weryfikacji.

Platforma nie uczy się na błędach

Podczas sejmowych prac nad ustawą antylichwiarską w zaskakujący sposób zachowali się posłowie Platformy Obywatelskiej. Wręcz kwestionowali potrzebę jej przyjęcia. „Czy klienci firm pożyczkowych, które znikną z rynku, pójdą do banków? Nie, będą pożyczać w bramie, a jak nie oddadzą pieniędzy na czas, to w ruch pójdą kije bejsbolowe" – dramatyzowała poseł Izabela Leszczyna, choć nikt nie zamyka firm pożyczkowych, a jedynie te nieuczciwe stracą możliwość naciągania klientów.

Ostatecznie politycy PO wstrzymali się od głosu. Przeciw było tylko 11 posłów Konfederacji.

Teraz ustawa trafi do Senatu, a tam większość ma Koalicja Obywatelska i jej sprzymierzeńcy. Zapytaliśmy ministra Warchoła, czy – po tym, co się wydarzyło w Sejmie – jest przekonany, jak zachowają się senatorowie KO. Najpierw przypomniał wydarzenia z 2011 roku, a więc z czasów rządu ówczesnego premiera Donalda Tuska. „To Platforma Obywatelska doprowadziła do powstania w Polsce eldorado lichwiarskiego. Hieny z całego świata się zleciały, żerując na biednych, skrzywdzonych ludziach" – podkreślił.

Na czym to polegało? Z polskiego prawa usunięto dwa kluczowe przepisy z ustawy o kredycie konsumenckim: 7a wskazujący maksymalny poziom kosztów pozaodsetkowych oraz 18a przewidujący istnienie przestępstwa lichwy, gdy ktoś te koszty przekraczał. A więc regulacje najbardziej dotkliwe dla lichwiarzy. „Mieli więc okazję, żeby odkupić winę, ale niestety tego nie zrobili. Mam nadzieję, że senatorowie KO to zrozumieją i zachowają się inaczej niż ich koledzy i poprą ustawę" – stwierdził minister Warchoł. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

W kolejnym wydaniu tygodnika

GAZETA POLSKA

Specjalny dodatek:

Inwestycje, fuzje i transformacje paliwowo-energetyczne

ORLEN

eprasa.pl af057b9bf7

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Ukraińcy pracują, uczą się języka, integrują się z Polakami

88 PROC. POLAKÓW NIE MA NIC PRZECIWKO PRACY Z UKRAIŃCAMI

Od pierwszego dnia wojny Polacy oddolnie ruszyli na pomoc Ukraińcom, którzy szukali schronienia w Polsce. Według polityków Konfederacji napływ uchodźców z Ukrainy miał przynieść naszemu państwu bardzo negatywne skutki. Dane pokazują jednak, że Ukraińcy w Polsce uczą się języka polskiego i wspierają naszą gospodarkę, a także pracują, co wbrew obawom nie zwiększyło bezrobocia. Z kolei Polacy na ogół dostrzegają pozytywne strony obecności osób z Ukrainy i popierają wspieranie uchodźców.

Politycy Konfederacji twierdzili między innymi, że osoby uciekające przed wojną z Ukrainy otrzymują w Polsce specjalne przywileje kosztem Polaków, a ich napływ spowoduje tworzenie się zamkniętych społeczności, co doprowadzi do „gettoizacji" Ukraińców. Okazało się jednak, że w Polsce nie tworzą się zamknięte społeczności ukraińskich uchodźców. Wręcz przeciwnie.

Znaczenie sieci społecznych

W dniach 21–23 września na Uniwersytecie Łódzkim odbyła się XI Konferencja Komitetu Badań nad Migracjami Polskiej Akademii Nauk „Migracje w dobie kryzysów społecznych". Przedstawiono szereg danych dotyczących uchodźców z Ukrainy. Profesor Jan Brzozowski z Centrum Zaawansowanych Badań Ludnościowych i Religijnych Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie podkreślił, że duża część uchodźców po wybuchu wojny dołączyła do swoich bliskich, którzy mieszkają w Polsce od dłuższego czasu. – Łatwiej jest im poruszać się na polskim rynku pracy niż osobom, które nigdy wcześniej nie były w Polsce – mówiła prof. Agata Górny z Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego.

Od 16 lipca do 9 września bieżącego roku Ośrodek Badań nad Migracjami UW oraz Centrum Doskonałości w Naukach Społecznych UW przeprowadziły badanie na 6827 uchodźcach z Ukrainy. Wynika z niego, że ponad jedna czwarta uchodźców przyjeżdżała do Polski wcześniej w celu innym niż turystyczno-wypoczynkowy. Zdaniem badaczy pokazuje to znaczenie sieci społecznych i kontaktów w ruchu uchodźczym z Ukrainy.

eprasa.pl af057b9bf7

ODRUCH SERCA

Do maja tego roku średnio każdy Polak w różnych formach przeznaczył około 315 zł na pomoc uchodźcom z Ukrainy. Ponad 47 proc. Polaków osobiście zaangażowało się w pomoc.

FOT. JAN SRODA/GAZETA POLSKA

Z badania wynika również, że ponad połowa uchodźców ma wyższe wykształcenie, ponad połowa pracuje, a blisko jedna czwarta poszukuje pracy. Jedna trzecia uchodźców wykonuje prace proste, a jedna piąta zawody specjalistyczne. Przed wybuchem wojny Ukraińcy w Polsce najczęściej pracowali jako robotnicy wykwalifikowani oraz rzemieślnicy. – Następuje zmiana na polskim rynku pracy, jeżeli chodzi o osoby z Ukrainy – oceniła prof. Agata Górny.

Jak wynika ze wspomnianego badania UW, około 30–40 proc. obywateli Ukrainy nie wie, jak długo pozostanie w Polsce. Jednak około jednej czwartej uchodźców deklaruje, że zostanie w Polsce kilka lat lub na zawsze. Wśród uchodźców, którzy planują pozostać najwyżej rok, największa grupa planuje, że wróci na Ukrainę zaraz po zakończeniu wojny. – Mamy do czynienia z dużym napływem osób młodych z Ukrainy i obserwujemy odmładzanie się populacji naszego kraju. Wyraźnie rośnie liczba małżeństw polsko-ukraińskich – mówił prof. Piotr Szukalski z Centrum Studiów Migracyjnych UŁ. Jak podał, ich liczba między 2015 a 2020 rokiem wzrosła czterokrotnie, z 500 do 2 tys. – Aż 3 proc. wszystkich uchodźców, którzy przyjechali do Polski po wybuchu wojny, to były ciężarne kobiety – mówił.

Polacy chcą pomagać

Badacze z Wydziału Ekonomii i Zarządzania Politechniki Opolskiej oraz firmy Openfield przeprowadzili badanie dotyczące postaw Polaków wobec uchodźców z Ukrainy. Ponad 81 proc. mieszkańców województwa wielkopolskiego akceptuje ich przyjmowanie. Z kolei w województwie łódzkim jest to blisko 75 proc., a w województwie lubelskim taką akceptację wyraziło 68 proc. Badanie przeprowadzono trzy razy: 24 lutego (wśród 1 tys. Polaków), 4 marca (wśród 1653) oraz 24 maja (wśród 1783).

– Zaobserwowaliśmy, że generalnie ta akceptacja uchodźców w Polsce nie słabnie – mówiła dr Sabina Kubiciel-Lodzińska z Politechniki Opolskiej. Poinformowała, że do maja tego roku średnio każdy Polak w różnych formach przeznaczył około 315 zł na pomoc uchodźcom z Ukrainy. Ponad 47 proc. Polaków osobiście zaangażowało się w pomoc. Jak podkreślają autorzy badania, jesteśmy bardziej skłonni do pomocy niż na początku wojny, kiedy chęć przekazania darów deklarowało 39 proc. badanych. Ponad 44 proc. przekazało dary rzeczowe, 33 proc. udzieliło wsparcia finansowego organizacjom pomocowym, a 27 proc. kupiło produkty, z których sprzedaży część dochodu przeznaczana jest na pomoc uchodźcom.

Ponad 45 proc. Polaków uważa, że gminy powinni otrzymać pieniądze od rządu, aby przygotować lokale dla uchodźców. Blisko 39 proc. jest za tym, aby zostali rozlokowani po Polsce tam, gdzie są dostępne mieszkania, oraz że powinny powstać centra zakwaterowania zbiorowego. Tylko 17 proc. jest zdania, że uchodźcy nadal powinni mieszkać u osób prywatnych.

Polacy dostrzegają pozytywne strony

Jak wynika z badania Politechniki Opolskiej, ponad 45 proc. Polaków boi się wzrostu cen najmu w związku z obecnością uchodźców. – To częściowo się sprawdza, w przeciwieństwie do innych obaw – mówiła dr Kubiciel-Lodzińska. Ponad 46 proc. obawia się, że uchodźcy będą mieli pierwszeństwo na przykład w dostępie do przedszkoli i lekarzy. Blisko 42 proc. niepokoi się, że zmniejszy się liczba ofert pracy.

Jednak nie potwierdziły się obawy Polaków dotyczące m.in. wzrostu bezrobocia z powodu napływu Ukraińców. Szacowana przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej stopa bezrobocia w końcu września wyniosła 4,8 proc. Jak podkreśliła minister Marlena Maląg, to najniższy poziom bezrobocia od 32 lat. Z kolei z badania InterviewMe wynika, że 58 proc. Polaków uważa, iż nasz rynek pracy potrzebuje pracowników z Ukrainy, a 27 proc. badanych przyznaje, że korzysta z usług świadczonych przez osoby z Ukrainy. Aż 88 proc. Polaków nie ma nic przeciwko pracy z Ukraińcami. W większości Polacy nie boją się utraty pracy z powodu konkurencji Ukraińców. Nie boi się tego 69 proc. Polaków. Należy jednak podkreślić, że taką obawę ma aż 50 proc. badanych poniżej 26. roku życia. Natomiast wśród osób w wieku powyżej 55 lat te obawy dotyczą tylko 13 proc. badanych.

Polacy dostrzegają również pozytywne strony napływu uchodźców. Ponad 40 proc. jest zdania, że pomagając, udowodniliśmy, iż potrafimy działać ponad podziałami. Wbrew obawom dotyczącym zmniejszenia liczby ofert pracy, blisko 40 proc. widzi w uchodźcach potencjalnych pracowników, którzy podejmą zatrudnienie w tych zawodach, w których brakowało chętnych. Ponad jedna trzecia uważa, że obecność uchodźców to pozytywny aspekt, który spowoduje, że staniemy się bardziej wielokulturowym społeczeństwem. Warto przy tym przypomnieć, że według badania Centrum Analitycznego Gremi Personal 52,8 proc. ankietowanych Ukraińców już uczy się języka polskiego, 35 proc. deklaruje, że zamierza wkrótce zacząć naukę, a tylko 12,2 proc. jest zdania, że język ojczysty wystarczy, by móc funkcjonować w Polsce. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

WYBIELANIE URBANA

Śmierć Jerzego Urbana wywołała sporo komentarzy w polskim internecie. Mimo niepisanej zasady, że o zmarłych mówi się dobrze albo wcale, duża część komentatorów nie była w stanie znieść wybielania „Goebbelsa stanu wojennego". Po śmierci komunistycznego kacyka jego kompani oraz fani spod znaku #SilnychRazem pisali o Urbanie per „znakomity felietonista", „bezkompromisowy komentator", „mistrz ciętej riposty". Niewiele brakuje, aby w świadomości młodych pokoleń zapisał się on jako wesoły dziadziuś od śmiesznych memów, krytykujący Kościół i PiS. Na szczęście nie wszystkie archiwa łatwo płoną.

ZŁOTE myśli

#Urban

Poland First to Fight
@dinozaurow
Podobno Jerzy Urban nie żyje. Szkoda, że duża część młodzieży będzie go pamiętała przez pryzmat „hehe, ale fajne memy wrzucał", kompletnie zapominając o tym, kim był w latach 80. i jaką krzywdę wówczas wyrządzał. Teraz stanie przed Sądem Ostatecznym.

Boguslaw Sonik
SonikBoguslaw
Pozostanie na zawsze cynicznym i kłamliwym rzecznikiem rządu późnych komunistów w PRL.

Igor Janke
@IgorJanke
Jerzy Urban i Wojciech Jaruzelski byli ciemnymi postaciami mojego dzieciństwa i młodości. To byli wrogowie, którzy zabijali wolność i naszą przyszłość. I nic tego nie zmieniło. Drugi udawał patriotę, pierwszy był obrzydliwą postacią od początku do końca.

Piotr Semka
@PiotrSemka
Zmarł Jerzy Urban. To przerażający przykład fascynacji złem za życia. Nic nie zmyje jego roli siewcy nienawiści. Emocji, które przyczyniły się do zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki.

eprasa.pl af057b9bf7

KRÁLOVEC VÍTÁ VÁS

W odpowiedzi na bezprawie Putina i Federacji Rosyjskiej internauci po raz kolejny postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. W internecie pojawiła się petycja wzywająca czeski rząd do... zaanektowania terytorium obwodu kaliningradzkiego. Jak czytamy, „Kaliningrad, znany również jako Królewiec, to rosyjskie miasto założone na cześć króla Czech Przemysła Ottokara II". Była to oczywiście odpowiedź na pseudoreferenda przeprowadzane przez zbrodniarzy Putina na okupowanych terenach Ukrainy. Co ciekawe, akcja internautów i referendum dotyczące Królewca zostały szeroko zaaprobowane przez światową opinię publiczną. Oprócz zwykłych internautów, do prześmiewczej akcji dołączyły m.in. czeskie koleje, politycy, prezenterzy pogody oraz… ambasada USA w Pradze, która zapytała na Twitterze, czy Czesi do kupowanych myśliwców F-35 nie potrzebowaliby także lotniskowca. Skala akcji #MakeKaliningradCzechAgain spowodowała, że nikt nie mówi już o Kaliningradzie, lecz o… Královcu.

ZNOWU NIE PYKŁO

Donald Tusk w obliczu słabych notowań własnych oraz całej swojej formacji politycznej próbuje, jak może, kąsać rząd po kostkach. W ubiegłym tygodniu ponownie chciał zabłysnąć jako mąż stanu i jedyna szansa dla Polski, nagrywając filmik na Twittera. Jak zwykle skrytykował za wszystkie winy świata rządzących oraz zapewnił, że jedyną receptą na kryzys jest ich odsunięcie od władzy. Ku rozpaczy pana Donalda jednak to nie treść wywodu przebiła się do mediów, lecz fakt, że… jechał bez zapiętych pasów bezpieczeństwa. Jak nie idzie, to nie idzie.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl af057b9bf7

Dawid
Wildstein

Polska PO, sukces Urbana

O samym Urbanie napisano wiele. Akurat, na szczęście, czytelnikom „Gazety Polskiej" nie trzeba przypominać, jaka to była kanalia. Czemu więc w ogóle się nią zajmować? W końcu zszedł z tego świata, może więc najlepiej o nim zapomnieć? Niestety, nie da się. Urban może umarł, lecz jego dziedzictwo ma się jak najlepiej.

Reakcje na śmierć Urbana – jak one świadczą o dzisiejszej Polsce? Jeden z prawicowych publicystów stwierdził, że są one dowodem na ostateczną klęskę narracji „Gazety Wyborczej" i powstałych już po niej mediów, w podobny sposób postrzegających świat. Czemu? Skracając – z powodu relatywnie nielicznych głosów zachwycających się tą postacią.

Obrzydzić wartości

Wspomniany publicysta ma oczywiście rację. Jeśli spojrzeć na upiorny świat, jaki chciało stworzyć Polakom środowisko Michnika i jego postkomunistycznych kolegów z PRL-owskiej nomenklatury, to faktycznie, nie wyszło im. Urban nie jest fetowany jako bohater, nikt nie mówi o honorowym, państwowym pogrzebie, nikt nie usiłuje przedstawiać go jako postać pozytywną, może poza Hartmanem, Olgą Lipińską, kilkoma publicystami z „Wyborczej" i niezbyt dużą grupą ich intelektualnie zaczadziałych odbiorców. Znacząca większość komentujących jego śmierć zwracała uwagę na haniebne czyny, które ta kreatura popełniła. W tej kwestii Polska, na szczęście, jest bardzo daleka od tego, co sobie wymarzył Michnik.

Nie zmienia to jednak faktu, że Urban skutecznie brał udział w tworzeniu III RP i jego parszywe dziedzictwo będzie trwało z nami nadal. W pewien sposób Urban najlepiej bowiem zrozumiał stopień deprawacji, jaki jest konieczny, żeby stworzyć legitymizację do przetrwania jego i jego komunistycznych kolegów w nowej Polsce. Jak bardzo trzeba zeszmacić Polaków, żeby zaakceptowali układ starych morderców z tymi, którzy, jeszcze niedawno, walczyli z komunistycznym złem. Jak bardzo należy zniszczyć moralność społeczną, żeby tego typu kreatury jak on nie musiały nigdy odpowiedzieć za swoje czyny. Podczas gdy „GW" i jej odnogi usiłowały ubierać to w piękne hasła o „wybaczaniu", ukrywać swoje brudne interesy za wzniosłymi sloganami o nowej wspólnocie, miłosierdziu etc., Urban wiedział, że to nie wystarczy. Świat, w którym kumpel morderców, członek czerwonej mafii na usługach Moskwy, propagandysta, organizator kończących się mordami nagonek, może czuć się bezpieczny, musi być zupełnie wyjałowiony z wartości. Dlatego celem tego człowieka była ostateczna deprawacja Polaków. Urban wiedział, że nie wystarczy udawać, że się jest świętym, „człowiekiem honoru", kłamać o swej cnocie. Trzeba zniszczyć samą cnotę, obrzydzić wszelkie wartości, zniszczyć ich sens.

Nihilizm i hedonizm

To co dobre i wzniosłe, miało być nudne i ośmieszone, to co plugawe i wstrętne – wspaniałe. W najbardziej prymitywnej tego formie. Idealnym przykładem opisywanego powyżej działania była wspólna inicjatywa Urbana i jego żony, pismo „zło", w którym publikowano zdjęcia mordów, ciał, okaleczeń, epatując najbardziej dosłowną pornografią przemocy. Tym właśnie był Urban. Mieszanką skrajnego nihilizmu z najprymitywniejszym hedonizmem, schlebianiem najgorszym gustom. Tym „kusił" Polaków, to jego „spuścizna". W tym świecie, w konsekwencji, liczyło się tylko jedno – siła. Bohaterami stają się najwięksi łajdacy, bowiem, z jednej strony, nie mają nic wspólnego z fałszywymi, wyśmiewanymi wartościami, z drugiej – są na tyle „mocni", że mogą kogoś zniszczyć, upokorzyć. Wzorcami stają się szydercy, bandyci, ludzie bezwzględni.

Lansowane przez Urbana chamstwo i degeneracja współgrały z tym, jak wyglądała transformacja ustrojowa PRL-u w III RP. Jego nihilizm okazał się idealną legitymacją dla pozbawionych skrupułów dorobkiewiczów, dla sloganów typu „pierwszy milion trzeba ukraść", dla układów z bandziorami i mafią. Podczas gdy narracja „GW" tworzona była dla relatywnie niewielkiej grupy inteligencji, która mogła w ten sposób racjonalizować zdradę swoich ideałów i sprzedanie się tego środowiska byłej nomenklaturze, tygodnik „NIE" miał zupełnie innego odbiorcę. Nie celował w elity (chociaż zapewne większość z tych pseudoelit w „NIE" się zaczytywała, gdy nikt nie widział), tylko w „zwykłego" Polaka. Poza chamstwem, wulgarnością, nienawiścią i nihilizmem, pismo to oferowało jeszcze jedno – poczucie wyższości.

eprasa.pl af057b9bf7

RYS. ANTONI CHODOROWSKI/GAZETA POLSKA

Bycia lepszym od tych, którzy są wyśmiewani, opluwani, obrażani. Wrażenie siły, przewagi nad wrogiem, z którym w żaden sposób nie trzeba było się liczyć, wobec którego nie obowiązywały żadne zasady, którego można było upodlić w dowolny sposób.

Zło Urbana, zło PO

Urban rozpoznał najgorsze emocje, które istniały w polskim społeczeństwie, a następnie umiejętnie na nich pasożytował i je wzmacniał. To, co reprezentował, niestety, na stałe „zagościło" w polskiej przestrzeni publicznej i zaczęło się reprodukować. Nie byłoby przecież Palikota, gdyby nie Urban. Oczywiście w wymiarze czysto politycznym, Palikot był tworem Tuska, wypuszczonym w określonym momencie, w bardzo konkretnym celu. Niemniej sposób działania tej kreatury (zwłaszcza to, na jakich emocjach społecznych się opierał i potęgował) był po prostu powtórką działalności Urbana w III RP.

Okazuje się, że ten przerażający konstrukt tożsamościowy, jaki wylansował Urban, zupełnie zdeprawowanego człowieka, pozbawionego jakichkolwiek wartości, kierującego się nienawiścią i czującego z niej dumę, ma bardzo wiele wspólnego z tym, jaki „typ Polaka" chce stworzyć PO. Z jej narracją, która zamiast debaty, pozytywnego programu, wizji wspólnoty, oferuje swoim wyborcom poczucie bycia lepszym od współrodaka, daje prawo gardzenia nim. Której jedynym, stałym punktem jest nienawiść do PiS-u i tych, którzy na niego głosowali. Z całym zastępem wyhodowanych przez tę partię „ironistów", nakręcanych hejtem, gotowych kpić z wszystkiego, przeświadczonych o swojej wyższości nad ciemnogrodem i motłochem, o zerowej wiedzy historycznej. Z ludźmi, którym nie przeszkadza, że stoją ramię w ramię z personami takimi jak Mazguła, który w czasie stanu wojennego organizował ścieżki zdrowia. Nie przypadkiem jeden z najważniejszych spotów politycznych, stworzony przez PO, jej swoisty manifest, który po raz pierwszy w historii III RP uderzał nie w polityków, lecz w zwykłych wyborców, w innych Polaków, miał taką samą nazwę, co pismo żony Urbana – „zło". **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Eurokraci na ścieżce Putina...

Niemcy mają w sobie taki gen, który sprawia, że niegromieni co pięćdziesiąt lat dochodzą do przekonania, że muszą nauczyć Europę porządku. Bo przecież ta Europa właśnie ma koniecznie maszerować w rytm germańskich marszy i teutońskich urojeń.

Te niemieckie – nader niebezpieczne, jak pokazała historia – projekcje ukrywane są zawsze pod modnymi – w danej epoce – ubiorami ideowymi, w istocie jednak są zawsze przejawem buty i straceńczego pędu do układania życia innym narodom. Straceńczego, bo zawsze kosztującego Germanów wielkie straty i klęski, po których przez następnych kilka pokoleń się podnoszą. Historia niczego jednak Niemców nie uczy i są nacją, która w pewnym momencie wpada w amok i nic tego nie może przerwać, jak tylko brutalnie wymierzony im cios.

Syndrom tego teutońskiego opętania snuje się właśnie przed naszymi oczami. Tym razem wielkoniemieccy urojeniowcy przybrali maski dewotów tzw. idei europejskiej, która nie jest w praktyce niczym innym jak tylko próbą ustanowienia na całym kontynencie IV Rzeszy Niemieckiej. Ursula von der Leyen z gracją mundurowej służbistki, strzelającej pewnie w tajemnicy obcasami przed portretem Otto von Bismarcka, ogłosiła właśnie, że już nie tylko Polska i Węgry cierpią na dziejową nieodpowiedzialność, lecz także – po ostatnich wyborach – dołączyły do nich Włochy. Zwycięstwo Giorgi Meloni zostało w Berlinie powitane z furią i natychmiast odezwały się tam głosy, że „Europa" natychmiast musi Włochów ukarać za nieodpowiedzialne (niezgodne z niemieckimi interesami) głosowanie i nie dopuścić do powstania rządu pod kierownictwem włoskiej konserwatystki, która oburzająco twierdzi, że jest: katoliczką, Włoszką i matką.

Niemcy już nawet nie kryją, że traktują kontynent jako narzędzie do zaspokajania swoich interesów i dążeń. Biurokracja brukselska do tego stopnia jest zdominowana przez czerwonych Prusaków, że z żarliwością Lwa Trockiego atakuje wszelkie przejawy umysłowej wolności i ideowej swobody, które wymykają się teutońskiej kontroli.

Ostatnio więc wielbiciele „Czwartego Czerwonego Reichu" muszą jednak łykać, jedna po drugiej, coraz bardziej gorzkie pigułki. A to w Szwecji wybory wygrywają konserwatyści, to znów na Węgrzech Victor Orbán, nic nie robiąc sobie z prusackich dąsów, zdobywa konstytucyjną większość, to znów Polacy nie tylko nie kładą uszu po sobie, lecz jeszcze bezczelnie szukają praktycznego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi (które Niemcy i Francja Macrona najchętniej wysłaliby na Księżyc) oraz forsują swoje interesy, głośno mówiąc o tym, jak Berlin okrada całą Europę. Dużo wcześniej mówili o tym Grecy, którzy niemiecki uścisk fiskalny odczuli na własnej skórze nader boleśnie. No i wreszcie w Italii wybory wychodzą zupełnie nie po myśli „postępowego" Prusactwa.

Tego już zwodzącej finansowo Warszawę pani von der Leyen było za dużo… Zaczęła zionąć antykonserwatywną nienawiścią, jak nie przymierzając pruski zupak po Oktoberfest.

Niemcy postanowiły nie dopuścić do powstania nowego włoskiego rządu. Pani eurokanzlerin znalazła sobie pomagierów w osobach europosłów: Katariny Barley, Daniela Freunda i Moritza Koernera, którzy skierowali do obecnego przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej Manfreda Webera pełen oburzonej pychy list, żądający natychmiastowego podjęcia działań, które uniemożliwią powstanie nowego układu władzy we Włoszech. Następca Donalda Tuska jest może mniej operetkowo ubezwłasnowolniony niż poprzednik, jednak wielu zachodzi w głowę, jak miałby to praktycznie uczynić. Jedynym wątłym tropem jest przynależność ruchu Forza Italia 86-letniego dziś Silvio Berlusconiego do nowej koalicji rządowej w Italii. Eurodeputowani domagają się, aby Berlusconi albo wycofał się z koalicji nowej premier Meloni, albo został natychmiast wyrzucony z EPL. Te groteskowe żądania mają jednak w sobie sporo niezamierzonej dydaktyki. Przekonują nas bowiem, że wszystko, co przeczy teutońskim urojeniom władzy nad Europą, traktowane jest wrogo i Niemcy nie stroją się w takich momentach w żadne ideologiczne piórka, tylko expressis verbis artykułują swoje żądania. EPL to nie są zatem żadni „europejscy chadecy czy ludowcy", tylko niemiecka partia eurokomunistyczna. Kto nie podziela ideologicznych obsesji współczesnych Prusaków, ma zostać po prostu skasowany i odcięty od europejskich (czytaj: wykorzystywanych przez Niemcy) funduszy.

W całej tej sytuacji ciśnie się na usta zgoła szokujące – acz nader wymowne – porównanie. Otóż jeżeli Putin uprawia swoje dyktatorskie zapędy za pomocą kontrolowania dystrybucji do Europy gazu i ropy, to Niemcy czynią podobnie, wykorzystując do tego strumień tzw. europejskich pieniędzy, który niezmiennie pozostaje pod kontrolą brukselskiej (mocno zniemczonej) biurokracji i tzw. Banku Europejskiego z siedzibą oczywiście… we Frankfurcie nad Menem. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

Fotowoltaika+

Wybieralscy wybierają ofertę Fotowoltaika+ dla domu i firmy!

Wybieraj i łącz produkty, by dzięki fotowoltaice i ekourządzeniom

wytwarzać **gromadzić** **wykorzystywać**

energię na własne potrzeby. Dom mądrze po(d)łączony to możliwość zysków dla całej rodziny. Podłącz się, łącz możliwości i korzystaj.

enea.pl/fotowoltaikaplus
infolinia: 611 111 111

eprasa.pl af057b9bf7

Joanna
Lichocka

TOTALNI PRZECIW LUDZIOM

Ubiegły tydzień przyniósł garść wiedzy dla wyborców totalnej opozycji. Jednak czy będzie ona miała wpływ na ich decyzje wyborcze w przyszłości, zależeć będzie od skali kampanii nienawiści, jaką prowadzą obecnie Donald Tusk i jego partia.

Samorządowcy totalnej opozycji odkryli się zupełnie jednoznacznie – interesuje ich walka polityczna, a nie troska o sprawy obywateli. W tej hałaśliwej odmowie wspierania dystrybucji węgla bezpośrednio do mieszkańców, kpinach z zaproponowanego mechanizmu sprzedaży węgla, głoszenia, że „nie da się" i że „to nie jest sprawa samorządów", widać jasno tę gradację celów. W miastach, gdzie rządzi PO, lekceważenie spraw ludzi jest szczególnie wyraźne. To nie tylko ignorowanie możliwości dostarczenia węgla mieszkańcom, to także świadome działanie, by ludziom żyło się gorzej. Ludzie mają marznąć, martwić się o dzieci w nieogrzewanych szkołach, bo wtedy już na pewno, zdaniem totalnych, odwrócą się od PiS – tak mniej więcej wygląda ta strategia. Obecny kryzys powinien być ważnym memento dla wyborców POstkomuny – dla zdobycia władzy jest gotowa poświęcić dobro zwykłych ludzi.

Rząd apeluje do samorządowców: zaangażujcie się w to, by ludzie mieli węgiel. Totalni samorządowcy z tego kpią i rozkładają ręce. I może ten zabieg propagandowy by się udał – powtórzmy: kosztem interesów zwykłych mieszkańców, gdyby nie fakt, że jest mnóstwo wójtów, burmistrzów, starostów, a także prezydentów miast, którzy już sobie radzą z zadaniem lub w krótkim czasie to uczynią. Jako jeden z pierwszych na apel rządu zareagował Otwock, kupując od PGE 100 ton węgla. Okazało się, że w ramach państwa można kupić opał i można go dystrybuować. Dziś mechanizm polega na tym, że spółki komunalne rejestrują się jako pośredniczący podmiot węglowy – wystarczy chcieć. Status pośrednika można otrzymać w ciągu dwóch tygodni, czyli do końca października węgiel może być wszędzie tam, gdzie go potrzeba. Jak dotąd PGE sprowadziło ponad 4 mln ton węgla. Co miesiąc będzie kolejne 1,1 mln ton. To oznacza, że do końca roku trafi do kraju około 8 mln ton, a do kwietnia 2023 roku w sumie około 10 mln ton węgla. Każdy, kto będzie potrzebował węgiel, będzie mógł go kupić w całej Polsce. Z wyjątkiem zapewne tych miejscowości, gdzie rządzą totalni działacze z POstkomuny – którzy nie kryją się z zamiarem sabotowania mechanizmu dystrybucji węgla przez samorządy. Wręcz atakują tych włodarzy miast i gmin, którzy się już zajęli dystrybucją węgla dla mieszkańców. Nie kryją zaangażowania przeciw rządowi także w innych kwestiach, próbując budować wizję państwa, w którym samorządy są czymś w rodzaju udzielnych księstw niestanowiących w gruncie rzeczy szczebla administracji państwa.

Walka panów Trzaskowskiego czy Jaśkowiaka z rządem tym razem jednoznacznie odbywa się kosztem zwykłych ludzi – i to wyborcy zapamiętają.

Co z tego wynika? Jednak kłopoty dla totalnych. Ludzie wiedzą, że wartością jest praca dla lokalnej społeczności – nie walka polityczna. Ani budowa chodnika, ani przezwyciężenie kryzysu z dostępnością węgla nie są kwestiami politycznymi i z walki politycznej powinny być wyłączone. Walka panów Trzaskowskiego czy Jaśkowiaka z rządem tym razem jednoznacznie odbywa się kosztem zwykłych ludzi – i to wyborcy zapamiętają.

I być może chęć przykrycia istoty tej strategii – im gorzej dla ludzi, tym lepiej dla totalnych, bo jak będzie bardzo źle, to ludzie odwrócą się od rządu – dyktuje Donaldowi Tuskowi kolejne frazy nienawiści. Bo tak jak zwykle – podniesieniem negatywnych emocji społecznych, szczuciem, kłamstwem i oszczerstwami – POstkomuna odwraca uwagę wyborców od merytorycznego znaczenia wydarzeń. Polacy mają nienawidzić, nie myśleć. Stąd te agresywne wypowiedzi z ostatnich dni Donalda Tuska – musi przecież przykryć mnóstwo spraw tak, by nie dotarły one do głów wyborców. Na przykład jawnie prokremlowskie wypowiedzi polityków PO: Sikorskiego, Komorowskiego czy Leszczyny. Bo zasadą uprawiania polityki totalnych jest szczucie. Lud ma dyszeć nienawiścią, a nie analizować ani choćby wiedzieć. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

„JA SIE PYTOM”

Za późnego Gierka krążył dowcip, jak to na spotkaniu z I sekretarzem kompartii wstaje gość i mówi: „Jestem górnik z Kopalni Bytom. Gdzie jest mięso, ja sie pytom?”. Zamieszanie, gwar, wyprowadzają górnika. Po przerwie wstaje inny gość: „Jestem sztygar z Kopalni Bytom. Gdzie jest mój górnik, ja sie pytom?”. Ja też chciałbym trochę „popytoć”. Dlaczego tak mało słyszymy w mediach, tych publicznych też, że większość naszych sąsiadów, oczywiście tych z UE, ma większą inflację niż my (kraje bałtyckie i Czechy), a tylko dwa mniejszą (Niemcy i Słowacja)? Dlaczego nasi przedstawiciele występujący w mediach tak mało eksponują fakt, że w ostatnich latach Polska prześcignęła, gdy chodzi o PKB na głowę mieszkańca, dwa kraje dawnej EWG – Portugalię i Grecję? Dlaczego w dyskusjach o podwyżkach cen energii trudno usłyszeć, że średnia hurtowa cena energii w Polsce jest ponad dwa razy mniejsza niż we Francji, nie mówiąc już o niemal dwa i pół raza większych cenach we Włoszech i Grecji? Dlaczego tak trudno się dowiedzieć z mediów, że w znacznie biedniejszej od nas Serbii hurtowe ceny energii są prawie dwa razy większe niż u nas, a w bogatszej od nas Szwajcarii ponad dwa razy większe? Dlaczego w kontrze do oceanu opozycyjnej krytyki za rzekomy kataklizm gospodarczy nie słychać z naszej strony argumentu, że przecież Polska jest jednym z dwóch krajów w Unii o najniższym bezrobociu? Dlaczego tak mało jest informacji, że dwoje z najbardziej gorliwych komisarzy w oskarżaniu Polski o rzekome łamanie praworządności miało bardzo poważne problemy z wymiarem sprawiedliwości (w jednym przypadku areszt i pobyt w więzieniu, w drugim śledztwo z zarzutami korupcyjnymi)? A krzyżujący nas w tej samej sprawie europoseł musiał wystąpić ze swojej frakcji politycznej w PE, bo go oskarżono o malwersacje. Kto pyta, nie błądzi...

AlbiClub „Gazety Polskiej”

Albicla.com

Co zrobią Niemcy podczas naszych wyborów?

Kolejny tydzień na Albicli za nami. W portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa, jak zawsze, działo się sporo. Napaść na Ukrainę trwa, a niektóre kraje dopiero teraz otwierają oczy w kwestii uniezależniania się od zbrodniczej Rosji. Polska mówiła o tym od lat i przypomniał o tym na Albicli jeden z polityków.

„Rosja od wielu lat wykorzystuje swoje surowce, m.in. gaz ziemny, do prowadzenia wojny przeciwko Unii Europejskiej, przeciwko jej bezpieczeństwu żywnościowemu oraz przeciwko europejskiemu przemysłowi” – wskazał Joachim Brudziński w swoim wpisie na portalu Strefy Wolnego Słowa.

Jeden z niemieckich dzienników poinformował, że Katarina Barley (SPD), Daniel Freund (Grüne) i Moritz Körner (FDP) żądają od przewodniczącego EPP, żeby nie dopuścił do powstania prawicowego rządu we Włoszech.

„Niemcy chcą zablokować powstanie włoskiego rządu! Nie mówią, jakim prawem, bo na pewno nie prawem demokracji! Wśród pomysłodawców – a jakże! – Barley, która zasłynęła ideą zagładzania Polaków i Węgier! Czym zatem Niemcy różnią się od Ruskich?! Do czego w takim razie posuną się w 2023 r. podczas naszych wyborów” – napisał na Albicli użytkownik Mariusz.

Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg odwiedziła powstające centrum opiekuńczo-mieszkalne w Wąpielsku, które ma być ośrodkiem o najwyższym standardzie. „Od czasu gdy objęliśmy rządy, czyli od końca 2015 roku, zmieniło się podejście i nakłady na politykę wsparcia. Pojawiły się nowe programy, jak opieka wytchnieniowa czy asystent osoby z niepełnosprawnością – wskazała na portalu Albicla, dodając: „Zależy nam na tym, by w Centrach opiekuńczo-mieszkalnych była najwyższa jakość usług, by był zachowany odpowiedni standard, dający komfort przebywania osób z niepełnosprawnościami”. Inicjatywa godna uwagi!

Samorządowcy spod znaku Platformy Obywatelskiej narzekają i protestują, strasząc srogą zimą i wysokimi cenami. „Wiele samorządów, w których rządzi opozycja, nie chce współpracować z rządem w zakresie dystrybucji węgla” – bije na alarm poseł PiS Kazimierz Smoliński. „Apeluję do samorządów, w których rządzi opozycja. Przestańcie utrudniać Polakom dostęp do węgla! To nie jest moment, aby zbijać kapitał polityczny. Polacy muszą mieć szeroki dostęp do węgla, którym ogrzeją swoje domy. Przestańcie robić politykę kosztem Polaków!” – emocjonalnie napisał na Albicli.

Chcesz być na bieżąco i dyskutować o ważnych sprawach? Wejdź na Albiclę! Zarejestruj się za darmo na www.albicla.com i korzystaj z wolności słowa, komentując otaczającą rzeczywistość, nie tylko tą polityczną.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl af057b9bf7

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Pieniądze katarskich szejków nie śmierdzą. FIFA zapomniała, że jest tęczowa

FIFA od dawna słynie z organizowania szumnych akcji w duchu poprawności politycznej, problem polega na tym, że stosuje przy tym podwójne standardy.

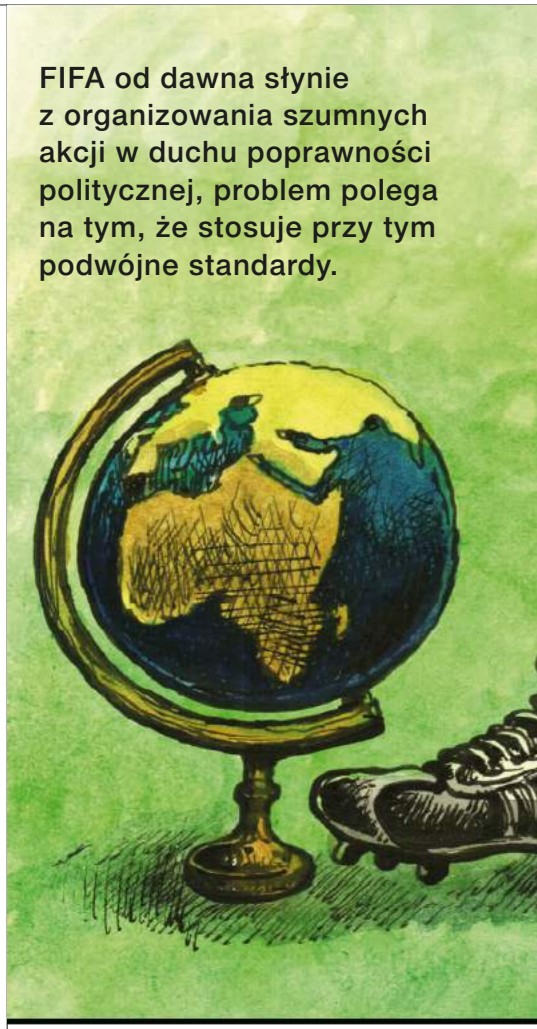

PUBLICYSTYKA

Za niespełna dwa miesiące oczy piłkarskiego świata skupią się na Mundialu w Katarze, imprezie, która z kilku powodów będzie wyrzutem sumienia dla światowych władz piłkarskich. To pierwszy w XXI wieku mundial, wokół którego jest tak wiele kontrowersji – korupcja, łamania praw człowieka, śmierć tysięcy robotników i zerwanie z tradycją. FIFA nic sobie z tego nie robi. Im więcej mówi na temat ochrony praw człowieka, kobiet, mniejszości, podejmuje politpoprawne akcje walki z rasizmem, seksizmem, tym bardziej można być pewnym, że w czasie próby, gdy w grę będą wchodziły interesy, światowe władze piłkarskie szybko zapomną o politycznej poprawności.

Trudno uznać, żeby Rosja, w której rozgrywany był poprzedni mundial, była krajem przyjaźnie nastawionym do środowisk LGBT. Wystarczy wspomnieć, że za wspieranie ruchów i środowisk LGBT można tam nawet trafić do więzienia. Jednak i tak nie dorównuje w tym względzie Katarowi. W tym kraju obowiązuje zakaz promocji LGBT pod karą minimum 7 lat więzienia, zabronione jest korzystanie z flag i symboli LGBT, nie można też publicznie okazywać homoseksualizmu.

Tymczasem podczas rosyjskiego mundialu nie brakowało akcji promujących LGBT albo wpisujących się w hołdowanie poprawności politycznej. Grupka aktywistów, która chciała zaprotestować przeciw homofobii, stworzyła żywą tęczową flagę powstałą z koszulek, w które została ubrana reprezentacja. W ten sposób omijali oni rosyjskie prawo. Przy okazji tego piłkarskiego święta organizowano też m.in. akcje przeciw homofobii, na przykład pod nazwą „Załóżcie tęczowe sznurówki na mundial". Akcja polegała na wysyłaniu tęczowych sznurówek reprezentacjom biorącym udział w mistrzostwach świata.

FIFA w kuriozalny sposób walczyła też z seksizmem. Stacje telewizyjne obsługujące mundial dostały polecenie, aby unikać ujęć pięknych fanek futbolu. To i tak było dopiero preludium do swoistej schizofrenii władz piłkarskich, której świadkami staliśmy się w momencie ogłoszenia decyzji o przyznaniu organizacji piłkarskich mistrzostw świata Katarowi.

Kary za tęczowe flagi?

Dwa lata temu FIFA słowami dyrektora do spraw odpowiedzialności społecznej i edukacji Joyce'a Cooka oświadczyła, że „tęczowe flagi i koszulki będą mile widziane na stadionach w Katarze", co nijak ma się do tego, co dziś na ten temat mówią władze katarskie. Dziś organizatorzy ostrzegają, że tęczowe flagi będą kibicom odbierane podczas mundialu, co tłumaczą względami bezpieczeństwa. Pytanie zatem, komu wierzyć? Wypowiedzi dyrektora Departamentu Współpracy Międzynarodowej i przewodniczącego Narodowego Komitetu Antyterrorystycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Kataru wywołały spore poruszenie w środowisku piłkarskim. Chris Paouros, członek rady doradczej Angielskiego Związku Piłki Nożnej i powiernik antydyskryminacyjnej organizacji Kick It Out, doskonale zdaje sobie sprawę, że ogólne deklaracje o tym, iż „każdy jest mile widziany w Katarze", są niespójne z komunikatami ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo czy katarskim prawem.

Chronić, ale w sieci

FIFA od dawna słynie z organizowania szumnych akcji w duchu poprawności

eprasa.pl af057b9bf7

ILL. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

politycznej, problem polega na tym, że stosuje przy tym podwójne standardy. Zwrócił na to uwagę niemiecki „Bild". W jednym z artykułów czytamy o pomysłach władz piłkarskich, które chcą walczyć z dyskryminacją i nienawiścią w serwisach społecznościowych, ale zdają się nie dostrzegać, że prawdziwy problem nie leży w internetowych obraźliwych komentarzach, ale w katarskim ustawodawstwie, które karze za homoseksualizm. FIFA zamierza utworzyć „specjalną służbę moderacyjną na turniejach mężczyzn i kobiet". Gianni Infantino próbuje zamydlić oczy światowej opinii publicznej, mnożąc rozmaite poprawnie politycznie akcje z nadzieją, że uda mu się magicznie zmienić rzeczywistość kraju islamskiego. Tymczasem przedstawiciele katarskich władz jasno podkreślają, że nie zamierzają zmieniać swojej religii na kilka tygodni trwania mistrzostw, nie będą zatem naginać zasad do serwowanej przez FIFĘ poprawności politycznej.

Jak FIFA walczy o prawa kobiet

Kolejny przejaw hipokryzji władz piłkarskich kryje się pod hasłem troski o prawa kobiet. Cztery lata temu FIFA walczyła z seksizmem, zakazując filmowania pięknych pań. Dziś staje przed trudnymi decyzjami. Ruch walczący o prawa kobiet „Otwarte stadiony" wystosował pismo do Gianniego Infantino, wzywające do wykluczenia Iranu z piłkarskich Mistrzostw Świata w Katarze. Organizacja zarzuca tamtejszej federacji piłkarskiej, że „jest wspólnikiem zbrodni reżimu". Autorzy podkreślają, że władze Iranu nadal zabraniają kobietom wchodzić na stadiony. Na razie FIFA nie skomentowała apelu, ale można być niemal pewnym, że nie podejmą w tej kwestii żadnych radykalnych działań. Mundial zbliża się wielkim krokami, tymczasem FIFA ma coraz większy problem z piwem, które sama sobie naważyła, w chwili kiedy przyznała Katarowi prawo do organizacji mundialu. Teraz musi się miotać między poprawnością polityczną, która obsesyjnie powraca w jej różnorakich działaniach, a prawem i religią, które obowiązują w kraju gospodarza Mistrzostw Świata. Media donoszą, że osiem z trzynastu krajów uczestniczących w turnieju zgłosiło chęć dołączenia do akcji „One Love". Ich federacje zażyczyły sobie, żeby kapitanowie drużyn nosili tęczową opaskę z sercem podczas meczów Mistrzostw Świata. Polaków w tym gronie nie ma. Pytanie, co zrobią władze piłkarskie, skoro wiadomo, że Katar nie zgadza się na promowanie jakichkolwiek symboli związanych z LGBT.

Wyższy poziom hipokryzji

Kiedy w 2010 roku Rosja otrzymała prawo do organizacji mundialu w 2018 roku, pomimo apeli międzynarodowej społeczności, które wskazywały, że w państwie Władimira Putina łamane są prawa człowieka i normy prawa międzynarodowego, stało się jasne, że dla światowych władz piłkarskich troska o prawa człowieka to pięknie brzmiący slogan, który można realizować pustymi gestami i marginalnymi akcjami, ale kiedy trzeba naprawdę dowieść szacunku dla praw człowieka, wygrywa biznes. Na jeszcze wyższy poziom hipokryzji wzniosła się piłkarska centrala, przyznając prawo do organizacji mundialu Katarczykom. Infantino i spółka ignorowali absurdalność sytuacji, w której z jednej strony kreuje się na organizację walczącą o prawa człowieka, kobiet, mniejszości itp., z drugiej nagradza futbolowym świętem kraj, który nie szanuje praw pracowników, łamie prawa człowieka, nie toleruje mniejszości seksualnych. Dziś FIFA stała się zakładnikiem swoich niemądrych wyborów i będzie musiała mocno się nagimnastykować, żeby pogodzić swoje obsesje politycznej poprawności z prawem i kulturą kraju, w którym odbędzie się mundial. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

KLAUN KADYROW. MORDOWANIE CYWILÓW TO JEDYNE, CO POTRAFI

OD DRESIARZA DO PROFESORA

Zawsze, gdy w mediach Ramzan Kadyrow zostaje nazwany czeczeńskim przywódcą, Czeczeni czują się tak, jak Polacy czuliby się po II wojnie światowej, słysząc, że gdzieś w świecie wypowiedział się „przywódca Polaków" Bolesław Bierut. Achmat Kadyrow, ojciec Ramzana, w Dniu Zwycięstwa 9 maja 2004 roku wyleciał w powietrze wraz trybuną honorową stadionu w Groznym. Syn świetnie wie, że jego spotkałby podobny los, gdyby tylko stracił siłowe wsparcie Putina. I to mimo ogromnych pieniędzy, jakie dostał od Kremla na odbudowę kraju. Dlatego Putin ściągający na Ukrainę żołnierzy z całej Rosji, nie rusza o centymetr rosyjskich jednostek okupujących Czeczenię.

Młody bandyta w dresie – tak prezentował się Ramzan Kadyrow w 2004 roku, gdy Putin ustanowił go „wicepremierem" Czeczenii i nie było to mylne wrażenie. Jak udowodniła wówczas Anna Politkowska, w swojej piwnicy we wsi Centaroj młody Kadyrow, który w wieku 17 lat został ochroniarzem ojca, urządził katownię dla jego przeciwników. Opisała zlecanie przez niego morderstw, udział w strzelaninach i burdach. Jak wskazała, głównym źródłem dochodów 28-letniego wtedy Kadyrowa były porwania ludzi dla okupu.

eprasa.pl af057b9bf7

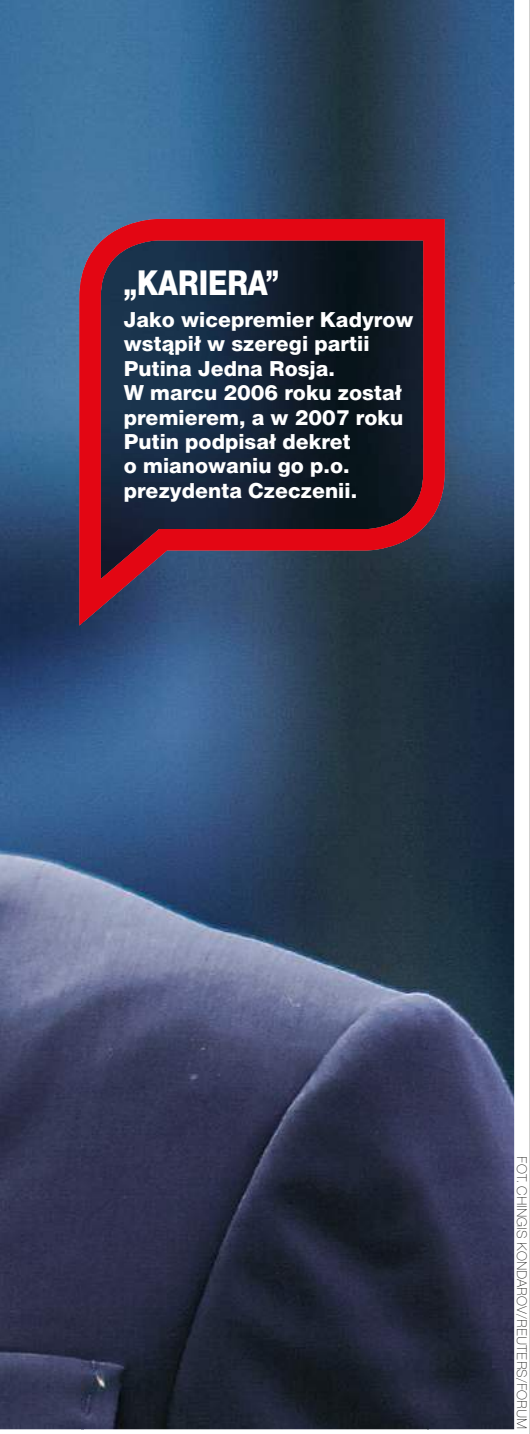

FOT. CHINGIS KONDAROV/REUTERS/FORUM

„KARIERA"

Jako wicepremier Kadyrow wstąpił w szeregi partii Putina Jedna Rosja. W marcu 2006 roku został premierem, a w 2007 roku Putin podpisał dekret o mianowaniu go p.o. prezydenta Czeczenii.

Dres i zestaw Louis Vuitton

O ile ojciec Kadyrowa był postacią znaczącą, wielkim muftim Czeczenii, po muzułmańskich studiach, walczącym w pierwszej wojnie z Rosją o niepodległość, o tyle syn od początku był i pozostał do dziś tylko prymitywnym przestępcą, pozbawionym jakichkolwiek horyzontów czy wojskowej wiedzy.

– Achmat Kadyrow był muzułmańskim duchownym, czyli współpracownikiem KGB, bo tak w owych czasach było. I to jest tajemnica tego, że zdradził prezydenta Asłana Maschadowa i swoich rodaków – mówi Adam Borowski, konsul honorowy Czeczeńskiej Republiki Iczkeria w Polsce. – Natomiast syn, nie mający żadnego wykształcenia, jest nie tylko renegatem i zdrajcą, lecz także prymitywem uprawiającym politykę za pomocą morderstw. Z tym, że morduje nie tylko zwolenników niepodległości Czeczenii, lecz także innych prorosyjskich kolaborantów. Jego ludzie zabili obu braci Jamadajewów, którzy także służyli Putinowi, m.in. w czasie napaści na Gruzję. I Kadyrow musiał mieć na to przyzwolenie Putina – dodaje Borowski.

Sulim Jamadajew został zamordowany 30 marca 2009 roku w czasie pobytu w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. W 2008 roku brał udział wraz ze swoim batalionem w wojnie Rosji z Gruzją. Odbijał Cchinwali z rąk Gruzinów. Nie pomogło mu to w niczym – Kadyrow wystawił za nim list gończy, a potem jego ludzie zamordowali go daleko od Rosji. Jego bratu Rusłanowi Jamadajewowi nie pomógł fakt, że był posłem do Dumy rosyjskiej. Został zamordowany w centrum Moskwy w 2008 roku.

Mentalnie Kadyrow nie zmienił się ani odrobinę, co innego jak chodzi o upodobania modowe. Ogłoszony kilka dni temu generałem-pułkownikiem, oficjalnie pogardzający Zachodem, ma w gabinecie, jak wykryli internauci, zestaw bokserski z luksusowego francuskiego domu mody Louis Vuitton. Znajdują się w nim rękawice z torbą na nie, a także profesjonalny stojak. Ów ekskluzywny zestaw został wyprodukowany w 2014 roku w ramach oferty limitowanej – powstało tylko 25 takich kompletów, z których każdy kosztował 175 tys. dolarów. Jakimiż to drogami trafił z Francji do prymitywnego mordercy?

Klaun

W czasie, gdy zdrajcy stoją po stronie Rosji, czeczeńscy patrioci walczą po stronie Ukrainy w dwóch batalionach. Pierwszy to batalion im. Dżochara Dudajewa, który powstał w 2014 roku w środowisku czeczeńskich emigrantów w Danii. W 2014 roku brał udział w walkach pod Iłowajskiem, a w 2015 roku pod Debalcewem, gdzie zginął pierwszy dowódca Batalionu Isa Munajew. Drugi to batalion im. szejka Mansura, który również rozpoczął swój szlak bojowy w 2014 roku w rejonie Mariupola.

– Klaun – tak o Kadyrowie mówi Ahmed Zakajew, premier Czeczeńskie Republiki Iczkeria na Uchodźstwie. – Mówiło się, że Żyrinowski wygaduje to, o czym właśnie myśli Kreml. Żyrinowski robił wrzuty, a Kreml badał reakcję rosyjskiego społeczeństwa na nie. A jeszcze bardziej reakcję za granicą, reakcję świata. Teraz wszystko się powtarza. Teraz mamy nowego Żyrinowskiego w osobie Kadyrowa. Klaun umarł, niech żyje klaun – wyjaśniał niedawno w wywiadzie dla Telewizji Republika Ahmed Zakajew.

Ten obraz klauna pokazała już w 2004 roku Anna Politkowska, która przeprowadziła z „wicepremierem" następującą rozmowę:

„– Jakie ma pan wykształcenie?

– Wyższe prawnicze. Kończę właśnie. Zdaję egzaminy.

– Jakie?

– Jak to – jakie? Egzaminy po prostu.

– A jak się nazywa instytut, który pan kończy?

– Filia Moskiewskiego Instytutu Biznesu. W Gudermesie. Prawo.

– A jaką ma pan specjalizację?

– Jestem prawnikiem.

– A dyplom dotyczy prawa karnego, cywilnego?

– Zapomniałem. Temat zapisałem, ale zapomniałem. Teraz się dużo dzieje".

Na opinię klauna zasłużył Kadyrow w szczególności w czasie wojny na Ukrainie, gdy jego ludzie – podlegli Rosgwardii – przekonali się, że regularna wojna to nie to samo, co ich specjalność, czyli skrytobójcze mordowanie i torturowanie niewinnych cywili.

Kolejne porażki na froncie spowodowały, że przedmiotem szyderstw internautów stała się PR-owa działalność kadyrowców. Zamiast efektywnie walczyć, robili mnóstwo filmików i zdjęć, na których obnosili się ze swoimi karabinami czy napadali na domy, jak się potem okazywało… puste.

Szeroko komentowano nagranie, w którym jeden z kadyrowców, prowadząc relację na żywo w Internecie, w czasie której zachowywał się w stylu Rambo, wszedł na

eprasa.pl af057b9bf7

minę przeciwpiechotną i w efekcie zakończył transmisję, a przy okazji życie.

Zdrajcy

Ramzan Kadyrow przyszedł na świat 5 października 1976 roku we wspomnianej wsi Centoroj. Jego ojciec w czasie pierwszej wojny czeczeńskiej z lat 1993–1996 jako wielki mufti ogłosił dżihad i wzywał, by zabijać tylu Rosjan, ilu się da. Ramzan też miał wówczas, jako nastolatek, walczyć z Rosjanami.

Ale gdy w 1999 roku Putin po tym, jak ogłosił, że to Czeczeni wysadzili bloki w rosyjskich miastach, napadł po raz kolejny na małą kaukaską republikę, Achmat Kadyrow został liderem zdrajców wspierających Rosję i wezwał Czeczenów do niestawiania oporu armii rosyjskiej, a oddział jego syna też przeszedł na ich stronę. 10 października 1999 roku umiarkowany prezydent Asłan Maschadow odwołał Kadyrowa z funkcji muftiego, uznając go za zdrajcę, „wroga numer jeden", którego należy zlikwidować.

11 czerwca 2000 roku Kadyrow został prorosyjskim szefem cywilnej administracji republiki, a od marca 2003 roku pełnił obowiązki prezydenta. Niebawem, w wyniku fikcyjnych wyborów, został ogłoszony prezydentem.

9 maja 2004 roku spektakularnej akcji wymierzonej w Rosję i czeczeńskich kolaborantów dokonał czeczeński dowódca Szamil Basajew. Wmurował on w trybunę honorową stadionu w Groznym ładunek wybuchowy, który odpalony został w czasie obchodów sowieckiego Dnia Zwycięstwa. „Prezydent" Czeczenii zginął, a dowódca armii rosyjskiej w Czeczenii, gen. Walerij Baranow, został ciężko ranny. Trzy godziny po zamachu Ramzan Kadyrow w dresie został przyjęty przez Putina na Kremlu. Dzień później został mianowany wicepremierem i faktycznie kierować zaczął „rządem" Czeczenii.

W 2005 roku dziennikarka Anna Politkowska zapytała go o ten niebieski dres. „Przy stole zapadła cisza. Chyba zepsułam ludziom apetyt. – Przekaż tej dziennikarskiej k…, która to napisała, żeby mi się na oczy nie pokazywała" – odpowiedział „wicepremier". „To nie był dres, tylko strój dżinsowy. To dziennikarze nakłamali. Politkowska i inni. Ale to nic, Putin się nimi zajmie" – powiedział jej Kadyrow.

„Profesor" Ramzan Kadyrow

Politkowska trafnie przewidziała, co stanie się, gdy bandyta w dresie, specjalizujący się w torturowaniu przeciwników, obejmie rządowe funkcje. Tak opisywała swoje wrażenia: „To łzy rozpaczy, że do czegoś takiego w ogóle mogło dojść. Że historia potoczyła się w taki sposób, że na fali jest właśnie Ramzan Kadyrow. Jest silny i rządzi niepodzielnie tak, jak umie. Stara bajka, jakich było już w historii wiele: Kreml wykarmił małego smoka, którego teraz usiłuje dokarmiać, by ten nie ział ogniem. Totalna klęska rosyjskich służb specjalnych w Czeczenii, którą te służby usiłują przedstawić społeczeństwu jako zwycięstwo i »budowanie życia w pokoju«".

Jako wicepremier Kadyrow wstąpił w szeregi partii Putina Jedna Rosja. W marcu 2006 roku został premierem, a w 2007 roku Putin podpisał dekret o mianowaniu go p.o. prezydenta Czeczenii. Niebawem został zatwierdzony na posiedzeniu czeczeńskiego „parlamentu" na urząd „prezydenta". Kwestia wykształcenia też przybrała korzystny obrót. W 2007 roku Ramzan Kadyrow został… profesorem honorowym Czeczeńskiego Uniwersytetu Państwowego.

Borowski: To on zabił Politkowską i Niemcowa

Zgodnie z obietnicą daną Putinowi, Kadyrow wziął się za mordowanie zwolenników niepodległości i obrońców praw człowieka. – To ludzie Kadyrowa zamordowali dziennikarkę Annę Politkowską, dziennikarkę i działaczkę Memoriału Natalię Estemirową i Borysa Niemcowa. Ale dokonywali też zamachów na czeczeńskich działaczy niepodległościowych w Europie Zachodniej, w Austrii, Niemczech czy Turcji – mówi Adam Borowski.

Putin wynagrodził go za to ogromnymi pieniędzmi przeznaczonymi m.in. na odbudowę Groznego. Jego współpracownicy nie mogli zrozumieć, dlaczego na Czeczenię, która przegrała wojnę, idą tak gigantyczne środki, jakby ją wygrała. Ale Putin kierował się traumą, jaką były porażki Rosji ze stokroć mniej licznymi Czeczenami w obu wojnach. Uznał, że spacyfikowanie dążeń niepodległościowych narodów kaukaskich jest warte każdej ceny. – Kadyrow szukał kontaktu także z pozostającym na Zachodzie premierem Zakajewem. Obiecywał mu stanowisko ministra kultury. Gdy ten odmówił, aresztował 63 członków jego rodziny i wyznaczył ogromną nagrodę pieniężną za jego głowę – mówi konsul Borowski.

Kadyrow i Prigożyn na czele niezadowolonych jastrzębi

Wojna z Ukrainą boleśnie zweryfikowała wartość bojową zwyrodnialców Kadyrowa. Już na początku wojny, 26 lutego, około 450 kadyrowców próbowało dokonać desantu na lotnisko w Hostomlu pod Kijowem. Nie udało się. „Niektórzy z nich dostali się pod nasz ostrzał od razu na pasie startowym, gdy tylko zeszli z pokładu samolotów. Tego dnia kadyrowcy stracili kilkaset osób" – informował oficer kontrwywiadu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU).

W tydzień później, 4 marca, jak relacjonowało Radio Swoboda, oddział około 1200 kadyrowców wtargnął na teren Ukrainy od strony Białorusi, przez Czarnobylską Strefę Wykluczenia, i stanął w położonym w lesie obozie w okolicach Borodzianki na północny zachód od Kijowa. Według SBU w obozie doszło do… wybuchu amunicji, w którym zginęła część kadyrowców.

W ostatnich tygodniach o Ramzanie Kadyrowie znów stało się głośno. Za sprawą kolejnego jego teatrzyku, czyli zapowiedzi wysłania na wojnę trójki swoich synów, mających 16, 15 i 14 lat. To PR-owa zagrywka o wiele prostsza niż odnoszenie zwycięstw w boju… Według brytyjskiego wywiadu, to Kadyrow wraz z właścicielem teoretycznie prywatnej firmy wojskowej Grupa Wagnera Jewgienijem Prigożynem należą do największych krytyków rosyjskiej armii i domagają się eskalacji wojny. Gdy piszę te słowa, w Moskwie dochodzi do aresztowań wśród wojskowych dowódców. Niewątpliwie o bardzo sprawnym mordercy i żadnym wojskowym Ramzanie Kadyrowie będzie w najbliższych dniach głośno. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

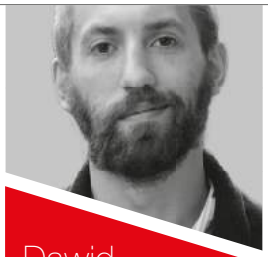

Dawid
Wildstein

NIE BÓJMY SIĘ PUTINA!

Coraz częściej rozmawiając ze znajomymi o wojnie w Ukrainie, pojawia się ta sama emocja. Strach, co ten Putin zrobi. Lęk przed słynnym TBJ, czyli taktyczną bronią jądrową. Przed eskalacją. Niestety na tych emocjach pasożytują najróżniejsi politycy i publicyści, usiłujący je wręcz pogłębiać. W ten sposób, świadomie bądź z głupoty (a czasem z obu tych przyczyn), odgrywają oni swoją rolę w rosyjskiej propagandzie. Widać to wyraźnie w komentarzach, które pojawiły się w kontekście zniszczenia Mostu Krymskiego. Znów słyszymy to samo. Że tym razem Ukraina przesadziła, że prowokuje i pręży muskuły, a cała Europa, ba, świat, zaraz zapłaci za to najwyższą cenę. Że tym razem Kijów nie pozostawia Moskwie wyjścia. Następuje typowe dla rosyjskiej propagandy perwersyjne odwrócenie ról, robienie z ofiary agresora. Niezależnie od szkodliwości tych komentarzy, warto zauważyć, że emocja, którą się żywią, jest jak najbardziej zrozumiała. Mamy chwiejącego się, oby w kierunku ostatecznego upadku, kolosa zarządzanego przez bezwzględnych morderców, wyposażonego w broń atomową. Jak się nie bać? Tyle że te potwory właśnie tego chcą. Niepewności, strachu, żebyśmy zasypiali w lęku. Jeśli zaś czegoś uczy nas doświadczenie, jeśli historia tej wojny coś pokazuje, to to, że im bardziej Moskwa straszy, tym szybciej uciekają jej oddziały z terenów wojny. Użycie TBJ jest więc skrajnie mało prawdopodobne. Niezależnie od tej kwestii, warto zrozumieć dwie rzeczy. Po pierwsze, jeśli Putin faktycznie użyje TBJ, to nie dlatego, że Ukraińcy wysadzili Most Krymski. Nie zrobi tego też z powodu jakiegokolwiek działania wojsk ukraińskich. Jeśli jej użyje, to dlatego, że Ukraina nie dała się pożreć. Dlatego, że ośmieliła się bronić i wygrywać. To by znaczyło, że użyłby jej prędzej czy później. To znaczy, że jedyną szansą na uniknięcie tego było spełnienie całości jego imperialnych żądań wobec Europy. Tyle gdybologii, która nawet w tym zakresie może być szkodliwa, bo, jak już napisane, użycie tej broni jest skrajnie mało prawdopodobne i służy jako straszak. Naprawdę nie bójmy się Putina. Bo w obliczu jego klęski w Ukrainie strach jest dziś jego największą siłą.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

REGRES TRAKTOWANIA ZWIERZĄT

Posłanka Anna Maria Siarkowska w Sejmie wygłosiła minutowe wystąpienie, w którym zaprotestowała przeciwko mówieniu o prawach zwierząt. To oczywiste, że kotom, psom czy świni jest obojętna treść ustawy o zwierzętach i że nie są one w stanie docenić korzystnych dla siebie przepisów. Wydaje mi się jednak, że ta cała dyskusja – powtarzana cyklicznie od lat – ma jednak inny cel. Prawica – a szczególnie Solidarna Polska i Konfederacja – sama siebie ustanawia obrońcami ludzi, którzy zwierzęta traktują jak rzeczy. Ich wartość jest ograniczona do okienka w arkuszu kalkulacyjnym, a każdy przejaw poprawy losu tego czy innego zwierzęca jest traktowany jak koszt. Taka postawa jest zrozumiała z perspektywy przedsiębiorcy. Dla niego mniej kurczaków, świń, norek na metrze kwadratowym to koszt, ale po co angażują się w to politycy? Nie wiem. W każdym razie nie sposób nie zauważyć, że ludzkość w dziedzinie podejścia do zwierząt zrobiła przez ostatni wiek – odkąd powstały fermy przemysłowe – regres. No, chyba że uznamy, iż w międzywojniu upamiętnienie Kasztanki marszałka organizowało lewactwo. Pewnie lewacy kochali i tolerowali niedźwiedzia Wojtka (który miał nawet szarżę w wojsku – wyjątkowy przykład humanizacji zwierząt i nadawania im praw). Jakby tego było mało, wydaje się, że pod tym względem najbardziej lewackie było średniowiecze, w którym zwierzętom organizowano… procesy. Ba! Według jednej z opowieści pies był nawet uczestnikiem Sądu Bożego. Nie dość, że – pies Aubry'ego – wziął w nim udział, to jeszcze wygrał. No dobra, ten ostatni przykład jest słabo potwierdzony. W każdym razie jeszcze kilkadziesiąt lat temu zwierzęta były naszą codziennością. Miały imiona i historię. Fermiarstwo rzeczywiście zrobiło z nich przedmioty. Zdziczeliśmy pod tym względem.

eprasa.pl af057b9bf7

Piotr
Grochmalski

PUTIN W OBLICZU KLĘSKI STRASZY BRONIĄ ATOMOWĄ

POLSKA CHCE MIEĆ JĄ NA SWOIM TERYTORIUM

Uderzenie w Most Kerczeński nad ranem 8 października wywołało szok na Kremlu. Ta przeprawa łącząca Krym z Rosją ma ogromne znaczenie strategiczne dla Moskwy. Zaledwie kilka godzin wcześniej, w piątek 7 października, patriarcha Cyryl, zwierzchnik Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, powiedział, że rządy Putina nad Rosją są z mandatu Bożego. Mówił to z okazji 70. urodzin współczesnego Führera. Pochwalił go za „przekształcenie wizerunku Rosji, wzmocnienie jej suwerenności i zdolności obronnych, ochronę interesów narodowych".

Gdy Kreml zmierza coraz szybciej ku katastrofie, a Putin grozi uderzeniami nuklearnymi, prezydent Andrzej Duda, w wywiadzie udzielonym redaktorowi naczelnemu „Gazety Polskiej", Tomaszowi Sakiewiczowi, stawia sprawę udziału RP w programie Nuclear Sharing, a więc rozmieszczenia w naszym kraju broni atomowej. Rozmowa, która ukazała się 6 października, wywołała prawdziwą lawinę komentarzy na całym świecie. Wywołała też publiczną reakcję Departamentu Stanu USA. Co prawda pada w niej zdanie, że na razie Stany Zjednoczone nie planują rozmieszczenia broni na wschodniej flance NATO, ale „obserwują zmieniającą się sytuację i będą reagować w zależności od sytuacji". A to oznacza w języku dyplomacji otwarcie drzwi w tej strategicznej dla Polski kwestii. Będzie to z pewnością jeden z kluczowych punktów wysuwanych przez amerykańską Polonię w nadchodzących w tym państwie wyborach.

W tej scenerii wielkiej geopolitycznej przemiany, której istotnym elementem jest skokowy wzrost pozycji Polski w Europie, do przodu posuwa się wielka kontrofensywa ukraińskiej armii na północy. Już wyzwala ona obszary Obwodu Ługańskiego, a na południu, w kotle chersońskim, los 20 tys. rosyjskich żołnierzy wydaje się przesądzony. Dzisiaj widać, że ostatnia nadzieja Putina na cudowny zwrot w wojnie – wielka mobilizacja – zakończyła się szokującym swą skalą blamażem Kremla. Amerykański magazyn „Time" uczynił z tekstu, ukazującego militarne sukcesy Ukrainy, najważniejszy artykuł swego najnowszego, październikowego, numeru. Na okładce, na tle ukraińskiej flagi, portret Wałerija Załużnego. I tytuł „The General". Simon Shuster i Wera Bergenguren piszą o „kontrataku, który odwrócił bieg wojny." Uważają, że Załużny, „zahartowany latami walki z Rosją na froncie wschodnim, należy do nowego pokolenia ukraińskich przywódców, którzy nauczyli się elastyczności i delegowania decyzji dowódcom na froncie". Zdaniem amerykańskich dziennikarzy, „nagłe zwycięstwa przyszły w krytycznym momencie (…), gdy presja ekonomiczna

eprasa.pl af057b9bf7

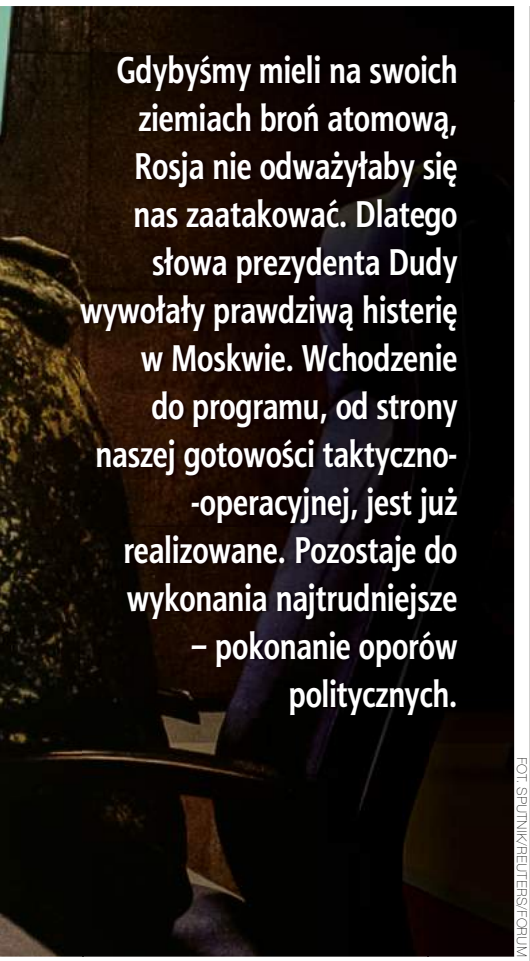

Gdybyśmy mieli na swoich ziemiach broń atomową, Rosja nie odważyłaby się nas zaatakować. Dlatego słowa prezydenta Dudy wywołały prawdziwą histerię w Moskwie. Wchodzenie do programu, od strony naszej gotowości taktyczno-operacyjnej, jest już realizowane. Pozostaje do wykonania najtrudniejsze – pokonanie oporów politycznych.

FOT. SPUTNIK/REUTERS/FORUM

narastała w Europie i na całym świecie, a sceptycy zaczęli wątpić, czy Ukraina zniesie przedłużającą się walkę". Jak podkreślają, ocena amerykańska i ukraińska jest zbieżna: „wojna będzie dłuższa i bardziej krwawa, niż większość sobie wyobraża. Putin pokazał, że jest gotów poświęcić swoje wojska i popełnić okrucieństwa, aby wyczerpać przeciwnika".

Punkt zwrotny wojny

Ale ofensywa ukraińska jest punktem zwrotnym. Dan Rice, absolwent West Point z 1988 roku, który od początku agresji jest specjalnym doradcą Załużnego, twierdzi, iż na obecne zwycięstwa „z perspektywy czasu spojrzymy jak na bitwę o Midway", a więc starcie z 1942 roku, które odwróciło losy amerykańskiej wojny z Japonią. Dwa lata przed wybuchem wojny doszło do wydarzenia, które wydawało się, iż przekreśli karierę Załużnego. W 2020 roku odpowiadał za wielkie ćwiczenia, które obejmowały też testy pocisku przeciwpancernego FGM-148 Javelin (ta broń stanie się wkrótce postrachem dla rosyjskich czołgistów). Wołodymyr Zełenski, który od roku był już prezydentem, obserwował manewry. Załużny poniósł spektakularną porażkę. Demonstracja nie powiodła się. A jednak nie dał za to głowy. Rok później, w lipcu 2021 roku, kiedy Rosjanie przesunęli pod granicę tysiące czołgów, a Amerykanie ostrzegali, że Ukraina może wkrótce stanąć w obliczu poważnego ataku, odebrał na przyjęciu żony telefon od prezydenta z propozycją przejęcia dowództwa nad całą armią. Wspomina, że poczuł się wówczas tak, jakby dostał nokautujący cios w splot słoneczny. Rozumiał ogrom wyzwania. W swoim gabinecie miał niemal wszystkie dzieła gen. Gierasimowa, szefa sztabu rosyjskiej armii. Jak sam przyznaje, przeczytał wszystko, co napisał jego starszy o 17 lat przeciwnik. Uważał, że wojna wkrótce wybuchnie. Liczył się każdy dzień. W ciągu kilku tygodni od objęcia stanowiska zaczął wprowadzać kluczowe zmiany. Na początku lutego rozpoczął wielkie ćwiczenia wojskowe z udziałem tysięcy żołnierzy. To była symulacja rosyjskiego ataku. Szansa na wypracowanie strategii obronnej, która uratuje ich przed katastrofą. Był zawiedziony rezultatami: „Spędziłem godzinę krzycząc" – jak wspomina tamte wydarzenia. „Potem wytłumaczyłem im, że jeśli nie będą w stanie tego zrobić, zginą nie tylko oni, ale też cały kraj". Udało im się wykonać gigantyczną operację maskującą. W ostatniej chwili przed wybuchem wojny armia przeniosła i zakamuflowała ogromną ilość sprzętu wojskowego – czołgi, samoloty, baterie przeciwlotnicze. Wszystko zależało od tej operacji. Jak wspomina dziś: „Bałem się, że stracimy element zaskoczenia. Potrzebowaliśmy, aby przeciwnik myślał, że wszyscy jesteśmy rozmieszczeni w naszych zwykłych bazach (...), oglądając telewizję i publikując na Facebooku". Ta spektakularna pułapka zastawiona na Gierasimowa się udała. Dzięki niej Rosja przez cały czas trwania wojny nie zdobyła przewagi powietrznej. Mark Milley, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, był zaszokowany, gdy okazało się, że Ukraińcy wytrzymali impet uderzenia i się trzymają.

Milley zapytał go, czy planuje wycofanie się. Załużny miał mu powiedzieć: „Dla mnie wojna zaczęła się w 2014 roku. (…) Nie uciekłem wtedy i nie zamierzam uciekać teraz". Obaj byli od początku zaszokowani skalą błędów popełnianych przez rosyjską armię. „Po prostu zapędzili swoich żołnierzy na rzeź" – twierdzi Załużny. „Wybrali scenariusz, który najbardziej mi odpowiadał". To zwycięstwo Ukrainy w pierwszej fazie wojny przesądziło o wszystkim – do Kijowa zaczęły płynąć duże dostawy broni. Ale dopiero wielka kontrofensywa charkowska uświadomiła w wielu stolicach świata, że armia dowodzona przez gen. Załużnego może wygrać tę wojnę.

Tempo, w jakim następuje degradacja międzynarodowej pozycji Rosji, a także coraz bardziej pogłębiające się napięcia wewnętrzne powodują, że słabnie też władza Kremla. Dlatego Putin coraz bardziej otwarcie sięga po atomowy straszak, aby uratować swoją głowę. Tak też została potraktowana „informacja" wysłana przez Rosję na Zachód o wyjście na wody Oceanu Arktycznego okrętu podwodnego K-329 Biełgorod, przystosowanego między innymi do przenoszenia dronu podwodnego Posejdon. NATO i USA monitorują wszelką aktywność atomowego arsenału FR. K-329 Biełgorod, którego budowa trwała ponad 30 lat, ostatecznie został wprowadzony do służby 8 lipca 2022 roku. Był bliźniaczą jednostką K-141 Kursk, który zatonął 12 sierpnia 2000 roku w wyniku eksplozji spowodowanej testami nad bronią, będącą wstępną wersją dronu Posejdon. Wówczas zdecydowano się dokończyć budowę K-329. Ale brakowało na to pieniędzy i woli politycznej. Dopiero Szojgu przyspieszył prace nad tą konstrukcją, której integralną częścią miała być torpeda wyposażona w atomowy silnik. Putin już w marcu 2018 roku ujawnił jej istnienie. Posejdon, który rozwija szybkość rzekomo dwa razy większą od najszybszych okrętów atomowych, może przebywać pod wodą ponad 120 dni, jest jednostką trudną do wykrycia. W jednej z wersji bojowych może być uzbrojony w 100-megatonową głowicę. Analityk Defence 24 Maksymilian

eprasa.pl af057b9bf7

Dura zauważa, iż informacja o wyjściu w morze okrętu podwodnego K-329 Biełgorod „wywołała histeryczne spekulacje na całym świecie, dotyczące tego, czy Rosjanie chcą użyć tego okrętu do odpalenia w kierunku Stanów Zjednoczonych nuklearnej torpedy »Posejdon«. Prawda jest jednak prawdopodobnie taka, że ani ta wielka torpeda nie jest jeszcze gotowa, ani »Biełgorod« nie jest jeszcze zdolny do skutecznego przeprowadzenia takiego ataku. Dodatkowo pozostaje pytanie, po co Rosjanie mieliby to zrobić, gdy do wywołania nuklearnej wojny światowej mają o wiele skuteczniejsze i sprawdzone środki". Ale sytuacja ta pokazuje, jak Putin eskaluje w świecie napięcie związane z możliwością dokonania przez Rosję uderzenia atomowego.

Polska w atomowym programie NATO

To jedna z głównych przyczyn, dlaczego wywiad prezydenta Dudy był tak szeroko komentowany na całym świecie. Prezydent podkreślił, że Polska potrzebuje odpowiedzi na ryzyko wojny nuklearnej. Stwierdził gotowość udziału RP w Nuclear Sharing.

Kilka dni wcześniej Władimir Putin, w obliczu klęski armii rosyjskiej na Ukrainie, podniósł widmo użycia broni jądrowej do utrzymania swoich zdobyczy terytorialnych, które potężne kontrofensywy Ukrainy zaczęły niszczyć. Stwierdził, iż użyje „wszelkich dostępnych środków" do obrony rosyjskiego terytorium – które, według niego, obejmuje też cztery obwody Ukrainy, jakie nielegalnie zaanektował. W swoim przemówieniu powiedział, że bomby atomowe, które Stany Zjednoczone zrzuciły na Japonię w 1945 roku, „stworzyły precedens". W odpowiedzi na tę kremlowską próbę sparaliżowania świata strachem przed atomową apokalipsą prezydent Duda w swoim wywiadzie zaznaczył, iż takie postawienie sprawy wskazuje na myślenie w Moskwie, że „jeśli Rosja ma nie być wielka, to świat mógłby nie istnieć". W obliczu takiego zagrożenia Polska powinna mieć parasol atomowy. Jak zauważył: „Problemem przede wszystkim jest to, że nie mamy broni nuklearnej. Nic nie wskazuje na to, żebyśmy w najbliższym czasie jako Polska mieli posiadać ją w naszej gestii. Zawsze jest potencjalna możliwość udziału w Nuclear Sharing. Rozmawialiśmy z amerykańskimi przywódcami o tym, czy Stany Zjednoczone rozważają taką możliwość. Temat jest otwarty". Ten natowski program, wskazany przez prezydenta, umożliwia udostępnienie amerykańskich głowic jądrowych państwom Sojuszu, które ich nie posiadają. Brytyjski „The Guardian" w swoim komentarzu zaznaczył, iż ta wypowiedz Dudy „wydaje się być najnowszym przykładem sygnalizacji nuklearnej, ponieważ USA i ich sojusznicy starają się odstraszyć Putina od pierwszego użycia broni nuklearnej w wojnie od 1945 roku, jednocześnie przygotowując potencjalne reakcje, jeśli odstraszanie zawiedzie, które miałyby maksymalny efekt represyjny, jednocześnie ograniczając ryzyko eskalacji do totalnej wojny nuklearnej". Wkrótce po tym wywiadzie prezydent USA, Joe Biden, wydał mocne oświadczenie, że ostatnie groźby Putina mogą przerodzić się w konflikt nuklearny: „Nie mieliśmy do czynienia z perspektywą Armagedonu od czasu Kennedy'ego i kryzysu kubańskiego". Tak otwarte i jednoznaczne ostrzeżenie było wyjątkowo rzadko formułowane przez amerykańskich przywódców. Pod koniec września Jake Sullivan, doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego, powiedział, że jakiekolwiek użycie broni jądrowej spowoduje „katastrofalne konsekwencje" dla Rosji. Dodał, że USA, za pomocą prywatnych kanałów komunikacji z Moskwą, przekazały Putinowi sposób, w jaki Ameryka i NATO zareagują.

Polska – państwo frontowe

Polska jest państwem frontowym, najsilniejszym na wschodniej flance NATO. Tu rozgrywają się wydarzenia, które przesądzą o przyszłości Europy. Jesteśmy obszarem potencjalnego starcia Sojuszu z Rosją. A hybrydowa wojna na naszej granicy jest elementem toczącej się już zimnej wojny FR z NATO. Ekspansjonizm rosyjski ukazuje, iż strategicznym interesem Polski powinno być posiadanie dostępu do amerykańskiej broni atomowej. W 2021 roku dwukrotnie, z inicjatywy USA, pojawił się temat uczestniczenia RP w programie Nuclear Sharing. Oznaczałoby to współudział Rzeczpospolitej w wykorzystaniu amerykańskiej broni atomowej rozmieszczonej w Europie i przeniesienie części jej arsenału do naszego państwa. Tym razem był to element presji Waszyngtonu na Berlin. W Niemczech narastała bowiem od lat antyatomowa histeria. Pojawiły się obawy, że nowy rząd Scholza podejmie decyzje, które uderzą w natowską strategię atomowego odstraszania. Zwyciężyła wówczas twarda kalkulacja następcy kanclerz Merkel. Niemieccy zwolennicy programu Nuclear Sharing od dawna przekonują, że fakt dalszego uczestniczenia w nim daje Berlinowi silniejszą pozycję w Grupie Planowania Nuklearnego NATO (NPG) i pozwala skutecznie blokować pomysły poszerzania programu na inne państwa. Decyzje podejmowane są na zasadzie koncyliacji. NPG, powołane w 1966 roku, jest najwyższym organem Sojuszu w sprawach nuklearnych i skupia rządy tworzące Sojusz. Od 1979 roku w skład Grupy, którą kieruje sekretarz generalny NATO, wchodzą wszyscy ministrowie obrony państw Sojuszu. Berlin może też torpedować rozmieszczanie większej ilości broni jądrowej w Europie. Sam projekt Nuclear Sharing opiera się obecnie na arsenale 200 bomb B 61 przechowywanych w bazach w Niemczech, Belgii, we Włoszech i w Holandii. Są one własnością USA, ale w przypadku wybuchu konfliktu państwo, na terytorium którego są składowane, uzyskuje możliwość ich użycia w ramach skomplikowanej procedury. Czyni to z tego arsenału bardziej wiarygodne narzędzie odstraszania, bowiem systemem zarządza grupa państw, a nie tylko Stany Zjednoczone. Z uwagi na trwającą modernizację tego arsenału atomowego do formatu B-61 Model 12, który zmniejszy siłę ładunków atomowych, ale równocześnie zwiększy celność uderzeń do 30 m, Włochy, Belgia, Holandia i USA zdecydowały się na zakup do przenoszenia tej broni maszyn F-35A. Tylko Niemcy wybrały Hornety, jako tańsze rozwiązanie. W ramach programu Nuclear Sharing piloci krajów, na terytorium których składowane są B-61,

eprasa.pl af057b9bf7

przechodzą systematyczne szkolenia w nabyciu zdolności do przenoszenia ładunków nuklearnych (najniższy przewidywalny pułap zrzutu wynosi 15 m). B-61 Model 12 jest wyposażony w głowicę o niskiej wydajności, aby niszczyć cele wojskowe, minimalizując zniszczenia uboczne, występuje w czterech opcjach siły ładunku – od 0,3 do maksymalnie 50 kiloton. Jest to więc broń krótkiego zasięgu, nieprzekraczającego 500 km, przeznaczona do bezpośrednich działań bojowych. Ta taktyczna broń atomowa, jej projekt i kluczowe komponenty inżynieryjne są dziełem rządowych amerykańskich laboratoriów Los Alamos i Sandia.

Jednak zasadniczym elementem nuklearnego odstraszania jest broń strategiczna. Według danych Arms Control Association Rosja ma obecnie największy na świecie jej arsenał z około 6257 głowicami nuklearnymi, wobec 5550 głowic, jakimi dysponują Stany Zjednoczone. Wyposażone są w nią okręty podwodne, bombowce i międzykontynentalne pociski balistyczne. Nina Tannenwald z Brown University, autorka głośnej w USA książki o odstraszaniu atomowym, zauważa: „Strategiczna broń nuklearna to pogromcy wielkich miast (…), to niewiarygodnie niszczycielskie bronie. Gdybyśmy weszli w wojnę nuklearną z bronią strategiczną, byłby to zasadniczo koniec cywilizacji w obu krajach”.

Joe Biden wydał w czwartek 6 października mocne oświadczenie, że ostatnie groźby Putina mogą przerodzić się w konflikt nuklearny: „Nie mieliśmy do czynienia z perspektywą Armagedonu od czasu Kennedy'ego i kryzysu kubańskiego”.

Taktyczne zabawki nuklearne Putina

Byłoby to samobójstwo dla Rosji. I Putin nie zdecyduje się na taki krok. Rosnący niepokój budzi taktyczna broń jądrowa (Tactical Nuclear Weapon – TNW), jaką posiada Putin. Kreml nie podaje, jakimi dysponuje zasobami TNW, ale fachowcy oceniają, że może on liczyć od 1 do 4 tys. jednostek. Moc tych ładunków mieści się od 10 kiloton do 1 Megatony („Little Boy” zrzucony na Hiroszimę 6 sierpnia 1945 roku, miał moc rażenia 15 kiloton). Według danych przedstawionych w 2011 roku przez Jamesa Millera, zastępcę Sekretarza Obrony ds. Strategii w ekipie prezydenta Obamy, Rosja miała wówczas od 2 do 4 tys. głowic taktycznych, z których 174 jest na wyposażeniu wojsk lądowych, a to one głównie realizują agresję na Ukrainę. Większość, 150 ładunków, wykorzystuje jako nośnik, zestawy rakietowe SS-21 Toczka, a pozostałe 24 przenoszone są przez SS-26 Iskander. Dwie rakiety Toczka U, o zasięgu do 120 km, z konwencjonalną głowicą kasetową 9N123K, uderzyły w dworzec kolejowy w Kramatorsku, zabijając 52 osoby cywilne, w tym kobiety i 4 dzieci. Ponad 100 osób zostało ciężko rannych. Gdyby głowica zawierała taktyczny ładunek jądrowy, zniszczeniu uległoby niemal całe 200-tysięczne miasto. 9K720 Iskander – M ma zasięg do 500 km, ale system może być wykorzystywany przez pociski manewrujące Kalibr o zasięgu przekraczającym 2 tys. km. Rosja użyła dotąd przeciw Ukrainie ponad 2000 rakiet balistycznych i manewrujących. Największą liczbą TNW, ponad 730, dysponują jednak siły powietrzne, w tym głównie bombowce Su-24 M, na wyposażeniu których jest 260 taktycznych ładunków nuklearnych, i Tu-22M3, które dysponują 140 bombami AS-4 (to pocisk przeciwokrętowy dalekiego zasięgu sowieckiej konstrukcji, dzieło Biura Projektowego Raduga z Dubnej pod Moskwą, służący do niszczenia lotniskowców), i Raduga Ch-15, rakieta o zasięgu do 150 km. Także Su-34 przystosowany jest do przenoszenia bomb z TNW. Marynarka wojenna dysponuje ponad 700 taktycznymi ładunkami termojądrowymi, a wojska obrony powietrznej, antyrakietowej i wybrzeża – 430 głowicami TNW. Łącznie to ogromny arsenał, który może być zastosowany przez Kreml na linii frontu, aby powstrzymać zwycięskie natarcie ukraińskiej armii. Jednak zdaniem analityków zdegradowana putinowska armia nie jest przygotowana do działań w strefie skażenia. A to oznacza, iż taka broń byłaby równie zabójcza dla samych rosyjskich formacji. Polska wyciąga jednak jasne wnioski z działań Kremla. Gdybyśmy mieli na swoich ziemiach broń atomową, Rosja nie odważyłaby się nas zaatakować. Dlatego słowa prezydenta Dudy wywołały prawdziwą histerię w Moskwie.

Polska w programie Nuclear Sharing

Już obecnie RP, jak wszystkie pozostałe państwa NATO, uczestniczy w pracach Grupy Planowania Nuklearnego i ma swój udział w wypracowywaniu strategii użycia sił atomowych. Polska armia realnie bierze też udział w ćwiczeniach z wykorzystaniem arsenału nuklearnego. Nasze lotnictwo, obok maszyn z Czech, uczestniczyło ostatnio w szkoleniu we włoskich bazach w Aviano i Ghedi, gdzie przechowywane jest 70 bomb B-61. Na poziomie taktycznym uczestniczymy więc w ćwiczeniach w ramach programu Nuclear Sharing. A po nabyciu F-35 będziemy posiadali sprzęt umożliwiający przenoszenie także zmodernizowanych bomb B-61-12. Samo więc wchodzenie do programu, od strony naszej gotowości taktyczno-operacyjnej, jest już realizowane. Pozostaje do wykonania najtrudniejsze – pokonanie oporów politycznych. Powinniśmy konsekwentnie aspirować do pełnego udziału w programie choćby z tego powodu, aby zagwarantować sobie te same warunki ochrony parasolem nuklearnym, jakie posiadają Niemcy czy Holandia. Powinien to być cel strategiczny naszych działań. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

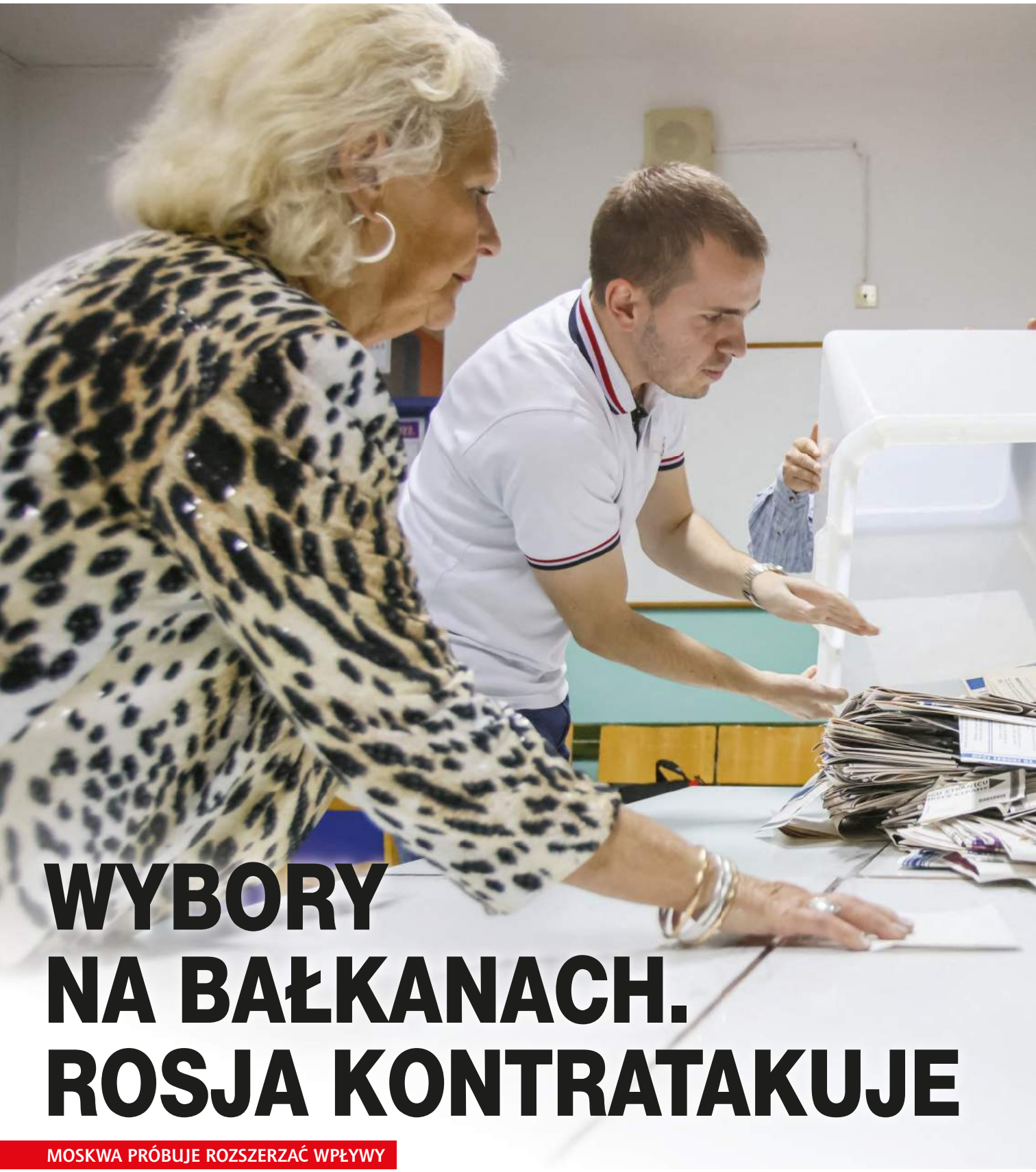

WYBORY NA BAŁKANACH. ROSJA KONTRATAKUJE

MOSKWA PRÓBUJE ROZSZERZAĆ WPŁYWY

eprasa.pl af057b9bf7

KRYZYS POTRWA
Wybory w Bośni i Hercegowinie potwierdziły pogłębiający się kryzys państwa – wynikający z eskalacji separatyzmu serbskiego wspieranego przez Rosję.

Podczas gdy wszyscy skupili uwagę na ukraińskim froncie i tym, co dzieje się w samej Rosji, Moskwa nie rezygnuje z prób wywrócenia porządku bezpieczeństwa na innym odcinku. Chodzi o Bałkany, gdzie wpływy Moskwy są tradycyjnie duże. O tym, że Rosjanie wcale nie są tam w odwrocie, świadczą wyniki i konsekwencje wyborów w dwóch państwach niezwykle ważnych w rywalizacji Rosji z Zachodem w tej części Europy.

FOT. AMEL EMRIC/REUTERS/FORUM

Antoni **Rybczyński**

W pierwszy weekend października odbyły się wybory w Bułgarii oraz w Bośni i Hercegowinie. W obu przypadkach nie można mówić, rzecz jasna, o zwycięstwie otwarcie prorosyjskich sił i nagłej zmianie kursu w polityce Sarajewa i Sofii. Ale nawet nie o to Moskwie chodzi. Wystarczy wzmocnienie sił politycznych, które destabilizują państwo i blokują jego zbliżenie do struktur zachodnich (Serbowie Dodika w BiH) lub którzy blokują pomoc dla Ukrainy i są gotowi na ustępstwa wobec Gazpromu (obóz Radewa i nacjonalistów w Bułgarii).

Federacja trzeszczy w szwach

2 października w Bośni i Hercegowinie wyłaniano skład Prezydium BiH, czyli kolegialnej głowy federacji (jeden Chorwat, jeden Bośniak, jeden Serb) – to, w pewnym sensie, wybory prezydenckie. Wybierano też członków niższych izb parlamentów zarówno na szczeblu centralnym, jak i w obu częściach składowych federacyjnego państwa: Federacji Bośni i Hercegowiny (FBiH) i Republiki Serbskiej (RS). Najwięcej mandatów uzyskały partie rządzące, odwołujące się do haseł nacjonalistycznych. Wśród bośniackich Serbów zwycięstwo odniósł prorosyjski i dążący do secesji Związek Niezależnych Socjaldemokratów (SNSD) Milorada Dodika. W FBiH największe poparcie otrzymała bośniacka Partia Akcji Demokratycznej (SDA) – po 25 proc. w wyborach do parlamentu na szczeblu centralnym i do izby niższej parlamentu FBiH. Drugie miejsce uzyskała Chorwacka Wspólnota Demokratyczna (HDZ) BiH (po około 15 proc.).

W Prezydium Bośni i Hercegowiny Bośniaków reprezentować będzie Denis Becirović z Partii Socjaldemokratycznej (SDP). Wśród Serbów pewnie wygrała protegowana Milorada Dodika – Željka Cvijanović z SNSD. Chorwatów zaś ponownie reprezentować będzie Željko Komšić. Stanowisko prezydenta Republiki Serbskiej uzyskał Dodik (48,8 proc.), którego partia rządzi tam od 16 lat. Wybory w Bośni i Hercegowinie potwierdziły pogłębiający się kryzys państwa – wynikający głównie z eskalacji separatyzmu serbskiego wspieranego przez Rosję. Podczas gdy Bośniacy jasno opowiadają się za integracją z euroatlantyckimi strukturami

eprasa.pl af057b9bf7

oraz potępiają agresję Rosji na Ukrainę, Serbowie są zwolennikami współpracy z Moskwą. Efekt? Nie ma szans na reformy państwa, a więc i na uzyskanie przez Bośnię i Hercegowinę statusu kandydata do UE. Dla Rosji celem jest blokowanie dalszego rozszerzania UE i NATO na Bałkanach. Dodik w trakcie kampanii pojechał do Moskwy, gdzie spotkał się z Władimirem Putinem (20 września). Od lat ten lider bośniackich Serbów głosi hasła prorosyjskie i separatystyczne – a więc wyjścia Republiki Serbskiej z federacyjnej Bośni i Hercegowiny. Te wybory dla Rosji są korzystne nie tylko z racji umocnienia dominacji Dodika wśród Serbów, ale też rosnących w siłę separatystów chorwackich, osłabiających prozachodni kurs Federacji Bośni i Hercegowiny, czyli bośniacko-chorwackiej części BiH. Ale w Moskwie powinni być też zadowoleni z wyniku innych wyborów na Bałkanach, które odbyły się tego samego dnia, 2 października.

Powrót Borysowa

Czwarte w ciągu półtora roku (!) wybory do 240-osobowego parlamentu Bułgarii wygrała należąca do europejskich chadeków partia GERB. Rządziła już w latach 2013–2021, a jej lider Bojko Borysow był trzy razy premierem. Ulubieniec Angeli Merkel i Donalda Tuska liczy na czwarty raz. Ale łatwo nie będzie. Jego ugrupowanie uzyskało 25 proc. głosów, a tradycyjny sojusznik, turecki Ruch na rzecz Praw i Swobód, zajął trzecie miejsce z 13 proc. poparcia. Ale łącznie GERB i DPS i tak nie mają większości. Koalicję z nimi odrzucają centrowa partia Kontynuujemy Zmianę (PP) byłego premiera Kiryła Petkowa (drugie miejsce z 20 proc. poparcia) i jej koalicjant, centroprawicowa Demokratyczna Bułgaria (DB – 7 proc.). Pozostają trzy inne ugrupowania, z których Borysow mógłby próbować pozyskać koalicjanta dającego większość. Wszystkie trzy są mniej lub bardziej otwarcie prorosyjskie. Nacjonalistyczne, antyunijne i antynatowskie Wazrażdane uzyskało 10 proc. Postkomuniści z Bułgarskiej Partii Socjalistycznej (BSP) uzyskali 9 proc., zaś autorski projekt związanego z prorosyjskim prezydentem byłego premiera i ministra obrony Stefana Janewa pod nazwą Powstań Bułgario (BW) – 4 proc.

Zgodnie z konstytucją prezydent powierzy misję tworzenia rządu Borysowowi. GERB i DPS to łącznie 103 mandaty. Większość to 121. Więc sam Janew nie da większości. Z kolei socjaliści to odwieczny rywal GERB, zresztą byli w koalicji z PP i DB w obalonym w czerwcu rządzie reformatorskim. Pozostają nacjonaliści Kostadina Kostadinowa, lidera Wazrażdana, który zwykł mówić, że decyzje o polityce bułgarskiej zapadają w ambasadzie amerykańskiej w Sofii. On zapowiedział w wieczór wyborczy, że w żadne koalicje nie chce wchodzić. Ale zdanie można zawsze zmienić. Sojusz europejskiej GERB, opowiadającej się po stronie Ukrainy, z partią prorosyjską? Wydawać to się może egzotyczne, ale też należy pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, Borysow raz już trzymał władzę dzięki niewielkiej partii nacjonalistycznej. Po drugie, ta jego antyrosyjskość jest bardziej na pokaz niż realna. Choć rządził tyle lat, nic nie zrobił, by zmniejszyć uzależnienie od gazu z Rosji. Więcej, nawet go zwiększał, wprowadzając Bułgarię w projekt gazociągu TurkStream. No i korupcja. Dużo miał racji Petkow, gdy jeszcze jako premier w jednym z wywiadów dla zachodniej prasy przyznał, że nie spodziewał się, iż w wypadku Bułgarii korupcja i Rosja to właściwie to samo. A przecież GERB i DPS to symbole korupcji, przeciwko ich rządom trwały wielomiesięczne protesty uliczne, które w końcu przyniosły odsunięcie od władzy. Warto pamiętać, że konsekwentnie Borysowa bronili wtedy Merkel i Tusk.

Jeśli jednak Borysow nie znajdzie koalicjanta (a było już tak po jego zwycięstwie w kwietniu 2021 roku), prezydent powierzy misję tworzenia rządu numerowi dwa. Czyli PP Petkowa. Tutaj szans na uciułanie większości nie ma w ogóle, maksimum, czyli odnowienie (częściowe) koalicji, która upadła w czerwcu, a więc blok PP-DB-BSP, dałby tylko 98 mandatów. W takiej sytuacji prezydent powierzy zadanie formowania rządu trzeciej sile wyborów. Ale to DPS, odwieczny partner GERB. Należy przyjąć, że nawet nie będzie chciał podejmować się misji. Wtedy prezydent ogłosi rozwiązanie dopiero co wyłonionego parlamentu, wskaże rząd techniczny i wyznaczy kolejne przedterminowe wybory – zapewne na luty 2023.

> Podczas gdy Bośniacy jasno opowiadają się za integracją z euroatlantyckimi strukturami oraz potępiają agresję Rosji na Ukrainę, Serbowie są zwolennikami współpracy z Moskwą.

Król w interregnum

I tu właśnie przechodzimy do jedynego beneficjenta długotrwałego kryzysu w Bułgarii. Prezydent Rumen Radew. Emerytowany generał. Kandydat wymyślony swego czasu przez pewien rosyjski think tank związany z GRU. Okazał się na tyle skuteczny, że w listopadzie uzyskał reelekcję. Dla wielu Bułgarów, zwłaszcza na tle ciągle podzielonego parlamentu i słabych szybko upadających koalicji, Radew to symbol stabilizacji. On sam świetnie wykorzystuje kryzys. Przez większość czasu od kwietnia 2021 roku władzę w kraju sprawowały wskazane przez niego rządy techniczne. Gdyby była stabilna większość, prezydent nie miałby wiele do powiedzenia w świetle konstytucji. A tak jest głównym rozgrywającym. Dla Moskwy to kolejna dobra wiadomość, po tej o dobrych wynikach partii prorosyjskich. Kostadinowowi i jego nacjonalistom nie zaszkodziło, że parę dni przed głosowaniem apelował o uznanie wyników pseudoreferendów przeprowadzonych przez Rosję na terenach okupowanych na Ukrainie. Z kolei Janew, były doradca Radewa i były premier techniczny wskazany przez niego, później wyleciał z funkcji ministra obrony w rządzie Petkowa za to, że nie chciał nazwać inwazji rosyjskiej na Ukrainę wojną.

Wszystko wskazuje na to, że przez kolejne miesiące Radew będzie rozdawał karty w Bułgarii. Rząd techniczny już wcześniej dokonał czystek w koncernach energetycznych i chce wrócić do rozmów z Gazpromem na temat wznowienia dostaw gazu (Rosjanie wstrzymali je w kwietniu, wtedy także w Polsce, uderzając w prozachodni rząd Petkowa). Promoskiewskie stanowisko Radewa potwierdza też jego reakcja na wniosek władz w Kijowie o przyspieszone członkostwo NATO dla Ukrainy. Bardzo szybko prezydent oznajmił, że decyzja o członkostwie Ukrainy w NATO może być podjęta dopiero „po wypracowaniu przez Moskwę i Kijów jasnych postanowień dotyczących pokojowego zakończenia wojny, które muszą zostać zaakceptowane i wdrożone przez obie strony”. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Inflacja trzykrotnie wyższa niż ta oficjalna Oficjalna inflacja konsumencka w Niemczech wzrosła we wrześniu do 10 proc. rocznie – poziomu najwyższego od 1951 roku. Ale dziennik „Die Welt" podał, że konsumenci widzą wzrost cen zupełnie inaczej – inflacja postrzegana w sklepach i usługach przez przeciętnych Niemców wynosi 34,2 proc. Pytani o to mężczyźni postrzegają wzrost cen o średnio 29 proc. rocznie, a kobiety aż o 39,3 proc. 86 proc. ankietowanych kobiet i 79 proc. mężczyzn spodziewa się, że ceny towarów i usług w październiku będą jeszcze wyższe niż we wrześniu.

Bank Holandii: ceny energii pozostaną wysokie Olaf Sleijpen, dyrektor ds. monetarnych Niderlandzkiego Banku, ocenił w wywiadzie udzielonym dziennikowi „De Volkskrant", że ceny gazu i prądu pozostaną wysokie i konsumenci muszą się do tego przyzwyczaić. Skrytykował „zbyt hojną" pomoc rządu, który ogłosił wprowadzenie maksymalnej ceny gazu i prądu dla gospodarstw domowych. Ostrzegł, że te rządowe „hojne rekompensaty" napędzą inflację. Skrytykował też podwyższanie pensji pracowników – obawia się, że przedsiębiorcy przeniosą ich koszt na konsumentów. A to „doprowadzi do błędnego koła, w którym wyższe płace prowadzą do wyższych cen, a te znowu do wyższych płac" itd.

Kolejne przywileje homo-par Parlament Słowenii uchwalił poprawkę do prawa rodzinnego, która umożliwi parom tej samej płci zawieranie „małżeństw" i adopcję dzieci. 48 deputowanych rządzącej lewicy głosowało za, 29 posłów opozycji przeciw. Protestująca opozycja argumentowała, że pary homoseksualne mają już w Słowenii takie same prawa jak pary normalne – poza możliwością adopcji dzieci. Dwa miesiące wcześniej słoweński Sąd Konstytucyjny orzekł, że definiowanie małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny „dyskryminuje pary homoseksualne". Już 13 państw (coraz bardziej komunistycznej) UE zalegalizowało „małżeństwa" tej samej płci.

REKORDOWY DŁUG

Dług socjalistycznego rządu Hiszpanii wyniósł w końcu września już 1,48 bln euro (116,1 proc. PKB), w ciągu roku zwiększył się o 3,6 proc. – głównie z powodu wzrostu wydatków na urzędników.

Zakaz reklamowania mięsa i samochodów benzynowych Miasto Haarlem w Holandii zakazało reklamowania mięsa w miejscach publicznych – jako pierwsze na świecie. Miejscy radni zdecydowali o tym na wniosek radykalnie lewicowej partii Zielonych, bo rzekomo „produkcja mięsa jest bardzo szkodliwa dla klimatu, więc nie chcemy zachęcać ludzi do dokonywania wyborów, które są złe dla środowiska". Już w ubiegłym roku kilka holenderskich miast, w tym Amsterdam i Haga, wprowadziło zakaz reklamowania produktów i usług związanych z paliwami kopalnymi, w tym podróży lotniczych i samochodów benzynowych. **GP**

FOT. STOCK.ADOBE.COM

Energetyczny dodatek w Niemczech

W związku z wysokimi cenami energii, 5 października rząd Niemiec zdecydował o przyznaniu emerytom i rencistom jednorazowego dodatku 300 euro. Kwota ta powinna zostać wypłacona 15 grudnia – poinformował minister Hubertus Heil. Ten dodatek ma otrzymać każdy, kto jest uprawniony do ustawowej emerytury lub rentyi mieszka w Niemczech. A jego płatność „będzie automatyczna, nie będzie potrzeby składania dodatkowych wniosków". Łączny koszt tego to około 6 mld euro.

eprasa.pl af057b9bf7

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

HURAGAN DESANTISA

CZY GUBERNATOR FLORYDY ZDAŁ EGZAMIN?

Republikański gubernator Florydy Ron DeSantis po raz kolejny pokazał, że nie tylko umie toczyć bitwy z ideologiczną lewicą, lecz jest także sprawnym administratorem.

Huragan Ian okazał się drugim najbardziej zabójczym w historii USA. Do tej pory 101 osób poniosło śmierć w związku z żywiołem, w tym co najmniej 98 na Florydzie. Rachunek za zniszczenia może opiewać nawet na 55 mld dolarów. Choć liberalne media usilnie szukały sposobu, by znaleźć błędy w tym, jak administracja DeSantisa odpowiedziała na katastrofę, te próby na niewiele się zdały. Gubernator Florydy, który pozostaje jednym z faworytów do republikańskiej nominacji prezydenckiej, dokonał czegoś bez precedensu w ostatnich latach w amerykańskiej polityce: w jego sprawie zgodni byli prezydent Biden i Donald Trump. „Myślę, że wykonał dobrą robotę" – powiedział Biden. „Niech Bóg błogosławi naszego gubernatora i wszystkich burmistrzów. Wszyscy pracują bardzo ciężko i są bohaterami" – stwierdził Trump.

Polityka kryzysów

W amerykańskiej publicystyce utarło się przekonanie, że choć sprawna odpowiedź na sytuacje kryzysowe, takie jak huragany, nie zapewni politykowi radykalnego skoku w notowaniach, to błędy i zła komunikacja mogą popsuć niejedną karierę. W takich momentach liczą się symbole. Gdy Nowy Orlean nawiedził huragan Katrina, jedno zdjęcie zniszczyło wizerunek George'a W. Busha, który chciał być postrzegany jako „wrażliwy republikanin". Na fotografii Bush ogląda zniszczenia dokonane przez huragan z okna swojego prezydenckiego samolotu. Symboliczny kontrast z tym samym prezydentem, który po 11 września stanął na gruzach World Trade Center w towarzystwie strażaków, krzycząc do małego megafonu: „Słyszę was, świat was słyszy". Choć wielu mogłoby powiedzieć, że prezydent podczas huraganu został potraktowany niesprawiedliwie, to sam Bush po latach przyznał, że zdjęcie było „potężnym błędem", bo pokazało go jako „oddalonego i bez współczucia".

W 2012 roku huragan Sandy wykoleił prezydenckie ambicje innego republikańskiego gubernatora, Chrisa Christie. Re-

eprasa.pl af057b9bf7

DZIAŁAŁ SPRAWNIE

Jako gubernator DeSantis zrobił, co mógł w kwestii huraganu Ian, m.in. wcześnie polecał mieszkańcom ewakuację, uruchomił środki na odbudowę, gdy Ian był jeszcze klasyfikowany jako burza tropikalna.

FOT. CRISTOBAL HERRERA-ULASHKEVICH/PAP

publikanom nie spodobało się, że tydzień przed prezydenckimi wyborami, w których Barack Obama miał się zmierzyć z Mittem Romneyem, Christie chwalił prezydenta za okazaną pomoc. Większym problemem były zdjęcia i nagrania z powitania Obamy na lotnisku w Atlantic City. Obama klepał po plecach i przytulał gubernatora New Jersey, a Christie wyglądał na kogoś, kto z zadowoleniem przyjmuje pocieszenie i bezpieczeństwo w objęciach prezydenta z Partii Demokratycznej.

Polowanie na DeSantisa

W nadchodzących wyborach śródterminowych Ron DeSantis będzie ubiegał się o reelekcję. Gubernator, który w sondażach prowadzi z przewagą 6,5 pkt. proc. nad swoim rywalem z Partii Demokratycznej Charliem Cristem, ma wysokie notowania także dzięki temu, że dobrze zarządza swoim stanem. Floryda, pomimo niesprzyjającej demografii, miała jedne z najlepszych wskaźników śmiertelności w czasie pandemii, choć liberalnych komentatorów do wściekłości doprowadzał fakt, że lockdowny i obostrzenia dotyczące maseczek były dużo łagodniejsze niż w stanach zarządzanych przez demokratów. Media wciąż wyczekiwały na falę zgonów na Florydzie, za którą można byłoby obwinić DeSantisa, ta jednak nie nadeszła. Gdy gubernator, we współpracy z prywatnymi sieciami aptek, zorganizował jeden z najsprawniej działających systemów dystrybucji szczepionek, media najpierw doszukiwały się „nierówności rasowej" w tym, do kogo szczepionki trafiały w pierwszej kolejności, a potem próbowały sugerować, że kampanijny datek od jednej z sieci zapewnił jej preferencyjne traktowanie.

Nic dziwnego, że media, znając destrukcyjną politycznie moc huraganów, wraz z nadejściem Iana rozpoczęły polowanie na DeSantisa. Jedną z najbardziej zabawnych prób „przyszpilenia" gubernatora było propagowanie wideo, na którym DeSantis występuje w, rzeczywiście nie najlepiej dobranych, śnieżnobiałych kaloszach. Ten obrazek mógłby może być zakwalifikowany jako zbrodnia przeciwko modzie, ale na pewno daleko mu do zdjęcia z Air-Force One Busha czy uścisków Christiego z Obamą. Poważniejsza próba związana była z Lee County, hrabstwem, którego władze nie ewakuowały w porę swoich mieszkańców. Choć DeSantis nie odpowiadał bezpośrednio za tę decyzję, bronił republikańskich władz hrabstwa. Jak jednak powiedziała urzędnik z podlegającej Bidenowi FEMA, „jeszcze 72 godzin, zanim wystąpiły lawiny błotne, Lee County nie znajdowało się w stożku huraganu. Gdy ten zaczął przesuwać się na południe, lokalne władze natychmiastowo – jak tylko jasne było, że są w rejonie zagrożenia – zdecydowały się na ewakuację".

Prezydent i gubernator

Zarówno prezydent Biden, jak i gubernator Florydy zdecydowali się czasowo zakopać topór wojenny. „To nie ma nic wspólnego z naszymi różnicami politycznymi" – mówił Biden. „Tu chodzi o ratowanie ludzkiego życia" – dodał. Ron DeSantis stwierdził z kolei, że jest „bardzo wdzięczny" za pomoc udzieloną przez prezydenta, dodając: „Wszyscy musimy pracować razem, niezależnie od podziałów partyjnych". W mediach z samego faktu tej współpracy próbowano uczynić jednak zarzut. „DeSantis był krytykiem Bidena właściwie na każdym froncie. Ale podoba mu się portfel prezydenta" – napisał portal Politico, zarzucając DeSantisowi hipokryzję w korzystaniu z federalnego finansowania. Mniejsza już o to, że według autorów artykułu budżet federalny jest „portfelem prezydenta". Joy Reid z MSNBC stwierdziła, że DeSantis, który zawsze był przeciwnikiem „wielkiego rządu federalnego", teraz musi udawać się „na kolanach" po pomoc do prezydenta USA. Inny komentator stacji David Jolly, odnosząc się do operacji transportu migrantów do Martha's Vineyard, nie krył satysfakcji z faktu, że „katastrofa naturalna położyła kres (czasowy) jego politycznemu terroryzmowi".

Wygląda na to, że Joe Biden i rywal DeSantisa w wyborach Charlie Crist, który w sprawie huraganu właściwie się nie wypowiada, zachowali więcej politycznego instynktu przetrwania niż ich najwięksi medialni fanatycy. Obraz rzeczywistości tych drugich jest już na tyle wykrzywiony, że w nim gubernator, który współpracuje z prezydentem po to, by pomóc mieszkańcom swojego stanu w radzeniu sobie ze skutkami katastrofy, jest „upokorzony". Co więcej, medialna nienawiść do DeSantisa jest tak wielka, że zupełnie przesłania fakt, iż ceną za to satysfakcjonujące „upokorzenie" było cierpienie tysięcy i śmierć setek osób. Biden i jego doradcy mieli na tyle oleju w głowie, by zrozumieć, że to nie najlepszy moment, by z radością zagrać w „kto się śmieje ostatni".

Jako gubernator DeSantis zrobił, co mógł, wcześnie polecał mieszkańcom ewakuację, informując ich o skali zagrożenia. Uruchomił środki na odbudowę, gdy Ian był jeszcze klasyfikowany jako burza tropikalna. Także stanowe służby zostały postawione na nogi ze sporym wyprzedzeniem. I właśnie to, być może, bardziej przeraża demokratów i sprzyjające im media, niż poglądy DeSantisa na imigrację czy LGBT. Jego model zarządzania po prostu działa. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

PKO Bank Polski dla polskiej gospodarki oraz „zielonych" projektów

BANKOWE WSPARCIE STRATEGICZNYCH INWESTYCJI ENERGETYCZNYCH

PKO Bank Polski od wielu lat wspiera znaczące dla polskiej gospodarki przedsięwzięcia inwestycyjne, m.in w sektorze energetycznym. Bank konsekwentnie zwiększa swoje zaangażowanie w zieloną transformację polskiego systemu energetycznego, finansując lub współfinansując największe projekty z obszaru odnawialnych źródeł energii (OZE). Lider polskiego sektora bankowego uczestniczy też w konsorcjach finansujących strategiczne projekty, przyczyniające się do dywersyfikacji źródeł energii i zwiększenia poziomu bezpieczeństwa energetycznego Polski.

Realizując swoją strategię biznesową, PKO Bank Polski wszedł do konsorcjum instytucji finansowych, które udzieliły spółce Gaz-System kredytu, z którego środki zostały wykorzystane do finansowania m.in. budowy uruchomionego w ostatnich dniach połączenia gazowego Baltic Pipe. Łączna kwota finansowania udzielonego Gaz-Systemowi przez bank to 650 mln zł. Bank udzielił również spółce kredytu w rachunku bieżącym w wysokości 150 mln euro.

– Cieszymy się, że jako lider polskiego sektora bankowego możemy uczestniczyć w finansowaniu jednej z najważniejszych obecnie inwestycji dla bezpieczeństwa energetycznego Polski, jaką jest gazociąg Baltic Pipe. Dla naszych klientów angażujemy najlepszych specjalistów i doradzamy przy doborze formy finansowania. Współpraca z Gaz-Systemem to strategiczna umowa, w której PKO Bank Polski wraz z konsorcjum banków wspiera znaczące dla polskiej gospodarki przedsięwzięcia inwestycyjne – podkreśla Paweł Gruza, wiceprezes zarządu PKO Banku Polskiego, kierujący pracami zarządu. W konsorcjum wzięło udział w sumie 10 banków polskich i zagranicznych.

Baltic Pipe – symbol polskiej suwerenności energetycznej

Współfinansowana przez PKO Bank Polski budowa Baltic Pipe jest najważniejszym projektem energetycznym realizowanym w ramach rządowej strategii

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl af057b9bf7

dywersyfikacji źródeł dostaw gazu do Polski. Inwestycja zapewni Polsce bezpośredni dostęp do złóż gazu zlokalizowanych na Szelfie Norweskim. Nowe połączenie międzysystemowe pomiędzy Polską a Danią wpłynie istotnie na zwiększenie stabilności, bezpieczeństwa i konkurencyjności rynku gazu w tej części Europy. Minister klimatu i środowiska Anna Moskwa - podczas uroczystości uruchomienia gazociągu - podkreślała, że jako kraj przez ostatnie lata przygotowywaliśmy się do uniezależnienia od niewiarygodnego partnera, jakim jest Federacja Rosyjska, dywersyfikacja dostaw gazu ziemnego sprawia, że Polska jest dziś energetycznie bezpieczna, a połączenie Baltic Pipe jest symbolem polskiej suwerenności energetycznej i nasza sytuacja w tych niepewnych czasach jest stabilna.

Oddanie do użytkowania dwukierunkowego połączenia międzysystemowego pomiędzy Polską i Danią otwiera nowy szlak dostaw do Polski gazu ziemnego, który wydobywany na Morzu Norweskim i transportowany przez teren Danii i obszar Morza Bałtyckiego trafi na polskie wybrzeże w województwie zachodniopomorskim. Przedsięwzięcie realizowane przez operatorów sieci przesyłowej: polskiego Gaz-Systemu i duńskiego Energinet, polegało na wybudowaniu 275 km gazociągu podmorskiego od miejscowości Faxe w Danii do miejscowości Pogorzelica w Polsce oraz 231 km gazociągów krajowych na trasach Goleniów–Lwówek i Niechorze–Płoty. W ramach projektu zostały także rozbudowane tłocznie gazu w Goleniowie i Odolanowie oraz wybudowana od podstaw tłocznia Gustorzyn.

Port Czystej Energii w Gdańsku to nowoczesna instalacja umożliwiająca produkcję energii elektrycznej i ciepła z odpadów nienadających się do recyklingu.

Wsparcie dla zielonej energii

Oprócz współfinansowania strategicznych dla polskiej gospodarki inwestycji, największy polski bank od lat wspiera proces transformacji energetycznej. W 2020 roku bank wdrożył Politykę Odnawialnych Źródeł Energii (OZE), która wychodzi naprzeciw potrzebie wspierania środowiska naturalnego, zapobiegania globalnym zmianom klimatu oraz transformacji gospodarki Polski w stronę zeroemisyjności. Celem tej polityki jest sukcesywne zwiększanie udziału grupy w finansowaniu OZE. Polityka określa preferowane kierunki rozwoju portfela kredytowego w segmencie OZE. Koncentruje się szczególnie na finansowaniu projektów farm fotowoltaicznych oraz wiatraków. W 2021 roku. PKO Bank Polski zwiększył wartość zielonego finansowania o 83 proc. rok do roku, a jego udział w sumie bilansowej banku był 3,5-krotnie wyższy niż udział finansowania wysokoemisyjnego.

Przykładem zaangażowania PKO Banku Polskiego na rzecz zielonej transformacji jest podpisana w lutym ubiegłego roku – w konsorcjum z dwoma innymi instytucjami finansowymi – umowa o wartości 479 mln

PARTNER DODATKU:

Bank Polski

eprasa.pl af057b9bf7

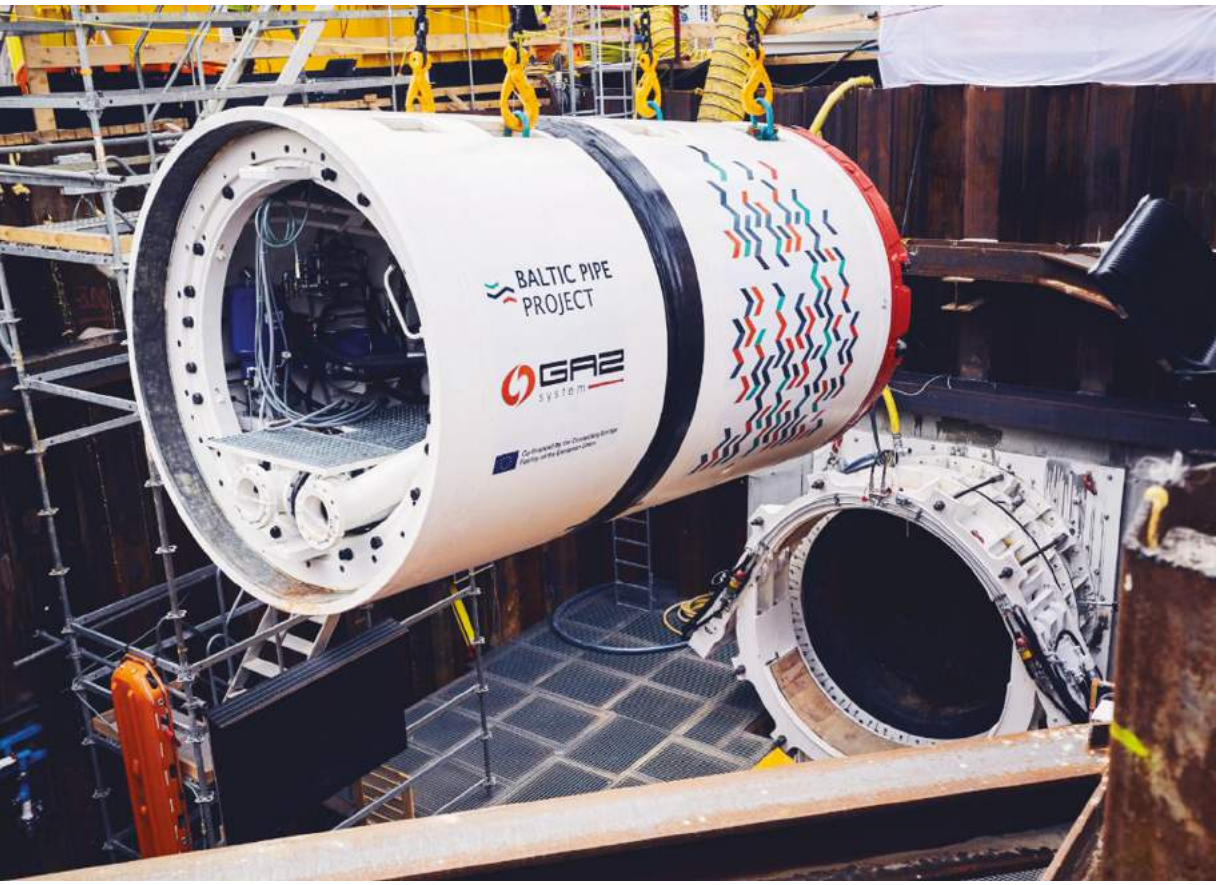

zł na sfinansowanie portfela OZE należącego do Qair, niezależnego producenta energii odnawialnej. Finansowanie zostanie przeznaczone na budowę portfela 4 projektów wiatrowych i 29 projektów fotowoltaicznych o łącznej mocy 106 MW. Z kolei w marcu ubiegłego roku PKO Bank Polski przystąpił do konsorcjum banków, które udzieliły kredytu inwestycyjnego o wartości 138 mln zł spółce PAK PCE Fotowoltaika, należącej do Zespołu Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin. Kredyt sfinansował budowę farmy fotowoltaicznej o mocy zainstalowanej 70 MWp. To jedna z największych farm fotowoltaicznych w Polsce, w dodatku jedna z kilku w naszym kraju finansowanych w oparciu o długoterminową umowę dostawy energii PPA. Farma powstała na zrekultywowanym terenie po odkrywkowej eksploatacji węgla brunatnego, prowadzonej przez PAK Kopalnia Węgla Brunatnego Adamów .

Innym dużym projektem OZE, któremu w ubiegłym roku wsparcia w ramach konsorcjum udzielił bank, jest budowa Farmy Wiatrowej Grabowo. Projekt, realizowany przez firmę z grupy Polenergia, przewiduje zainstalowanie 20 turbin wiatrowych o łącznej mocy 44 megawatów. Uruchomienie farmy jest planowane na IV kwartał 2023 roku. Kwota finansowania to 216 mln zł, w tym udział PKO Bank Polskiego na poziomie 72 mln zł.

Udział w finansowaniu największych projektów fotowoltaicznych

Lider polskiego sektora bankowego znalazł się też w konsorcjum banków, które sfinansują portfel elektrowni słonecznych Grupy R.Power, największego polskiego dewelopera projektów fotowoltaicznych. Zgodnie z podpisaną na początku tego roku umową, finansowanie o wartości 864 mln zł zostanie przeznaczone na budowę elektrowni słonecznych o łącznej mocy 299 MWp, które wygrały ubiegłoroczne aukcje OZE.

W ubiegłym roku Grupa R.Power oddała do użytkowania portfel farm fotowoltaicznych o mocy ponad 175 MWp. W okresie najbliższych kilkunastu miesięcy łączny wolumen mocy, który R.Power planuje zrealizować będzie ponad dwukrotnie wyższy. Ponadto w ramach aukcji OZE R. Power zabezpieczyła w zeszłym roku prawa do sprzedaży energii z portfeli projektów o łącznej mocy ponad 400 MWp. Łącznie w Polsce firma rozwija portfolio projektów o mocy ponad 6 GWp, co czyni ją największym podmiotem sektora fotowoltaicznego w kraju.

PKO Bank Polski współfinansuje także budowę Farmy Zwartowo, największej farmy fotowoltaicznej w Polsce i w tej części Europy. Farma zlokalizowana na Pomorzu będzie miała powierzchnię 300 ha. Inwestycja zostanie wybudowana przez niemiecką firmę Goldbeck Solar we współpracy z polską spółką Respect Energy. Kwota finansowania kolejnej fazy inwestycji wynosi 635 mln zł. Farma docelowo będzie dostarczała zieloną energię do ok. 153 tys. gospodarstw domowych. - Farma Zwartowo doskonale

FOT. GAZ-SYSTEM MAT. PRAS.

eprasa.pl af057b9bf7

Oprócz współfinansowania strategicznych dla polskiej gospodarki inwestycji, największy polski bank od lat wspiera proces transformacji energetycznej.

wpisuje się w naszą politykę wspierania dekarbonizacji kraju. Na naszych oczach polska energetyka przechodzi dynamiczną transformację w stronę zeroemisyjności – wskazuje Ilona Wołyniec, dyrektor Pionu Relacji z Klientami Strategicznymi i Finansowania Projektów w PKO Banku Polskim.

Sprawdzony finansowy partner projektów infrastrukturalnych

PKO Bank Polski jest liderem na rynku pod względem finansowania projektów infrastrukturalnych, które mają bezpośredni wpływ na dobrobyt mieszkańców, ale także na środowisko naturalne. Dzięki podpisanemu w tym roku przez bank i spółkę Koleje Dolnośląskie umowie kredytu inwestycyjnego o wartości 255 mln zł przewoźnik będzie mógł sfinansować zakup 12 nowych, przyjaznych środowisku pociągów z bydgoskiej PESY i uruchomić jeszcze większą liczbę połączeń dla mieszkańców regionu. W zeszłym roku instytucje podpisały umowę na kredyt konsolidacyjny o wartości 442 mln zł, który umożliwił przewoźnikowi spłatę dotychczasowych zobowiązań inwestycyjnych oraz kontynuację projektu taborowego.

Przykładem innej inwestycji proekologicznej, współfinansowanej przez PKO Bank Polski, jest budowa Portu Czystej Energii, czyli zakładu termicznego przekształcania odpadów komunalnych w Gdańsku. Będzie to nowoczesna instalacja umożliwiająca produkcję energii elektrycznej i ciepła z odpadów nienadających się do recyklingu. Odzyskiwana energia z odpadów jest energią zieloną, gdyż nie pochodzi z tradycyjnych kopalnych źródeł, a wysokosprawny system oczyszczania spalin pozwoli bardzo skutecznie ograniczyć emisję do środowiska. Do instalacji trafiać będą odpady z Gdańska i 34 pomorskich gmin. Uwzględniając koszty związane z obowiązkiem dostosowania instalacji do nowych wymogów środowiskowych, koszt inwestycji wynosi ok. 610 mln zł, z czego blisko 271 mln zł stanowi bezzwrotne dofinansowanie z Funduszu Spójności UE.

Wsparcie rozwoju i ekspansji polskich firm

PKO Bank Polski, jako największy polski bank dla korporacji i biznesu, finansuje wiele innych znaczących dla polskiej gospodarki przedsięwzięć inwestycyjnych. Bank przystąpił m.in. do konsorcjum, które udzieliło kredytu o wartości 2,8 mld zł Grupie Maspex, jednemu z największych producentów i dystrybutorów produktów spożywczych w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej. Udział PKO Banku Polskiego to 875 mln zł. Finansowanie zostało przeznaczone na nabycie spółek CEDC International i B2B Wine & Spirits, które są największym importerem zagranicznych alkoholi na polskim rynku. Tym samym producent m.in. wódki Żubrówka znów znalazł się w polskich rękach.

Natomiast m.in. dzięki finansowaniu konsorcjalnemu o łącznej wartości 460 mln zł (udział PKO Banku Polskiego to 230 mln zł) największy polski producent rowerów – firma Kross może dalej rozwijać działalność e-commerce, budować własną sieć sprzedaży w większych miastach oraz rozszerzać eksport produktów. To pozwoli polskiej firmie umocnić pozycję lidera branży rowerowej w Europie Środkowo-Wschodniej.

/ar/

eprasa.pl af057b9bf7

ROPY MNIEJ, ZYSKÓW PRODUCENTÓW – WIĘCEJ

POKŁOSIE DECYZJI OPEC+ O ZMNIEJSZENIU WYDOBYCIA ROPY NAFTOWEJ

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Decyzja o zmniejszeniu od listopada wydobycia ropy naftowej przez państwa członkowskie kartelu OPEC+ nie była zaskakująca. Gorzej, że jej skutki odczują w kieszeniach właściciele aut na całym świecie, w tym w Polsce.

Co istotne, decyzja stanowi ponadto dowód na to, że z jednej strony Rosja, mimo rozpętanej przez nią zbrodniczej wojny na Ukrainie, wciąż może liczyć na poparcie sojuszników, takich jak kraje arabskie z m.in. Arabią Saudyjską, a z drugiej – świadczy to o tym, jak nieskuteczne są dotychczasowe nakładane na Rosję sankcje.

OPEC+ nie bojkotuje Rosji

To Rosja była jednym z krajów tzw. grupy OPEC+ (OPEC: Arabia Saudyjska, Irak, Iran, Kuwejt, Wenezuela, Algieria, Angola, Gabon, Gwinea Równikowa, Kongo, Libia, Nigeria, Zjednoczone Emiraty Arabskie; oraz Azerbejdżan, Bahrajn, Brunei, Kazachstan, Malezja, Meksyk, Oman, Rosja, Sudan, Sudan Południowy), które szczególnie mocno naciskały podczas jej ostatniego październikowego posiedzenia w Wiedniu na decyzję o solidarnym zmniejszeniu od listopada przez każdego z jej członków wydobycia ropy naftowej o 2 mln baryłek dziennie. W 2020 roku średnio dzienne wydobycie ropy tylko w 13. krajach OPEC wynosiło 38,5 mln baryłek dziennie, przy czym w Arabii Saudyjskiej – największym producencie ropy – ponad 11 mln baryłek. Według Agencji Reutera, to najgłębsze cięcia od czasu pandemii COVID-19 w 2020 roku. Zmniejszenie podaży ropy ma, rzecz jasna, spowodować

eprasa.pl af057b9bf7

W DÓŁ, W GÓRĘ
Decyzje OPEC+ oznaczają koniec spadku cen paliw na stacjach benzynowych, obserwowanego w naszym kraju od marca aż po niemal koniec września br., kiedy rozpoczęła się tendencja odwrotna.

zwyżki jej cen na rynkach światowych, a tym samym większe zyski dla jej producentów.

Jednocześnie wiedeńskie spotkanie pokazało, że OPEC+ to międzynarodowe gremium, które – zdaje się – nie robi sobie nic z podejmowanego na całym świecie bojkotu Moskwy. Co więcej, jak wynikało z przebiegu spotkania w Wiedniu, Rosję reprezentował jej wicepremier, Aleksander Nowak, całkiem niedawno umieszczony na amerykańskiej liście osób objętych sankcjami. Cóż z tego jednak, skoro ów reprezentant reżimu Putina nie został do tej pory objęty sankcjami unijnymi. Mógł więc w stolicy Austrii bez żadnych przeszkód występować w jego imieniu i – co więcej – forsować jego pomysły. W dodatku, jak się okazało, członkowie OPEC podjęli w Wiedniu decyzję o przedłużeniu współpracy z Rosją w ramach OPEC+ do końca 2023 roku.

Taniej już było

Decyzje podjęte w Wiedniu tym samym oznaczają koniec spadku cen paliw na stacjach benzynowych obserwowanego w naszym kraju od marca bieżącego roku aż po niemal koniec września, kiedy rozpoczęła się tendencja odwrotna. Niestety spowodowało ją równocześnie kilka innych czynników, w tym wciąż drogie inne surowce energetyczne, jak gaz, skutki ekonomiczne wojny Rosji na Ukrainie i – w rezultacie – początki ogólnoświatowej recesji. Ponadto, jak zaznaczył Krzysztof Kolany z portalu Bankier.pl, „głównym winowajcą niedawnych podwyżek przy dystrybutorach jest słabość złotego połączona z niewidzianą od 20 lat siłą dolara". Ta zaś wynika – jak określają to ekonomiści – z zacieśniania polityki monetarnej podjętego przez amerykański FED w walce z dotykającą także USA inflacją, poprzez niewidziane od lat w tym kraju podwyżki stóp procentowych. Nie trzeba dodawać, że analogiczne zacieśnianie polityki monetarnej wprowadzają od miesięcy banki centralne wielu innych krajów na całym świecie, w tym w krajach unijnych i w Polsce.

Ceny na stacjach benzynowych

Tymczasem ceny paliw na naszych stacjach benzynowych już od końca września zaczęły się piąć. Dość reprezentatywne dla wszystkich sprzedawanych paliw są zmiany cen benzyny Pb95. Według portalu e-petrol.pl średnio kosztowała ona za 1 litr jeszcze w połowie lipca 7,5 zł, a w kolejnych tygodniach taniała. Aż na początku trzeciej dekady września osiągnęła poziom 6,2 zł/l. W kolejnych tygodniach jej cena była coraz wyższa. Zaś w połowie października powinna osiągnąć poziom już 6,50–6,63 zł/l. Podobne ruchy cen można zaobserwować w odniesieniu do pozostałych paliw sprzedawanych na stacjach w Polsce.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

W SIERPNIU KRAJOWI PRODUCENCI WĘGLA SPRZEDALI 4 MLN T WĘGLA

3,8 mln t wydobyli łącznie krajowi producenci węgla w sierpniu 2022 roku, wobec 3,99 mln t w lipcu i 4,27 mln t w sierpniu 2021 roku – poinformowała Agencja Rozwoju Przemysłu. W sierpniu br. sprzedali 4,0 mln t węgla, 4,25 mln t w lipcu, zaś 4,7 mln t w sierpniu 2021 roku. Przy czym stan zatrudnienia w sektorze na koniec sierpnia 2022 roku wyniósł 74,7 tys. osób, wobec 78,12 tys. rok wcześniej. Zaś stan zapasów węgla na koniec sierpnia 2022 roku wyniósł 1,0 mln t wobec 1,18 mln t w lipcu i 4,41 mln t w sierpniu 2021 roku.

WSPÓŁPRACA PEKAO Z NAJWIĘKSZYM BANKIEM KOREI

Bank Pekao SA zawarł z koreańskim KB Kookmin Bank, największym bankiem w Korei Południowej, porozumienie o współpracy w zakresie usług bankowości korporacyjnej dla działających w obydwu tych krajach firm. Korea Płd. jest największym azjatyckim inwestorem w Polsce. Koreańskie firmy intensywnie inwestują u nas w takich obszarach jak akumulatory do e-pojazdów, elektronika, inżynieria, części samochodowe i przemysł chemiczny. KB Kookmin Bank to uniwersalny bank, który należy do KB Financial Group – wiodącej instytucji finansowej w Korei.

eprasa.pl af057b9bf7

W opinii Rafała Zywerta, analityka BM Reflex, w kolejnych tygodniach średnia cena benzyn osiągnie około 6,60 zł/l, a ropy – nawet 7,80/l. – Natomiast w dłuższym okresie nie ma sensu prognozować, bo błąd tych prognoz jest bardzo duży, z tego względu, że mamy duży wysyp zmiennych, nieprzewidywalnych czynników – mówi „GP" ekspert. – W obecnej sytuacji geopolitycznej, makroekonomicznej jest ich bardzo dużo. Przy czym trzeba uwzględniać skutki embarga, które zgodnie z szóstym pakietem unijnych sankcji zacznie obowiązywać na rosyjską ropę naftową, co oznacza, że przestanie ona płynąć do państw UE drogą morską. Pakiet wejdzie w życie 5 grudnia, a następnie od 5 lutego w 2023 roku – na produkty naftowe z Rosji.

Zapewne przez jakiś czas ceny będą wyższe

Zdaniem dr. Jakuba Boguckiego, analityka rynku paliw w e-petrol.pl, skok cen, jaki zobaczyliśmy w konsekwencji decyzji OPEC+ o bardzo wysokich cięciach, nie powinien spowodować trwałej zmiany „na plus" – zwłaszcza że chwilę po komunikacie USA zdecydowały się na uwolnienie dużych ilości ropy z rezerw strategicznych. – Zapewne przez jakiś okres ceny będą wyższe, ale musimy pamiętać, że członkowie OPEC+ od dłuższego czasu i tak nie realizują produkcyjnych założeń i według saudyjskiego ministra ds. energii realny ubytek z rynku wyniesie od 1 mln do 1,1 mln baryłek. Pamiętajmy jednak, że w grudniu bieżącego roku rozpoczyna się bieg unijnych sankcji na import surowca z Rosji, co także wywierać będzie zwyżkową presję na ceny produktów naftowych. Wtedy już zmiana zwyżkowa miałaby „trwalsze podstawy" – dodaje ekspert. – Co do cen na rynku polskim – w ostatnich dniach (także przed decyzją OPEC) mieliśmy skokową zmianę cen hurtowych paliw, zwłaszcza oleju napędowego, który może przełożyć się na kilkunastogroszowe zmiany w górę dla tego paliwa. W przypadku benzyn zmiany są nieco mniej dynamiczne, dlatego tutaj do siedmiozłotowych poziomów mamy jeszcze spory zapas.

Decyzja OPEC+ to zła wiadomość

Zdaniem Łukasza Kozłowskiego, głównego ekonomisty Federacji Przedsiębiorców Polskich, OPEC+ to kartel producentów ropy naftowej, który poprzez decyzję o obniżeniu wydobycia ropy stara się chronić swoją pozycję. – Z punktu widzenia konsumentów, jak również krajów importujących ropę naftową, jest to zła wiadomość, ponieważ te kraje chcą oddziaływać na rynek ropy w takim kierunku, aby przeciwdziałać spadkowi cen ropy na światowych rynkach. Widać, że państwa te zaniepokoił fakt, iż ropa naftowa potaniała od czerwca bieżącego roku, kiedy za baryłkę trzeba było płacić niemal 120 dolarów, aż do nieco ponad 80 dolarów pod koniec września. Wobec tego chcą one zwiększyć swoje dochody poprzez stworzenie sztucznego braku tego surowca na rynku.

Jak zaznacza ekspert, głównym wnioskiem i lekcją, jaka płynie dla krajów takich jak Polska, jest to, że musimy jeszcze bardziej zwiększać swoją niezależność energetyczną, inwestować w pozyskiwanie energii z alternatywnych źródeł. – Bo tylko w ten sposób będziemy w mniejszym stopniu zdani na łaskę krajów, które zdominowały produkcję i wydobycie surowców takich jak ropa naftowa czy gaz. Nie tylko Rosji, lecz przede wszystkim krajów bliskowschodnich.

> Zmniejszenie podaży ropy ma spowodować zwyżki jej cen na rynkach światowych, a tym samym większe zyski dla jej producentów.

Łukasz Kozłowski zwraca uwagę, że przynajmniej niektóre kraje OPEC+ znajdują się pod presją, chociażby ze strony USA, które bardzo mocno zabiegają o to, aby wydobycie ropy uruchomić na większą skalę. – Takie działania USA wpływają na ochłodzenie relacji tego kraju z Arabią Saudyjską. Musimy jednocześnie pamiętać, że kraje takie jak Stany Zjednoczone stały się ważnym graczem na rynkach producentów surowców m.in. za sprawą ropy i gazu pozyskiwanego z łupków. Z kolei tradycyjni dostawcy tych surowców (OPEC+) czują się zagrożeni i poprzez zastosowanie wysokich cen chcą zabić przemysł łupkowy, który na tym etapie rozwoju wymaga większych kosztów. W ten sposób chcą wyeliminować konkurencję. Jeśli państwa OPEC przesadzą w manipulowaniu rynkiem w kierunku podwyższenia cen, to złoża amerykańskie będą eksploatowane na dużo większą skalę, co może stać się gwoździem do trumny tego kartelu.

Wiele zależy od popytu

Zdaniem Wojciecha Jakóbika, redaktora naczelnego BiznesAlert.pl, działanie OPEC+ ma charakter prewencyjny, członkowie kartelu chcą doprowadzić do utrzymania wysokiej ceny ropy. – W zależności od rozwoju wypadków może ona utrzymać się na wyższym poziomie, albo dalej drożeć. Wiele zależy tu od samego popytu na świecie na ten surowiec, ponieważ kryzys energetyczny zamienił się w kryzys gospodarczy, wywołuje destrukcję popytu, tzn. odbiorcy ropy będą coraz mniej zainteresowani jej zużywaniem, ze względu na horrendalne koszty. Tego być może obawiają się potęgi naftowe, że ich rynek znika, że jeżeli wypuściłyby jeszcze więcej ropy na rynek, to jej ceny spadłyby znacząco. Ceny na stacjach paliw w Polsce do niedawna wróżyły kryzys gospodarczy, ponieważ spadały, pomimo niepokojów na Wschodzie i niedoborów ropy na rynku. I to mimo iż dolar drożeje, nasza gospodarka słabnie, a świat prawdopodobnie czeka recesja. W tych warunkach nie jest wcale pewne, że droższa ropa będzie windować ceny surowca. Jednocześnie takie kraje jak Rosja wykorzystują ostatnie okienko możliwości przed zakończeniem zależności Zachodu od ich dostaw. Wobec tego kraju dodatkowym czynnikiem wpływającym na jego posunięcia są sankcje, które paraliżują sektor walutowy i przez to i tak spada wydobycie ropy. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

Dlaczego prąd jest drogi?

JAK DZIAŁA MECHANIZM KSZTAŁTOWANIA CEN ENERGII?

Spółki energetyczne mają bardzo ograniczony wpływ na politykę cenową. Ceny oferowane firmom i instytucjom publicznym wynikają z niezależnych od nich czynników, takich jak wzrost cen surowców spowodowany wojną na Ukrainie i wojną energetyczną wypowiedzianą przez Rosję Zachodowi. Czynniki te przekładają się na ceny zgodnie z mechanizmami rynkowymi i giełdowymi wynikającymi z obowiązującego w Europie prawa.

Rynek energii zorganizowano w taki sposób, aby w pierwszej kolejności do systemu elektroenergetycznego trafiała energia produkowana przez jednostki o najniższym koszcie zmiennym wytwarzania. To reguła tzw. merit order. Im większe zapotrzebowanie na energię elektryczną, tym więcej coraz droższych jednostek wytwórczych angażowanych jest do zaspokojenia potrzeb rynku. Z kolei im mniejsze zapotrzebowanie, tym mniej jednostek jest potrzebnych w eksploatacji. Właśnie dlatego – zgodnie z zasadami rynku – prąd jest najtańszy wówczas, gdy jest najniższe zapotrzebowanie na energię, a cena rośnie wraz ze wzrostem popytu i włączaniem do systemu kolejnych elektrowni. Mechanizm ten w bardzo przystępny sposób przedstawia animacja dostępna na www.liczysieenergia.pl – platformie edukacyjnej Polskiego Komitetu Energii Elektrycznej.

Giełdowa cena energii na bieżąco jest wyznaczana przez najdroższą jednostkę funkcjonującą w systemie, czyli przez tzw. cenę krańcową. Energia w szczycie zapotrzebowania (tzw. peak) jest więc droższa niż poza szczytem (off-peak). Najtańszymi jednostkami wytwarzającymi energię elektryczną na polskim rynku są odnawialne źródła energii. Droższe w zestawieniu są jednostki zasilane węglem brunatnym i kamiennym, elektrownie szczytowo-pompowe, które pełnią również funkcję magazynów energii, oraz jednostki gazowe, których średni koszt wytworzenia jest obecnie najwyższy. Na wysokie koszty produkcji energii z węgla kamiennego i gazu wpływają zarówno rekordowo wysokie ceny tych surowców, jak i koszty zakupu praw do emisji dwutlenku węgla w systemie EU ETS.

Dzięki mechanizmowi tzw. ceny krańcowej w całej Unii Europejskiej promowane są odnawialne źródła energii, które – choć ich funkcjonowanie uzależnione jest od sprzyjających warunków atmosferycznych – stają się bardziej opłacalną inwestycją. Na opłacalności zyskuje również energia jądrowa, mimo kosztów związanych z inwestycją w tę technologię. Uwzględnienie w systemie kosztów wytworzenia najdroższych jednostek sprawia również, że ich funkcjonowanie pozostaje rentowne i nie jest zagrożone. To kluczowe dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego, dopóki elektrownie węglowe nie zostaną zastąpione przez elektrownie jądrowe i źródła odnawialne. ■

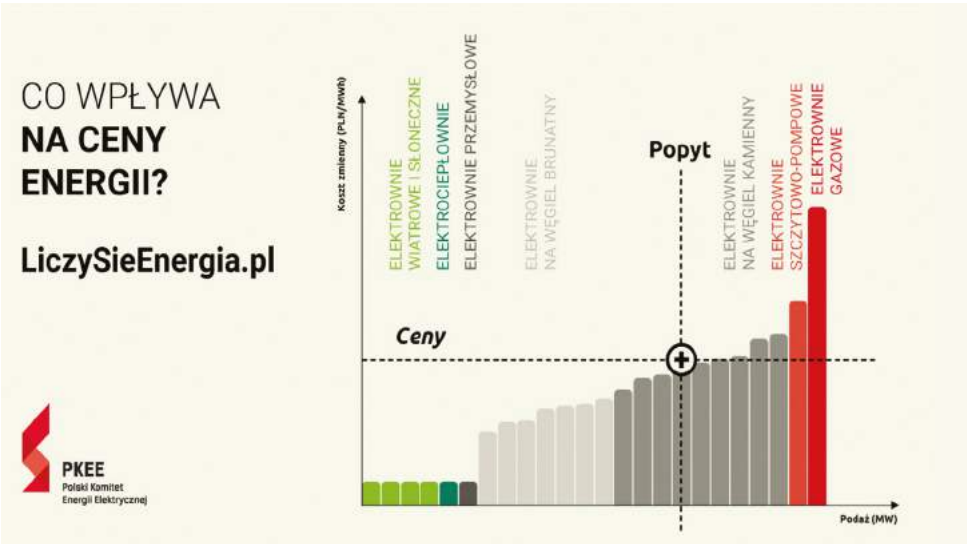

Co wpływa na ceny?

To, na jakim poziomie ukształtuje się cena krańcowa, zależne jest przede wszystkim od dwóch czynników:

- popytu na energię, czyli aktualnego zapotrzebowania rynku – gospodarstw domowych, firm, instytucji – im więcej energii zużywamy, tym droższa jednostka wytwórcza wyznacza jej cenę;
- podaży energii z najtańszych źródeł – im większa część zapotrzebowania pokryją OZE i najbardziej efektywne elektrownie węglowe, tym mniej droższych jednostek wchodzi do systemu i tym niższa jest cena energii na rynku.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. GRAFIKA MAT. PRAS.

eprasa.pl af057b9bf7

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

JAK SIĘ ZGŁOSIĆ?

Do jednostki wojskowej organizującej szkolenie można zgłosić się nawet dzień przed jego rozpoczęciem (do godz. 13). Wystarczy podać imię i nazwisko. Zgłoszenia przyjmowane są osobiście, przez telefon, e-mail czy media społecznościowe.

NA POLIGON, MARSZ!

SZKOLENIA WOJSKOWE DLA KAŻDEGO

Spędź z nami sobotę, a my nauczymy cię, jak się bronić i być bezpiecznym – zachęcają wojskowi instruktorzy, zapraszając Polaków do wzięcia udziału w jednodniowych, bezpłatnych szkoleniach pod hasłem „Trenuj z wojskiem". Wydarzenie zainaugurowano w miniony weekend. Szkolenia będą organizowane w październiku i listopadzie na terenie 17 jednostek wojskowych w całej Polsce.

Obecna sytuacja geopolityczna, głównie w kontekście toczącego się za naszą wschodnią granicą konfliktu zbrojnego przybierającego coraz większe rozmiary, sprawiła, że wielu Polaków chce choćby w podstawowym stopniu nabyć umiejętności, które mogą okazać się bezcenne w razie wystąpienia zagrożenia dla bezpieczeństwa. Z inicjatywą wyszło Ministerstwo Obrony Narodowej, które zaprasza wszystkich chętnych do udziału w jednodniowych, bezpłatnych szkoleniach z zakresu obrony i radzenia sobie w nadzwyczajnych sytuacjach.

Przyjemne z pożytecznym

Wydarzenie będzie odbywało się w 17 jednostkach wojskowych na terenie całego kraju. W trakcie szkolenia będzie można uzyskać wiedzę i umiejętności, m.in. z podstaw posługiwania się bronią, strzelania oraz elementów samoobrony. – Zajęcia mają na celu zwiększyć poczucie bezpieczeństwa oraz sprawić, aby uczestnicy byli świadomi zagrożeń, ale dysponowali także wiedzą, w jaki sposób sobie z nimi radzić – wyjaśnia „GP" por. Marcin Bełdyga z Wojskowej Akademii Technicznej (WAT) w Warszawie. – Wiele nabytych umiejętności będzie można wykorzystać w życiu codziennym, jak na przykład udzielenie pierwszej pomocy przedmedycznej czy wiedza o tym, co zrobić, gdy zawiedzie powszechnie używany GPS. Duży nacisk stawiamy, aby zajęcia były maksymalnie nastawione na praktykę – dodaje porucznik.

eprasa.pl af057b9bf7

Harmonogram szkoleń „Trenuj z wojskiem”

15 października

Hrubieszów – 2. Pułk Rozpoznawczy

Toruń – Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia

Warszawa – Wojskowa Akademia Techniczna

Morąg – 20. Brygada Zmechanizowana

22 października

Szczecin – 12. Brygada Zmechanizowana

Giżycko – 15. Brygada Zmechanizowana

Dęblin – Centrum Szkolenia Inżynieryjno-Lotniczego

Białystok – 18. Pułk Rozpoznawczy

29 października

Wrocław – Akademia Wojsk Lądowych

Lębork – 7. Brygada Obrony Wybrzeża

Tomaszów Mazowiecki – 25. Brygada Kawalerii Powietrznej

Gołdap – 15. Pułk Przeciwlotniczy

Warszawa – Wojskowa Akademia Techniczna

5 listopada

Poznań – Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych

Zamość – 19. Brygada Zmechanizowana

Sieradz – 15. Brygada Wsparcia Dowodzenia

Wrocław – 10. Wrocławski Pułk Dowodzenia

12 listopada

Toruń – Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia

Ustka – Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej

Morąg – 20. Brygada Zmechanizowana

Hrubieszów – 2. Pułk Rozpoznawczy

Lębork – 7. Brygada Obrony Wybrzeża

19 listopada

Szczecin – 12. Brygada Zmechanizowana

Giżycko –15. Brygada Zmechanizowana

Dęblin – Centrum Szkolenia Inżynieryjno-Lotniczego

Białystok – 18. Pułk Rozpoznawczy

26 listopada

Wrocław – Akademia Wojsk Lądowych

Ustka – Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej

Tomaszów Mazowiecki – 25. Brygada Kawalerii Powietrznej

Gołdap – 15. Pułk Przeciwlotniczy

Wielu chętnych

Od momentu ogłoszenia projektu cieszy się on dużym zainteresowaniem. Jak podkreśla por. Bełdyga, do uczestnictwa w jednodniowych szkoleniach zgłaszają się całe rodziny. – To świetny sposób na spędzenie aktywnie wolnego czasu, dlatego zapraszamy wszystkich chętnych – dodaje. Projekt skierowany jest do wszystkich osób w wieku 18–65 lat, posiadających wyłącznie polskie obywatelstwo. Zajęcia odbywać się będą w każdą sobotę, od 8 października do 26 listopada, w godz. 8–16 we wskazanych jednostkach. Dla każdego uczestnika zagwarantowane jest wyżywienie i ubezpieczenie na czas ćwiczeń. „Trenuj z wojskiem, a nauczymy cię walczyć nawet bez broni” – zachęcają wojskowi instruktorzy w specjalnym spocie reklamowym.

Przetarli szlak

W miniony weekend odbyła się pierwsza odsłona przedsięwzięcia. Ochotnicy stawili się na poligony w Poznaniu (Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych), Zamościu (19. Brygada Zmechanizowana, Sieradzu (15. Brygada Wsparcia Dowodzenia) i we Wrocławiu (10. Wrocławski Pułk Dowodzenia). W programie znalazły się zajęcia, m.in. z posługiwania się bronią, podstaw survivalu, walki wręcz w bliskim kontakcie, zakładania maski przeciwgazowej, zachowania się podczas alarmu, pomocy medycznej oraz topografii wojskowej. – Kurs należy traktować nie tylko w kategorii podwyższania swojej świadomości, uzyskiwania ciekawej i i codziennej wiedzy, ale też jako możliwość przeżycia wyjątkowych wrażeń. Każdy będzie mógł przez ten czas poczuć się jak żołnierz – kończy por. Marcin Bełdyga. **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

GAZETA POLSKA

BYĆ MĄDRYM PRZED SZKODĄ

1 września br. minęło 10 lat, odkąd rząd Donalda Tuska usunął Przysposobienie Obronne ze szkół ponadgimnazjalnych. Decyzja ta zbiegła się w czasie z zaostrzeniem sytuacji międzynarodowej i coraz większym – czy się to komuś podoba czy nie – zagrożeniem wojną dla obywateli RP. Przez 10 lat wiele roczników młodych ludzi, w części dzisiaj już dorosłych, nie miało okazji na przyswojenie podstawowych zasad obchodzenia się z bronią i zachowania w czasie konfliktu zbrojnego. Bardzo więc dobrze się stało, że armia sama otwiera się na obywateli, którzy chcieliby choć w najprostszy, zupełnie podstawowy sposób, w krótkim czasie przyswoić te zasady. Dawno nie były one Polakom aż tak potrzebne. Podstawy strzelania, survivalu, posługiwania się maską gazową czy walki wręcz to niezbędne minimum dla świadomych obywateli. Szczególnie w tych ciekawych czasach, w których żyjemy. Mam nadzieję, że zajęcia „Trenuj z wojskiem” przybiorą formę cykliczną i bardziej rozbudowaną niż tej jesieni. Początkowe przeszkolenie wojskowe co najmniej dziesiątków tysięcy Polaków jest dzisiaj smutną (ze względu na okoliczności) koniecznością. Oby nam się nigdy nie przydało, ale profilaktyka też jest niezmiernie ważna. Trzeba być mądrym przed szkodą.

Igor Szczęsnowicz

albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl af057b9bf7

Samolot przewagi powietrznej

EUROFIGHTER TYPHOON – POTĘŻNE NARZĘDZIE PRZECIW ŚRODKOM NAPADU POWIETRZNEGO

Samoloty przewagi powietrznej Eurofighter Typhoon są jednym z filarów złożonego i zróżnicowanego systemu sojuszniczej obrony powietrznej państw NATO. Idea programu Eurofighter wynika z długofalowej, ponadnarodowej strategii obrony Europy oraz, co równie ważne, wizji przemysłowej. Dzisiaj okazuje się być jedną z najbardziej trafnych decyzji w zakresie bezpieczeństwa, ale i rozwoju przemysłu wysokich technologii – obydwa wektory stanowią o sile i bezpieczeństwie. Silne i bezpieczne państwo zależy od doskonałości przemysłowej i wynikającej z tego własnej techniki wojskowej.

Tylko we Włoszech w wytwarzanie tego supermyśliwca przewagi powietrznej zaangażowanych jest 20 tys. pracowników. Włoska Grupa Leonardo dostarcza ponad 60 proc. awioniki dla Typhoona, także przewodzi konsorcjom odpowiedzialnym za wyposażenie samolotu w urządzenia, w tym systemy wyszukiwania i śledzenia w podczerwieni (IRST). Leonardo odpowiada za około 36 proc. ogólnej wartości programu Typhoon, która obejmuje część konstrukcji samolotu, awionikę, stację radiolokacyjną, elektronikę.

Duża część tych komponentów jest wkładem brytyjskiego oddziału Leonardo, ale i sama

eprasa.pl af057b9bf7

Wielka Brytania posiada ponad 1/3 udziałów w programie Eurofighter, a więc obydwa kraje razem mają większą część udziałów i jeszcze większy wkład produktowy w Typhoona (około 70 proc.). Jest to przykład dobrej współpracy tych krajów i ich przemysłu, co potwierdza również biznes śmigłowcowy i program FCAS, system bojowy przyszłości TEMPEST. Dla Polski Eurofighter byłby dobrym pierwszym krokiem w kierunku najbardziej zaawansowanych technologii, by potem pójść w kierunku programu TEMPEST. Polska byłaby potencjalnie krajem współtworzącym, partnerem, a nie tylko klientem kupującym oferowane na rynku samoloty.

Dominacja w przestrzeni powietrznej

Mózgiem Typhoona jest radar z ruchomą anteną AESA, który został opracowany i wyprodukowany przez Leonardo. Najnowszej generacji technologia E-Scan radaru zapewnia pilotowi większe pole obserwacji zarówno w przypadku działań powietrze–powietrze, jak i powietrze–ziemia. Radar, podobnie jak inne systemy dla Typhoonów, jest stale rozwijany, a Leonardo posiada uprawnienia projektowe dla prowadzonego przez Wielką Brytanię projektu radaru ECRS Mk2, (Multi-Functional Array, MFA), który zapewni brytyjskim Typhoonom wiodącą na świecie zdolność do prowadzenia walki elektronicznej, w tym prowadzenie szerokopasmowego ataku elektronicznego, a więc zdolność do lokalizowania, identyfikowania i tłumienia obrony powietrznej wroga za pomocą zagłuszania o dużej mocy. Jest to element elektronicznego stealth, czyli „niewidzialności" samolotu dla radarów i ograniczenia skuteczności wrogich pocisków rakietowych. Opracowanie ECRS Mk2 zostało sfinansowane przez Wielką Brytanię i jest wspierane przez Włochy za pośrednictwem Wspólnego Zespołu Przemysłowego ECRS Mk2.

Typhoon przeciwstawia się zwiększającym się zagrożeniom ze strony środków napadu powietrznego dzięki możliwości jednoczesnego wykrywania i śledzenia wielu celów powietrznych i naziemnych (dzięki PIRATE Infra-Red Search and Track-IRST), także podczas wykonywania intensywnych manewrów, do których samolot jest świetnie dostosowany. Przekłada się to na stałą kontrolę przestrzeni powietrznej pod większymi kątami i precyzyjnego użycia pocisków dalekiego i średniego zasięgu. Innymi słowy, Typhoon z łatwością może eliminować wrogie samoloty znajdujące się znacznie z boku, powyżej i poniżej. Ponadto Typhoon, osiągając supersoniczną prędkość, charakteryzuje się także dużą prędkością wznoszenia i wysokim pułapem lotu, co charakteryzuje samoloty przewagi powietrznej.

Co jest ważne na współczesnym polu walki, Typhoon posiada najbardziej nowoczesny system samoobrony Leonardo Preatorian DASS, co oprócz digital stealth, realizowanego przez radar ECRS Mk2, zapewnia wysoką przeżywalność. Samolot posiada również zmodernizowany interfejs człowiek–maszyna, a informacje i dane prezentowane są pilotowi także na wyświetlaczu nahełmowym.

Powyższe to tylko przykłady zaangażowania Leonardo w program, ale jego elektronika dla Typhoona to znacznie szersze spektrum.

Eurofighter Typhoon charakteryzuje potężny 9-tonowy udźwig, czyli takiej wagi uzbrojenie maszyna może przenosić. Zakres dostępnego, najlepszego na świecie uzbrojenia nie pozostawia miejsca na

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl af057b9bf7

kompromis. Typhoon może przenosić np. precyzyjne rakiety manewrujące Storm Shadow (do zwalczania strategicznych celów naziemnych na odległość 250–400 km.), Meteor (powietrze–powietrze) czy przeciwpancerne Brimstone.

Samoloty, które już są na wyposażeniu Sił Powietrznych i których dostaw się oczekuje, są przeznaczone do pełnienia innych ważnych ról. Dlatego w siłach powietrznych na świecie wykorzystuje się różne typy samolotów. Obecnie Polska nie posiada samolotu przewagi powietrznej, dlatego Eurofighter Typhoon, przy wszystkich korzyściach przemysłowych, które są nie do przecenienia, jest solidną propozycją dla Polski.

Ciągły rozwój dla zapewnienia ochrony nieba

Eurofighter, dzięki otwartej architekturze poddaje się modernizacjom w odpowiedzi na ewoluujące potrzeby Sił Zbrojnych, nowe zagrożenia i ciągły wyścig technologiczny wszystkich stron potencjalnego konfliktu. To jedyny tak zaawansowany, wielozadaniowy samolot przewagi powietrznej, do architektury którego mają dostęp kraje sojusznicze, wybierające go jako część swojej zróżnicowanej floty samolotów bojowych. Jest to niezwykle ważna cecha tego samolotu, stanowiąca o jego przewadze nad innymi platformami, których wybór jest wyjątkowo ograniczony. Zaledwie kilkanaście lat temu Typhoon wszedł do służby, a mimo to jest dzisiaj zupełnie inny niż na początku XXI wieku. Pomiędzy tranche-1 a dzisiejszą tranche-5 jest kolosalna różnica, która dokonuje się z udziałem krajów–partnerów tego programu. Postęp i suwerenność, zdolności obronne i przemysłowe to atrybuty programu Eurofighter.

Co ważne, program Eurofighter stał się fundamentem rozwoju europejskich technologii kosmicznych, lotniczych i obronnych. Program zainicjował tworzenie wcześniej wspomnianych zaawansowanych systemów radarowych z aktywnym skanowaniem elektronicznym AESA (Active Electronically Scanned Array) czy awionicznych następnej generacji. Teraz otwiera drogę do FCAS, bojowego systemu powietrznego przyszłości TEMPEST, który zmieni zupełnie zasady gry i stanowić będzie o bezpieczeństwie przestrzeni powietrznej krajów. W tym zakresie już współpracują włoskie i brytyjskie spółki Leonardo oraz inni kooperanci z Włoch, Wielkiej Brytanii, Szwecji. Nic dziwnego, że francusko-niemieckie porozumienie idzie również tą drogą, bo to przecież system (samolot nie jest już wystarczającym pojęciem), który będzie przewyższał obecny F-35. Nowe wypierane jest przez najnowsze.

Program Eurofighter stał się fundamentem rozwoju europejskich technologii kosmicznych, lotniczych i obronnych.

Wejście Polski do programu Eurofighter, czyli nie tylko zakup tych samolotów przewagi powietrznej, ale przemysłowe uczestnictwo, jest dzisiaj dla Polski doskonałą sposobnością na szybki krok w kierunku bezpieczeństwa polskiego nieba wraz korzyściami dla przemysłów przyszłości: aeronautycznego, lotniczego i elektronicznego. ■

eprasa.pl af057b9bf7

Nowy program w Telewizji Republika!

REPUBLIKA

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl af057b9bf7

Listy do uczestników VIII Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „GP”

Ryszard **Kapuściński**
PREZES KLUBÓW „GP”

Podziękowania dla członków Klubów „Gazety Polskiej” uczestniczących w VIII Nadzwyczajnym Zjeździe Klubów „GP” – Spała 2022 skierowali prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński i premier Mateusz Morawiecki w specjalnych listach odczytanych podczas zjazdu.

Jarosław Kaczyński
Warszawa, 28 września 2022 r.
Prezes PiS

Szanowny Pan
Ryszard Kapuściński
Prezes
Klubów „Gazety Polskiej”

Na poprzednich zwyczajnych i nadzwyczajnych Państwa spotkaniach dzieliłem się z Państwem refleksjami diagnozującymi stan polskich spraw zarówno w ich wymiarze wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Ostatni raz uczyniłem to ponad trzy miesiące temu w Spale, a więc stosunkowo niedawno. Może zrodzić się zatem pytanie, czy do tego wszystkiego, co zostało do tej pory powiedziane, coś należałoby dzisiaj dodać, a jeśli tak, to co.

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!

Dziś trzeba dopowiedzieć przede wszystkim coś, co może nie jest jakąś szczególną rewelacją, zwłaszcza w tym szacownym Gronie, ale co należy stwierdzić wprost, bez ogródek. Mianowicie spór, jaki toczymy z Brukselą, nie jest w istocie sporem z Unią Europejską, tylko z Berlinem. Generalnie do tego właśnie wszystko można sprowadzić. Ta polityka Niemiec wykorzystująca Unię jako swoistą przesłonę trwa od wielu lat, a swymi korzeniami sięga głęboko wstecz: do czasów kanclerza Bismarcka. Jej celem jest podporządkowanie Polski, podporządkowanie naszej części Europy Berlinowi, a w szerszej perspektywie zrealizowanie marzenia o Niemczech jako mocarstwie światowym, w tym także pod względem moralnym. W tej ich wizji mamy przydzielone określone miejsce w szeregu i nie jest w niej przewidziane, byśmy mogli się z niego wyłamywać. Innymi słowy, mamy być krajem zależnym i posłusznym, który ani nie będzie dążył do zmiany swego statusu, ani nie będzie próbował dynamicznie rozwijać swojej gospodarki. Tak to wygląda i najwyższy czas zacząć o tym głośno mówić.

A należy o tym głośno mówić, bo układ sił mamy w naszej Ojczyźnie prosty: z jednej strony jesteśmy my, czyli partia polska, a z drugiej – partia niemiecka, by odwołać się do przedrozbiorowej nomenklatury politycznej, według której określało się główne ugrupowania według ich powiązań zewnętrznych. I przed takim wyborem, wyborem między partią polską a partią niemiecką, stanie w najbliższych wyborach parlamentarnych nasz naród. Będziemy wtedy głosować nad tym, czy opowiadamy się za podmiotowością, czy też podporządkowaniem, za silną czy za słabą Polską, za Polską z ambicjami lepszego życia dla wszystkich obywateli czy Polską łatwego życia kompradorskich elit, za Polską dumną ze swej historii i osiągnięć czy też za nie-Polską, czyli Polską o rozmytej, bezkształtnej tożsamości, Polską idealnych konsumentów. Tak wyliczać można by jeszcze długo.

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!

Jest swego rodzaju naszym rytuałem, że właściwie za każdym razem podkreślam wyjątkowość kolejnych nadchodzących wyborów i proszę Państwa o jeszcze większy wysiłek. I nie da się ukryć, że tak będzie i tym razem. Dzieje się tak, bo po prostu stawka rośnie, bo potrzebujemy tych następnych czterech lat, aby wiele podjętych spraw zakończyć lub doprowadzić do takiego etapu, z którego już nikt nie będzie mógł się wycofać, by w wielu dziedzinach – jak choćby w polityce europejskiej, w której sporo ostatnio zmieniło się na naszą korzyść – próbować stworzyć nową jakość, wreszcie – by obronić naszą niezależność.

Ale aby tak się stało, byśmy wygrali w przyszłym roku Polskę, musimy zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze, musimy pokonać wszechobecne kłamstwo, dotrzeć do większości naszych Rodaków z prawdziwą informacją o tym, jaki jest rzeczywisty stan polskich spraw. (…) Po drugie, musimy stworzyć naprawdę bardzo liczny korpus obrony wyborów, który nie pozwoli ani na fałszerstwa, ani na zakłócanie głosowania. Żywię głębokie przekonanie, że w obliczu naszego ewentualnego zwycięstwa partia niemiecka będzie robiła wszystko, by wybory zakłócić bądź zakwestionować ich rezultat.

I o wielki wysiłek na tych obu frontach pragnę Państwa prosić. To będą zmagania o być albo nie być polskiej wolności i niezależności. I jeśli wygramy, to najbardziej będzie Państwu za te starania wdzięczna Rzeczpospolita i przyszłe pokolenia Polaków.

Ja ze swej strony pragnę tak mocno, jak tylko potrafię, podziękować Państwu za wszystko, co uczyniliście dla Sprawy. Mógłbym tak Państwu dziękować w zasadzie bez przerwy, bo tak ogromny jest Państwa, Drodzy Przyjaciele, wkład w budowanie Niepodległej i w obronę naszej cywilizacji.

Chciałbym też życzyć Państwu wspaniałego, udanego pod każdym względem VIII Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej”.

Obronimy Polskę!

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia!

eprasa.pl af057b9bf7

VIII Nadzwyczajny Zjazd już za nami. Z niecierpliwością czekamy na kolejny.

PREZES RADY MINISTRÓW

Spała, 30 września 2022 r.

Szanowni Państwo,

kluby „Gazety Polskiej" od 17 lat strzegą Polski. Należą do ścisłej awangardy działań obywatelskich na rzecz Ojczyzny – zarówno gdy dzieją się rzeczy dobre, jak i wtedy, gdy trzeba zamanifestować sprzeciw wobec spraw, które naruszają naszą rację stanu. Swoim zaangażowaniem wielokrotnie przełamywaliście Państwo stereotyp „rodzimego imposybilizmu", mówiący, że jesteśmy skazani na przeciętność, a w naszym kraju nic się nie da zmienić, poprzez szereg swoich działań udowadnialiście, że to nieprawda. Że los Polski leży w naszych rękach.

Ostatnie miesiące pokazały jednak, jak niepewna może być przyszłość, gdy ma się do czynienia z agresorem nieliczącym się z jakimikolwiek zasadami obowiązującymi w cywilizowanym świecie. Atak Rosji na Ukrainę dobitnie dowiódł, że mamy do czynienia z najeźdźcą nieobliczalnym i barbarzyńskim. Niestety, unaocznił nam też fakt, że zasadniczym celem Rosji jest unicestwienie tych, którzy nie chcą zaakceptować reguł przez nią narzucanych, nie chcą pogodzić się z „ruskim mirem". Wobec tych faktów nie możemy przejść obojętnie, bo ta wojna toczy się tuż za polską granicą. Dla milionów ludzi jest doświadczeniem bardzo realnym. Doświadczeniem pełnym grozy i bólu.

W tym niepewnym czasie, gdy świat znalazł się na dziejowym zakręcie, niezwykle ważna jest wiarygodność tych, którzy trzymają stery rządów w Polsce. Od ich determinacji, właściwej oceny sytuacji oraz wizji tego, jak w obecnej sytuacji mamy układać nasze polskie sprawy, zależy przyszłość kolejnych pokoleń Polaków.

(…) Pod rządami Prawa i Sprawiedliwości Polska dokonała głębokiego przeorientowania w kierunku wzmocnienia własnych zasobów i położenia nacisku na bezpieczeństwo Polski – gospodarcze, energetyczne, jak i militarne. Widać to chociażby w przemianach dokonujących się w polskiej amii, która dynamicznie tworzy nowe komponenty wojskowe i odbudowuje swój potencjał liczebny. Ten skoordynowany rozwój wspierany jest strategicznymi inwestycjami w nowoczesne i sprawdzone uzbrojenie, odpowiadające wymogom współczesnego pola walki.

Szanowni Państwo, z całą stanowczością chcę podkreślić, że zawsze byliśmy po stronie wolności, suwerenności i sprawiedliwości. Zawsze byliśmy po stronie polskiej racji stanu. Nasze działania wielokrotnie to potwierdziły i wciąż potwierdzają.

Prezes Klubów „GP" Ryszard Kapuściński połączył się z uczestnikami zjazdu.

I choć nie brak w Polsce takich, którzy nad dobro Ojczyzny przedkładają własne interesy, jesteśmy w stanie dać im odpór. Wiemy, że nie możemy się cofnąć, bo dotykamy kwestii najważniejszych, gdzie stawką jest nasza wolność, nasza suwerenność, nasz niepodległy dom. I ze względu na przyszłość Polski nie możemy pozwolić, aby nasi polityczni adwersarze roztrwonili strategiczne osiągnięcia ostatnich lat.

Dlatego na progu Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" zwracam się do Państwa z gorącym apelem i prośbą, abyście tego patriotycznego ducha, którego nosicie w sobie, pomogli rozpalić w całym społeczeństwie. Abyście pomogli obronić nasze marzenia o silnej i niepodległej Polsce. Z serca dziękuję za dotychczasowe zaangażowanie, którym po wielokroć dawaliście Państwo świadectwo głębokiego patriotyzmu oraz udowadnialiście, że nosicie w sobie pasję charakterystyczną dla prawdziwych zwycięzców.

Wszystkim zebranym na Nadzwyczajnym Zjeździe w Spale życzę owocnych obrad i serdecznie Państwa pozdrawiam.

Mateusz Morawiecki

***

Wspaniała organizacja VIII Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" to zasługa ludzi, którzy poświęcili swój czas

FOT. KLUBY „GP"

eprasa.pl af057b9b

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

i oddali całe serce temu wspaniałemu wydarzeniu. Szczególne podziękowania kieruję na ręce organizatorów zjazdu: Ewie Wójcik – prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej", Ani Wójcik – dyrektor biura Klubów „GP", Beacie Dróżdż – prezes Forum SA, szefowej klubu „GP" w Piotrkowie Trybunalski, oraz Waldkowi Dróżdż, wiceszefowi klubu „GP" w Piotrkowie Trybunalskim. Dziękuję za ich ciężką pracę w ostatnich miesiącach przy przygotowywaniu tak dużego przedsięwzięcia. Dziękuję za profesjonalizm, za uśmiech, który im towarzyszył podczas zjazdu, i wiarę, że ich praca służy Polsce. Wielkie podziękowania należą się klubowiczom z piotrkowskiego Klubu „GP": Oli Dudzińskiej, Urszuli Trzuszczak, Joli Piekarskiej, Joli Piera, Edycie Alama, Dorocie i Jerzemu Sankiewiczom, Markowi Orłowskiemu. Braniewskiemu klubowi „GP": Joannie, Cezaremu, Rafałowi, Winicjuszowi Sokołom. Naszym fotografom Konradowi Falęckiemu, Tomaszowi Jędrzejewskiemu, Andrzejowi Trzuszczakowi, Andrzejowi Piekarskiemu. Za opiekę medyczną Violetcie Mackiewicz-Sasiak. Za pomoc w finansowaniu zjazdu dziękuję Annie Puchacz, Małgorzacie Włoga, Katarzynie Czernielewskiej. Za realizację telewizyjną dziękuję firmie JustPoint. Dziękuję Cyntii Harasim i Grzegorzowi Smenda z VOD GP za przeprowadzanie wywiadów, a także naszym redakcyjnym dziennikarzom z gazet i portalu niezalezna.pl, ekipie TV Republika. Dziękuję ks. Jarosławowi Wąsowiczowi, ks. Mirosławowi Piątkowskiemu za odprawienie patriotycznej mszy św. kończącej zjazd.

Gośćmi zjazdu byli m.in. młodzi patrioci.

Klubowiczom nie są straszne odległości. Przyjeżdżają z całej Polski.

Dziękuję gliwickiemu klubowi za organizacje mszy świętej. Dziękujemy Jackowi Wojnarowskiemu za pomoc w obsłudze cateringowej. Dziękujemy za gościnność, wyrozumiałość i wszelką pomoc dyrektorowi Waldemarowi Wendrowskiemu z Centralnego Ośrodka Sportu – Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Spale oraz wszystkim pracownikom za pomoc i wsparcie, na czele z Panią Anną Ulaszewską. **GP**

PARTNER GŁÓWNY
ORLEN
PARTNERZY
BGK
Enea
KGHM POLSKA MIEDŹ
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
#KUPUJŚWIADOMIE
PRODUKT POLSKI
PGE Polska Grupa Energetyczna
PZU
TAURON
TOTALIZATOR SPORTOWY
województwo łódzkie
DARCZYŃCY
fundacja arp
Bank Pekao Fundacja
ORGANIZATORZY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
GAZETA POLSKA

eprasa.pl af057b9bf7

TOMASZ ZIĘTEK · ANTONI PAWLICKI · TOMASZ SCHUCHARDT · MATEUSZ KOŚCIUKIEWICZ · RAFAŁ ZAWIERUCHA · ADAM WORONOWICZ · FILIP PŁAWIAK

ORZEŁ
OSTATNI PATROL
TAJEMNICA LEGENDARNEGO OKRĘTU

47. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH – NAJLEPSZA REŻYSERIA

47. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH – NAJLEPSZA CHARAKTERYZACJA

47. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH – NAJLEPSZY MONTAŻ

47. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH – NAJLEPSZY DŹWIĘK

AURA FILMS oraz TELEWIZJA POLSKA S.A. WYTWÓRNIA FILMÓW DOKUMENTALNYCH I FABULARNYCH GDYŃSKIE CENTRUM FILMOWE PRODUKCJA FILMÓW JACEK BŁAWUT ORZEŁ OSTATNI PATROL POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

TOMASZ ZIĘTEK MATEUSZ KOŚCIUKIEWICZ ANTONI PAWLICKI FILIP PŁAWIAK TOMASZ SCHUCHARDT ADAM WORONOWICZ RAFAŁ ZAWIERUCHA JAN BUTRUK MICHAŁ MISZA CZORNY MICHAŁ DAREWSKI SEBASTIAN DELA KAMIL DOBROWOLSKI JAKUB GĄSIOWSKI RYAN RALPH GERRARD FILIP GURŁACZ HUBERT HANOWICZ JAKUB JAKUBIEC ROBERT JURCZYGA FILIP KRUPA SZYMON KUKLA ADAM KUPAJ MICHAŁ PAWŁOWSKI WIKTOR PIECHOWSKI EDMUND C. SHORT DANIEL STANKO KRZYSZTOF SZCZEPANIAK KONRAD SZYMAŃSKI KAMIL TOLIŃSKI PAWEŁ TOMASZEWSKI OLIWER WITEK MACIEJ WIZNER TOMASZ WŁOSOK ARTUR ZIÓŁKOWSKI

JACEK BŁAWUT JOLANTA DYLEWSKA MARCELINA KUNIKOWSKA - POCZĄTEK PASEK & WÓJCIK RADOSŁAW OCHNIO MICHAŁ FOJCIK TUMULT MAŁGORZATA ZACHARSKA DARIUSZ KRYSIAK ROBERT FELUCH OLGIERD GRODZKI

AURA FILMS ANNA BŁAWUT MAZURKIEWICZ BARTEK GLIŃSKI TELEWIZJA POLSKA S.A. MARCIN SKABARA KRZYSZTOF MAGOWSKI JUSTYNA PODLECKA WYTWÓRNIA FILMÓW DOKUMENTALNYCH I FABULARNYCH ZBIGNIEW DOMAGALSKI AGNIESZKA BĘDKOWSKA GDYŃSKIE CENTRUM FILMOWE LESZEK KOPEĆ JERZY RADOS PRODUKCJA FILMÓW JACEK BŁAWUT

W KINACH OD 14.10

HONOROWY PATRONAT NAD PREMIERĄ: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

HONOROWY PATRONAT MINISTRA OBRONY NARODOWEJ:

HONOROWY PATRONAT AKCJI EDUKACYJNEJ: Minister Edukacji i Nauki

PARTNER AKCJI EDUKACYJNEJ:

PRZY WSPARCIU: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ · CENTRALNY GABINET EDUKACJI FILMOWEJ · NSZZ SOLIDARNOŚĆ

TVP TELEWIZJA POLSKA · RMF · empik · Militaria.pl · FILMWEB · BIERHALLE · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · PKP INTERCITY

eprasa.pl af057b9bf7

Klubowicze zagrali o Puchar Prezesa Enea

POZNALIŚMY ZWYCIĘZCĘ II ODSŁONY TURNIEJU

Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" w Spale tradycyjnie już rozpoczął się na sportowo. Wśród kilku dyscyplin nie mogło zabraknąć tenisa stołowego. Ten rozegrano o Puchar Prezesa Enea. Druga edycja turnieju zgromadziła wielu śmiałków, choć zwycięzca mógł być tylko jeden. II edycję Turnieju o Puchar Prezesa Enea – podobnie jak pierwszą – wygrał Tomasz Piotrowski. Gratulujemy!

Aleksander Mimier

Mazurek Dąbrowskiego i wspólna modlitwa – od tego zaczyna się każdy zjazd klubowiczów, także VIII Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Od niedawna uczestnicy spotkań ścierają się już nie tylko merytorycznie, ale również stają w sportowe szranki. A gdzie najlepiej, jak nie w Centralnym Ośrodku Sportu w Spale?

Pojedynki przy zielonym stole

Klubowicze grali między innymi w szachy, siatkówkę plażową, badmintona i tenisa stołowego. Ostatnia z wymienionych dyscyplin ma swoją małą tradycję na zjazdach klubów „Gazety Polskiej". Była to już druga edycja o Puchar Prezesa Enea. – Od dawna wspieramy rozwój tenisa stołowego w Polsce, jesteśmy również sponsorem reprezentacji narodowej. Dlatego cieszymy się, że mieliśmy możliwość zorganizowania turnieju dla uczestników Zjazdu. Życzę wspaniałych sportowych emocji i rywalizacji fair play – mówił podczas pierwszej edycji Turnieju Tomasz Majewski, prezes zarządu Enea. Wówczas przy tenisowym stole zameldował się sam szef rządu – premier Mateusz Morawiecki. Gdy stanął do rywalizacji z klubowiczami, zdradził swoją sportową przeszłość – rakietki nie trzymał wtedy po raz pierwszy. Emocje wywołał pojedynek z 83-letnim panem Stanisławem z Warszawy, który z politykiem Zjednoczonej Prawicy grał jak równy z równym!

Ale były też emocje nad szachownicą

O ile w VIII Nadzwyczajnym Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" premier nie wziął udziału, o tyle nie zabrakło innej pingpongowej gwiazdy. Mowa o Tomaszu Piotrowskim, zwycięzcy II edycji Turnieju o Puchar Prezesa Enea. Klubowicz z Bełchatowa kolejny raz zameldował się na najwyższym stopniu podium. Drugi był Sławomir Konik (klub „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu, 3. miejsce podczas I edycji turnieju). Brązowy medal przypadł Katarzynie Szczudło z paryskiego klubu „Gazety Polskiej".

Tłoczno było także w sali, na której rozegrano partie szachów. Szczególną uwagę przykuł jeden z pojedynków. Redaktor

eprasa.pl af057b9bf7

naczelny „Gazety Polskiej” stanął do rywalizacji z marszałkiem województwa łódzkiego Grzegorzem Schreiberem. Tu niech werdykt pozostanie tajemnicą, zarezerwowaną wyłącznie dla obecnych na Zjeździe.

Od sportu do rozmów o Polsce

Po sportowym preludium przyszedł czas na główny punkt każdego Zjazdu – rozmowy o Polsce. W licznych panelach udział brali politycy, eksperci czy dziennikarze i publicyści Strefy Wolnego Słowa. Symbolicznie wybrzmiał panel „Co dziś oznacza suwerenność?". Wiceminister infrastruktury Grzegorz Witkowski oraz europoseł Ryszard Czarnecki zgodnie wskazywali na konieczność m.in. rozwoju strategicznych inwestycji. Przedstawiciel rządu dziękował też klubom „GP” za obecność na oficjalnym otwarciu Przekopu Mierzei Wiślanej. Wiele czasu poświęcono też walczącej Ukrainie i dyskusjom o zbrodniczej Rosji.

Wśród gości VIII Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” byli również prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego Beata Daszyńska-Muzyczka, wojewoda łódzki Tobiasz Bocheński czy Antoni Macierewicz. Marszałek Senior wywołał ogromne emocje wśród klubowiczów, mówiąc o wojnie na Ukrainie, NATO i „prawdziwej twarzy Platformy Obywatelskiej” – Radosławie Sikorskim.

Trzeci dzień VIII Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” zakończył się mszą świętą w intencji Ojczyzny. To było kolejne owocne spotkanie patriotów w Spale, które pokazało, że środowiska związane z klubami „Gazety Polskiej” są wciąż zmobilizowane i gotowe do kolejnych wyzwań. A tych w najbliższych miesiącach jest mnóstwo. **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA (X4)

II TURNIEJ W TENISIE STOŁOWYM
O PUCHAR PREZESA ENEI
VIII Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”

Enea

eprasa.pl af057b9bf7

Tierra! Tierra!

KOLUMB – WYKLĘTY ODKRYWCA AMERYKI

12 października 1492 roku na pokładzie jednej z dwóch karawel należących do flotylli Krzysztofa Kolumba dał się słyszeć okrzyk: „Tierra! Tierra!" („Ziemia! Ziemia!"). Odkrycie Ameryki stało się punktem zwrotnym w historii świata. Dzisiaj jednak środowiska lewicowe próbują wymazać z niej głównego bohatera, oskarżając wielkiego admirała o rasizm, handel niewolnikami, wreszcie fizycznie zrzucając go z pomników. Czym Kolumb zapracował na taką nienawiść?

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Był rok 1476. Na pokładzie jednego z trzech genueńskich statków zmierzających w stronę Gibraltaru podniesiono alarm. Marynarz obserwujący morze z bocianiego gniazda statku „Bechalla", krzyknął, wskazując palcem zbliżającą się w oddali flotyllę. W stronę kupców z Genui płynęło kilkanaście okrętów pod francuską banderą z liliami. Nieszczęśliwie dla siebie kapitan „Bechalli" nie zawiesił na swoich masztach bandery genueńskiej, lecz burgundzką. To spowodowało atak Francuzów. Doszło do nierównej walki, w której okręty króla francuskiego Ludwika XI, choć podpalone przez Genueńczyków za pomocą specjalnych pocisków, zbliżyły się na tyle, że ich załogi mogły dokonać abordażu. To był koniec niewielkiej kupieckiej floty z Genui. Próbując ratować życie, niektórzy mężczyźni zaczęli skakać do morza. Jednym z nich był dwudziestopięcioletni Cristoforo Colombo. Był znakomitym pływakiem, chwycił się też deski ze statku dryfującej po powierzchni i skierował się do portugalskiego wybrzeża. Przepłynął ponad pięć mil morskich do Lagos – tak uratował życie. Gdyby nie owa deska i umiejętności pływackie – być może kto inny chodziłby w glorii odkrywcy Ameryki. Ale czy faktycznie to on był pierwszym odkrywcą amerykańskich kontynentów? I właściwie kim był? O to, już od dziesięcioleci, ba, od wieków, trwa zagorzały spór.

Bohater czy łotr?

W samych Włoszech „po Kolumba" zgłosiło się siedemnaście miast, by uczynić go swym krajanem i honorowym obywatelem – wśród nich są Modena, Nervi, Piacenza czy Savona. Nie ulega jednak wątpliwości, że słynny odkrywca był Ge-

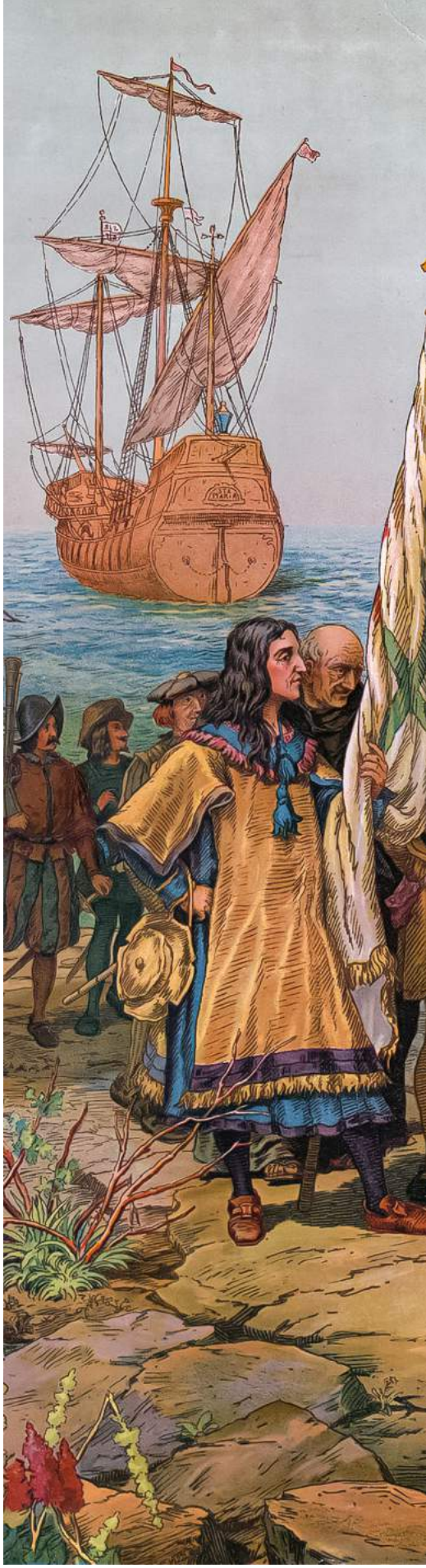

eprasa.pl af057b9bf7

WYZNANIE
„Bóg uczynił mnie posłańcem nowych niebios i nowej Ziemi" – napisał po latach Kolumb, po odkryciu Ameryki, zaznaczając, że wiara oraz pójście za „wolą Bożą" stało się dla niego prawdziwą igłą kompasu, która doprowadziła go do sukcesu.

FOT. LIBRARY OF CONGRESS

nueńczykiem, zaś nazwisko Colombo pojawia się często w dialekcie liguryjskim. Oczywiście nie skończyło się na wewnątrzwłoskiej kłótni. Kolumba zapragnęło „przytulić" wiele krajów. Na pierwszym miejscu jest – dość oczywista, gdy spojrzymy na historię wielkiego admirała – Hiszpania. Według historyków z Półwyspu Iberyjskiego pan Colombo miał być z urodzenia Kastylijczykiem. W kolejce ustawiły się także – Francja (tam się stał Kolumb panem Coullon) czy nawet Korsyka, gdzie pewien duchowny upierał się, że Cristoforo urodził się w miasteczku Calvi. Jest tu też smakowity wątek polski – jedna z teorii mówi o tym, iż miał on być synem… Władysława III Warneńczyka! Spory trwały, mimo że sam Kolumb napisał w swym testamencie, iż urodził się w Genui. Tak czy siak, niegdyś walczono o to, kto i gdzie może mu postawić pomnik i niejako zagarnąć wielkiego odkrywcę dla siebie. Teraz dzieje się inaczej. Fala dewastacji, która nastąpiła po śmierci George'a Floyda w USA, spowodowała, że rozszalałe tłumy zaczęły zrzucać Kolumba z postumentów. Media całego świata obiegły obrazki, na których widać było strącanie pomnika w St. Paul w stanie Minnesota. To jednak nie tylko kwestia zdziczałego tłumu, lecz także narracji, która pojawiła się w popularnonaukowych książkach o Kolumbie lata temu. Modny stał się krytyczny stosunek mieszkańców Ameryki do wielkiego Genueńczyka. Wystarczy zerknąć na tytuł popularnej biografii Siegfrieda Fischer-Fabiana, by zrozumieć trend. Książka, która w Niemczech ukazała się pod szyldem „Dla Boga i pieniędzy. Krzysztof Kolumb odkrywa nowy Świat" oraz w prostszej wersji „Krzysztof Kolumb. Odkrywca nowego Świata", u nas wyszła z tytułem „Krzysztof Kolumb. Bohater czy łotr?". Co jest główną nicią owego krytycznego spojrzenia na podróżnika?

Bóg uczynił mnie posłańcem

Nie ulega kwestii, że wielki admirał świętoszkiem nie był. Dążył do swego, nie przebierając w środkach. Jego idea fix – dopłynięcia na Indii drogą na wschód – stała się dlań motorem, który napędzał wszystko inne. Gdy trzeba było zaciągać

eprasa.pl af057b9bf7

długi, których nie mógł spłacić – nie wahał się. Gdy trzeba było posunąć się do złodziejstwa czy przekupstwa – nie wahał się. Gdy trzeba było zadowolić hiszpański tron królewski, przywożąc z Ameryki zagarnięte skarby lub niewolników – również się nie wahał. A jednak – czy powinno się go oceniać, stosując współczesne miary etyczne? Przecież Kolumb był dzieckiem swego czasu. Człowiekiem średniowiecza świadomym tego, że na świecie panuje wojna, której jądro stanowią zwarcia cywilizacyjne i religijne.

Urodził się zapewne w sierpniu lub wrześniu 1451 roku. Dwa lata później upadł Konstantynopol. Mehmed zdobył stolicę cesarstwa przy właściwie biernym przyglądaniu się wydarzeniom przez łaciński Zachód. A w kilka dekad później doszło do finału rekonkwisty. Katoliccy królowie Hiszpanii, Izabela i Ferdynand, pokonali muzułmanów, zdobywając Grenadę 2 stycznia 1492 roku. To był także dla Kolumba znaczący przełom. Wcześniej próbował szukać poparcia dla swoich projektów, kierując swój wzrok ku Lizbonie. To właśnie w Portugalii funkcjonowało swego rodzaju „centrum naukowe" kartografii, mórz, żeglarstwa i nawigacji – jego kreatorem był czwarty syn króla Jana I, Henryk Żeglarz. Znajdowało się w pobliżu São Vicente, wcale nie tak daleko od miejsca, w którym kiedyś Kolumb uratował życie, płynąc na desce okrętowej. Jedną z głównych idei nadających ton pracom owego centrum było dopłynięcie do Indii taką drogą, by ominąć Afrykę. Kolumb wierzył, że inna droga jest krótsza i lepsza – ta na zachód. Pragnął tam dotrzeć, a jego wyobraźnię zbudowała lektura relacji z podróży Marco Polo. W Sewilli w bibliotece znajduje się egzemplarz, który czytał Genueńczyk, zostawiając na marginesach swoje notatki. A czytał po łacinie także dzieła wybitnych myślicieli, pisarzy, geografów – Pliniusza, Ptolemeusza, Eratostenesa, Arystotelesa… Wiele zaczerpnął z „Imago mundi" kardynała Pierre'a d'Ailly'ego. To u niego znalazł zdanie, które podkreślił: „Trzeba przyjąć, że Ziemia ma kształt kulisty". Obok dopisał na marginesie: „Ziemia jest okrągła i kulista". Do tego doszły jeszcze, jako fundament intelektualny, „Listy Toscanellego", zdobyte zapewne u kartografów w Lizbonie. Kolumb co prawda oparł się na błędnych wyliczeniach, myląc odległości milowe między stopniami geograficznymi, ale mimo to swoją wyprawę naprawdę mocno przygotował z punktu widzenia intelektualnego. Ale też… duchowego. To Biblia stanowiła źródło natchnienia Kolumba. „Bóg uczynił mnie posłańcem nowych niebios i nowej Ziemi" – napisał po latach, po odkryciu Ameryki, zaznaczając wyraźnie, że właśnie nie wiedza, lecz wiara oraz pójście za „wolą Bożą" stało się dla niego prawdziwą igłą kompasu, która doprowadziła go do sukcesu. Uważał się w jakiejś mierze za dziedzica Izajasza. „Pan skłonił się ku mojemu pragnieniu, dał mi ducha i rozsądek. Napełnił mnie obfitością wiedzy o okrętach. (…) Dał mi też rozum i zręczność, by rysować mapy (…)".

Dwa kompasy

Czy to pycha – jak chcą jego krytycy? Czy może wiara i zaufanie? A może jedno i drugie? W końcu Kolumb pełen był czysto przyziemnej, palącej wręcz ambicji.

Gdy ten katolicki marzyciel po bezskutecznych próbach wyjednania wsparcia finansowego u króla Portugalii zjawił się przed tronem kastylijskim – uzyskał od Izabeli wszystko, co chciał: pieniądze na wyprawę, tytuł wielkiego admirała oraz wicekróla zdobywanych ziem. Zanim to się stało, Cristóbal Colón (tak brzmiało jego imię i nazwisko po kastylijsku) żył w Hiszpanii już jakiś czas, w klasztorze franciszkańskim La Ràbida. Tam uzyskał też specjalne błogosławieństwo i pozostawił syna w klasztornej szkole.

Rejs, w który wypłynęły trzy osławione już statki Kolumba – „Santa Maria", „Pinta" i „Niña", wyruszył z portu Palos w maju 1492 roku. Statek flagowy nosił wcześniej inne miano („Gallega"), lecz Kolumb ochrzcił go imieniem Madonny, by pod Jej skrzydłami opiekuńczymi pędzić w stronę „Indii". W trakcie podróży na statkach kierowano się zasadą „ora et labora". Już o wschodzie słońca najmłodszy majtek zaczynał modlitwę: „Niech będzie błogosławione oparcie duszy, strzeżone przez Pana o każdej godzinie. Niech będzie błogosławiony nowy dzień i Bóg, który czyni to całe dzieło". Modlono się także modlitwami Pater Noster i Ave Maria. Śpiewano Salve Regina.

Były zatem dwa kompasy na pokładach: fizyczny – który stanowił główne narzędzie nawigacji, chroniony specjalnym daszkiem, a gdy igła traciła kierunek, namagnesowywano ją z powrotem. I drugi – duchowy.

Nie należy zapominać, że miał pod sobą Kolumb zbieraninę różnych typów, więc zapanowanie nad nimi stanowiło nie lada wyczyn. Zbyt długa żegluga zaczęła powodować, że sytuacja nabrzmiewała, grożąc buntem załogi. Wszyscy wpatrywali się bacznie w bezkres oceanu, obiecano bowiem nagrodę temu, kto pierwszy ujrzy „brzeg indyjski". Fałszywy alarm podniósł któregoś dnia kapitan Pinzón z pokładu „Niñi". Jednak była to złuda – dalekie chmury wyglądały jak wzgórza wznoszące się nad horyzontem.

Inaczej rzecz się miała 12 października 1492 roku. Już uprzedniej nocy Kolumb widział dalekie światło. O drugiej nad ranem marynarz Rodrigo de Triana dostrzegł ląd. To on wykrzyczał najważniejsze słowa w historii odkrywania Ameryki: „Tierra! Tierra!". Faktycznie – statki tego dnia dopłynęły do wyspy Guanahani. Kolumb pierwszy zszedł na ląd, biorąc zdobytą ziemię we władanie hiszpańskie. Wyspie nadał nazwę San Salvador – Święty Zbawiciel. Jednak Rodrigo de Triana nigdy nie uzyskał obiecanej dożywotniej renty za dostrzeżenie ziemi. Zasługę przypisał sobie sam Genueńczyk.

To także wpisano mu do jego „czarnej legendy", jak wiele innych spraw. Czy faktycznie było w nim aż tyle łotra – jak sugeruje polski tytuł biografii? A może powodem obecnego strącania z pomników odkrywcy Ameryki jest fakt, że na nowy ład przybył jako biały, katolicki odkrywca? Nowe zaś ziemie miał czelność nazywać „po chrześcijańsku"? Był człowiekiem swego czasu, nie wolnym od wielu wad i grzechów. Ale czy rzeczywiście należy go wykląć i wyrzucić poza nawias zbiorowej pamięci? **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

ZAPEWNIAMY BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

Strategia dywersyfikacji realizowana w ostatnich latach przez **Rząd Rzeczpospolitej Polskiej i PGNiG przyniosła Polsce suwerenność energetyczną**. Jednym z jej filarów jest **gazociąg Baltic Pipe**, który poprzez Danię, połączył Polskę ze złożami gazu w Norwegii. Już dzisiaj Polska jest krajem zabezpieczonym pod względem dostaw gazu – dzięki dostawom gazociągiem Baltic Pipe (z własnego wydobycia i podpisanych kontraktów), dostawom skroplonego gazu ziemnego poprzez Terminal LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu a także własnemu wydobyciu krajowemu i dostawom poprzez Terminal LNG w Kłajpedzie oraz zapełnionym magazynom gazu. **Potrzeby klientów PGNiG w zakresie dostaw gazu będą w pełni zaspokojone zarówno w obecnym sezonie, jak i w latach kolejnych.**

PGNiG

eprasa.pl af057b9bf7

MIECZ I TARCZA PALATYNU

DZIEJE GWARDII PRETORIAŃSKIEJ

Przez prawie trzy i pół wieku pretorianie – osobista gwardia rzymskich cesarzy – budzili lęk w mieszkańcach Wiecznego Miasta. Powołani w celu chronienia życia imperatorów, z czasem okazali się równie chętni do tego, by kończyć je ciosem miecza.

Łukasz **Czarnecki**

Choć pretorianów kojarzymy z okresem cesarstwa, ich historia sięga o wiele dalej w przeszłość. Już w czasie II wojny punickiej rzymskich wodzów ochraniały specjalne formacje doborowych żołnierzy, których nazywano niekiedy pretorianami.

eprasa.pl af057b9bf7

FOT. WIKIPEDIA

PRETORIANIE

Członkowie formacji nie tylko dbali o bezpieczeństwo władcy. Wykonywali też dyskretne zadania – pełnili funkcję policji politycznej, dokonując prowokacji, aresztowań i zabójstw wrogów systemu.

W późniejszych latach wojen domowych każdy z pretendentów rywalizujących o władzę nad republiką miał przy swoim boku prywatną gwardię. O ochronę Juliusza Cezara dbał oddział hiszpańskich wojowników, jednakże po swym zwycięstwie nad obrońcami starego porządku dyktator zwolnił ich ze służby, wierząc, że bezpieczeństwo zapewnia mu popularność wśród rzymskiego ludu. O tym, że był w błędzie, przekonał się bardzo szybko – w idy marcowe 44 roku p.n.e.

Na straży nowego ładu

Śmierć dyktatora pociągnęła za sobą nową wojnę domową i krwawe czystki, których ofiarą padł choćby Cyceron. Sojusze zmieniały się jak w kalejdoskopie, pretendujący do schedy po zamordowanym – Marek Antoniusz i jego adoptowany syn Oktawian – to rzucali się sobie do gardeł, to sprzymierzali. Antoniusza w bitwach ochraniało 6 tys. pretorian dobranych spośród weteranów. Oktawian postawił na ilość – jego gwardzistów było aż 10 tys.

Gdy spadkobiercy Juliusza wysłali do Hadesu ostatnich z jego zabójców, postanowili podzielić imperium na strefy wpływów. Wraz z Markiem Lepidusem zawarli tzw. drugi triumwirat. Sojusz od początku zbudowany był na kruchych podstawach – dwóch najsilniejszych spośród trójki aliantów miało rozdęte ego, a Lepidus był zbyt słaby, by wziąć w karby ich ambicje. Wkrótce został całkowicie zmarginalizowany i wypadł z gry. Na przymusowej emeryturze pocieszać się mógł myślą, że przynajmniej go nie zabito. Żyć miał jeszcze długo, bo aż do 12 roku p.n.e., pełniąc pozbawioną znaczenia, ale za to bezstresową funkcję najwyższego kapłana.

Narastające napięcie między Oktawianem a Antoniuszem zaowocowało wybuchem kolejnej wojny domowej, która zakończyła się zwycięstwem Oktawiana. Era republiki dobiegła końca, narodził się nowy ustrój, który historycy zwą pryncypatem od oficjalnego tytułu princepsa, tj. pierwszego senatora. Tytuł ten przyjął Oktawian, który zresztą szybko porzucił dotychczasowe imię na rzecz nowego – przez resztę rządów mieszkańcy cesarstwa znali go jako Augusta.

System stworzony przez następcę Cezara w pewnym sensie przypominał teatr. Wszyscy, na czele z senatorami, doskonale wiedzieli, że sznurki władzy zbiegają się w ręku lokatora Palatynu, lecz desperacko udawano, że republika i demokracja trwają nadal. Rządy Augusta przyniosły bowiem pokój i dostatek.

August obsesyjnie dbał o swoje bezpieczeństwo. Jego rezydencji dniem i nocą strzegli gwardziści-pretorianie, ale że nie chciał drażnić poddanych obnoszeniem się z faktem, że jest de facto wojskowym dyktatorem, strażnicy nie paradowali w zbrojach. Nieliczne zachowane źródła ikonograficzne pokazują ich w spiętych pasami tunikach. W czasie oficjalnych uroczystości pretorianie podążali za Augustem ubrani w togi. Ten ostatni strój nosili również ci pośród nich, którzy wykonywali bardziej dyskretne zadania – członkowie formacji pełnili bowiem również funkcję policji politycznej, dokonując prowokacji, aresztowań i zabójstw wrogów systemu.

Beria znad Tybru

Pierwszy rzymski cesarz zmarł w 14 roku n.e. Władzę odziedziczył jego pasierb Tyberiusz. Charakteryzowały go sadyzm, paranoja i przechodzące w zboczenie wyuzdanie. Za jego rządów raz za razem bogom ducha winne głowy spadały z karków. Duża była w tym zasługa ulubionego pomagiera cesarza – prefekta pretorium (komendanta pretorianów) Sejana.

Sejan dostał stanowisko po swoim ojcu pełniącym je w czasach Augusta. Z jego inicjatywy zbudowano w Rzymie fort, który stał się główną siedzibą jednostki. Przez siedemnaście długich lat siał grozę wśród mieszkańców miasta. Sejana śmiało porównać można do szefa NKWD – Berii. Wszyscy, którzy stanęli mu na drodze, ginęli nędzną śmiercią, oskarżeni o zdradę. Taki los spotkał choćby senatora, który jako jedyny sprzeciwił się postawieniu w teatrze miejskim posągu prefekta. Skazano go na śmierć jako wroga państwa.

Z czasem wpływy Sejana rosły coraz bardziej. Najprawdopodobniej to on przekonał starzejącego się Tyberiusza do opuszczenia Rzymu i przeprowadzki na wyspę Capri. Cesarz spędzał tam dni na rozrywkach, takich jak torturowanie przypadkowych ludzi i uprawianie seksu z każdym, kto wzbudził jego zwyrodniałe żądze.

Tymczasem Sejan zaczął marzyć o tym, by samemu zostać imperatorem. Drogę do tronu rozpoczął od eliminowania kolejnych członków cesarskiej rodziny: najpierw z życiem pożegnali się bratan-

eprasa.pl af057b9bf7

kowie Tyberiusza, potem otruty został jego syn Druzus. W spisku udział wzięła, będąca kochanką Sejana, jego żona Liwilla, a truciznę podał eunuch, który również był… kochankiem prefekta.

Gdy jednak Sejan poprosił Tyberiusza o zgodę na ożenek z cesarską synową, a równocześnie na Capri zaczęły napływać coraz bardziej niepokojące pogłoski, cesarz postanowił się go pozbyć. Pewnego dnia roku 31 „rzymski Beria" został wezwany do senatu. Spodziewając się nowych zaszczytów, wszedł do kurii, zostawiając przybocznych przed jej drzwiami. Wtedy zjawił się tam oficer nazwiskiem Makron, który poinformował pretorian, że z cesarskiej nominacji jest ich nowym dowódcą, i nakazał odmaszerować do koszar. W kurii zaś odczytano list cesarza – pismo, które zaczynało się od pochwał pod adresem prefekta, lecz w dalszej części przemieniło się w listę zarzutów.

Konstantyn Wielki, zdając sobie sprawę z tego, że na pretorianach nie można polegać, rozwiązał ich formację.

Senatorowie zrozumiawszy, że straszliwy Sejan popadł w niełaskę, natychmiast się na niego rzucili. Drugi człowiek w imperium został zlinczowany, wtrącony do lochu, a wkrótce potem stracony. Wymordowano też całą jego rodzinę, razem z małymi dziećmi, a Liwillę, z którą dopuścił się zabójstwa Druzusa, jej własna matka zamknęła w areszcie domowym i zagłodziła na śmierć.

Tyberiusz zmarł sześć lat później. W 37 roku ciężko zachorował, a gdy przestał dawać oznaki życia, z palca ściągnięto mu cesarski sygnet i przekazano wyznaczonemu zawczasu na następcę bratankowi Kaliguli. Wtedy jednak nastąpił dramatyczny zwrot akcji – rzekomo martwy Tyberiusz ocknął się, usiadł na łóżku i zaczął się domagać jedzenia! Wówczas znany nam już Makron udał się do sypialni i zadusił starca poduszką, stając się tym samym pierwszym pretorianinem, który zamordował imperatora. Pierwszym, lecz nie ostatnim.

Każdy miecz ma dwa końce

Rządy Kaliguli okazały się krótkotrwałe. Młody cesarz, przeszedłszy niezidentyfikowaną chorobę, oszalał do tego stopnia, że przy jego okrucieństwie bledły najdziksze wyczyny Tyberiusza. W końcu wszyscy mieli go dość, z własną gwardią na czele. Zawiązawszy spisek, grupa pretorian w 41 roku zamordowała obłąkanego tyrana. Na wieść o jego śmierci zebrani w kurii senatorowie chcieli ogłosić restaurację republiki, ale wtedy doszły ich wieści, że pretorianie znaleźli na Palatynie ostatniego członka cesarskiej rodziny, stryja zamordowanego Kaliguli, Klaudiusza.

Uchodząc za idiotę z powodu jąkania się, ślinienia i tików, będących pochodną jakiejś choroby neurologicznej, Klaudiusz pędził spokojne życie na uboczu, poświęcając się pisaniu książek historycznych, nauce języka etruskiego i grze w kości. Dzięki temu i pogardzie, jaką darzyli go krewni, dożył wieku średniego i czasów, w których wszyscy śmiejący się z niego krewniacy gryźli ziemię, po której on nadal chodził. Pretorianie, zdając sobie sprawę, że brak cesarza oznacza dla nich utratę pracy, czym prędzej zanieśli zakłopotanego Klaudiusza do swych koszar i ogłosili imperatorem. W tej sytuacji senatorowie skapitulowali. Kluczowa była tu rola goszczącego w Rzymie króla Judei – Heroda Agrypy. Żydowski monarcha zwrócił bowiem debatującym senatorom uwagę na fakt, że pretorianie w przeciwieństwie do nich potrafią posługiwać się mieczami.

Gwardia pretoriańska stała się podporą rządów Klaudiusza. To właśnie gwardziści pomogli zachować mu władzę, gdy został zdradzony przez swą żonę Messalinę, która zawiązała spisek w celu zamordowania męża i osadzenia na tronie kochanka. Lekcję tę dobrze przyswoiła sobie druga żona cesarza, Agrypina Młodsza. Zanim otruła małżonka, by uczynić cesarzem swego syna Nerona, skorumpowała gwardię, zapewniając sobie jej poparcie. Wkrótce pewnie pożałowała swojego spisku, bo zostawszy imperatorem, synalek kazał ją zamordować. Sam stracił władzę i życie w roku 68, gdy opuścili go pretorianie, mający dość wykorzystywania ich w charakterze chórku akompaniującego śpiewackim występom szalonego cesarza.

Imperium na sprzedaż

Nowym władcą imperium został Wespazjan, który założył dynastię Flawiuszów. Nie przetrwała ona długo, kończąc się śmiercią jego drugiego syna Domicjana. W tragedii tej pretorianie nie brali udziału, a przez następne dekady dawali dowody dzielności na polach bitew toczonych przez władców z rodu Antoninów. Kiedy jednak ta ostatnia dynastia wygasła w roku 192 po zamordowaniu cesarza Kommodusa, pretorianie osadzili na tronie Pertynaksa, który w zamian za poparcie obiecał im potężną premię. Gdy jej nie wypłacił, został przez nich zamordowany, po czym doszło do szokującego wydarzenia: pretorianie dosłownie wystawili imperium na sprzedaż, ogłaszając publicznie, iż osadzą na tronie tego, kto im więcej zapłaci. Groteskową licytację wygrał senator Didiusz Julianus. Oferta, którą złożył, była tak hojna (prawdopodobnie na jej absurdalną wysokość wpłynął fakt, że w czasie targów z pretorianami Didiusz był pijany), iż okazała się niemożliwa do realizacji. Nowy imperator nie spłacił zobowiązań wobec pretorian i został ich kolejną ofiarą.

Za wzlotem i upadkiem kolejnych cesarzy także często stali pretorianie. Tragedia mieszała się z komedią: cesarza Karakallę zasztyletowali, gdy sikał na poboczu drogi, a Heliogabala zasieczono mieczami w wychodku. Formacja powołana, by chronić życie władców imperium, okazała się dla tegoż życia największym zagrożeniem!

W końcu w roku 312 na tronie cesarstwa znów zasiadł mocny człowiek – Konstantyn Wielki. Zdając sobie sprawę z tego, że na pretorianach nie można polegać, rozwiązał ich formację. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

{ WALKA O DUSZE }

TRAKTAT O PAMIĘCI

Tomasz P. **Terlikowski**

To, że nagrody Nobla, także te literackie, mają wymiar polityczny, jest dla mnie oczywiste. Laureaci muszą spełniać pewne kryteria, co jakiś czas akademii włącza się element politycznej poprawności. Ale to wcale nie zawsze oznacza, że pisarze, którzy ją otrzymują, nie są warci przeczytania. I tak jest z prozą Annie Ernaux. Jest oczywiście prawdą, że jest ona przeniknięta ideałami roku 1968, jest feministką, zwolenniczką aborcji, ma skrajnie lewicowe poglądy. To wszystko prawda, ale to niczego nie odbiera jej książkom, a przynajmniej tej jednej, którą dotąd przeczytałem. Jest w „Latach" (bo o tej pozycji mówię) oszczędny język, skupienie się na pamięci, próba zachowania tego, co nieuchronnie ulega zniszczeniu. „Lata" to także niesamowita opowieść o doświadczeniu pewnego pokolenia, o radykalnej zmianie (społecznej, technicznej, obyczajowej), która dokonała się w ciągu kilkudziesięciu lat. Jest w niej gorycz zawiedzionych nadziei oraz lęk przed zapadnięciem się w niepamięć. Czy ta proza jest polityczna? W pewnym sensie tak. Ernaux nie ukrywa swoich poglądów, momentami nimi epatuje, ale odnaleźć się w niej może każdy. Bo i na lewicy, i na prawicy przeżywamy rozczarowania, doświadczamy prawdy o tym, że nasze marzenia o zmianie, o politycznych sukcesach, w widzeniu w kimś prawdziwych mężów stanu, legły w gruzach – nieodmiennie doświadczamy zawodów. I wciąż chcemy wierzyć na nowo, że zmiana jednak jest możliwa, że coś się stanie. Jest też w tej analizie pamięci bolesna świadomość, że to, czym żyjemy dzisiaj – jeśli chodzi o wymiar polityczny, społeczny, medialny – jutro nie będzie miało żadnego znaczenia, że zapomnimy o tym, żyjąc w wiecznym „dziś", że zasłonimy to i zapomnimy, przywaleni nową porcją newsów i nowymi przedmiotami do skonsumowania. A tym, co naprawdę zostaje po lekturze tej książki, jest proste: co po nas zostanie w kulturze wielkiego „teraz"? I obraz mężczyzny, który codziennie błaga, by ktoś zadzwonił do jego syna. Ze łzami w oczach...

{ PLAGI AKADEMICKIE }

INAUGURACJA LEWACKIEGO HEJTU

Józef **Wieczorek**

Nowy rok akademicki rozpoczęty, mimo obaw co do funkcjonowania uczelni przed nadchodzącymi chłodami. Może studiowanie będzie okresowo zdalne, jeśli finanse się skończą, nawet gdy pandemia w tym roku nie nadejdzie. Póki co, profesorowie 1 października odważnie wkroczyli w przestrzeń publiczną, przystrojeni w różnobarwne togi, demonstrując swoją obecność w życiu miast. Barwne korowody akademików na ulicach Krakowa mogli obserwować zwykli mieszkańcy, choć było ich niewielu, chyba mniej od maszerujących akademików. Inaczej jest na pochodach 11 listopada czy 3 maja, w których akademików trudno wypatrzeć, a mieszkańców akademickiego miasta idą tłumy. Nie widać integracji profesorów ze zwykłymi zjadaczami chleba, choć oczekują od nich wsparcia finansowego, bo w warunkach kryzysu sami są bezradni. Uczelnie przeszły kolorystyczną transformację, ale ta ich nie wprowadziła na drogę do samodzielnej egzystencji, a utracili rolę drogowskazów dla mniej oświeconych. W ciągu ostatnich 70 lat wiodąca polska uczelnia przebyła symboliczną drogę od Karola Wojtyły (wykładowcy etyki na UJ w 1953 roku) do Jana Hartmana (wykładowcy etyki w 2022 roku), ale i ta droga jest kontestowana, jako zbyt mało lewacka. UJ popiera organizację „Tęczuj", marsze równości, mimo biedy prowadzi studia genderowe zabezpieczane przez dział Bezpieczeństwa i Równego Traktowania. A ekscesy prof. Jana Hartmana, dr Samuela Nowaka, jak i studenta Franka Vetulaniego uchodzą bezkarnie. Podczas inaugurującego rok akademicki podchodu przed Collegium Novum, „Kolektyw Równoważnik", z chyba najbardziej obecnie znanym studentem UJ Vetulanim zaopatrzonym w tęczową flagę, obrzucał kadry w togach lewackim hejtem. „Kolektyw" już wcześniej wyrażał sprzeciw wobec umieszczania w oficjalnym programie mszy katolickiej zgodnie ze „zgniłą" (ich zdaniem) tradycją UJ. Czy tolerancja wobec pełnego nienawiści lewackiego hejtu, tak studentów, jak i profesorów, nie ma żadnych granic? Czym zasłyną oni w ciągu nowego, kryzysowego roku akademickiego?

eprasa.pl af057b9bf7

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

ORZEŁ. WALKA O KAŻDY ODDECH

PRZEDPREMIEROWY POKAZ FILMU NA FESTIWALU NNW

„Czy ktoś z państwa widział jakiś okręt podwodny?" – pada pytanie po projekcji filmu Jacka Bławuta „Orzeł. Ostatni patrol". „Ja widziałem, mając 7 lat. I to był właśnie »Orzeł«!" – powiedział 90-letni mężczyzna, z trudem podnosząc się z fotela. To jest właśnie siła Festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci w Gdyni i cecha, która sprawia, że nie da się go porównać z żadnym innym. Tu historia żyje i prawdziwie wciąż inspiruje.

Ponad rok – tyle trwało stworzenie wiernej rekonstrukcji wnętrza okrętu ORP „Orzeł" na potrzeby filmu Bławuta. Prezentowany na Festiwalu NNW w Gdyni film z udziałem Tomasza Ziętka, Antoniego Pawlickiego, Tomasza Schuchardta, Mateusza Kościukiewicza, Rafała Zawieruchy, Adama Woronowicza i Filipa Pławiaka, zgodnie z tytułem jest próbą odtworzenia ostatnich dni słynnego okrętu i jego załogi. Jest osiem teorii dotyczących powodów zaginięcia okrętu, a wrak wciąż czeka na odnalezienie. Gościem festiwalu był m.in. Tomasz Stachura, szef ekspedycji poszukiwawczych „Orła". Opowiadał o tym, jak kilkakrotnie był pewien, że odnaleziony wrak to właśnie „Orzeł". Dopóki nie zanurkował w głębiny, by z bliska przekonać się, że czas na organizację kolejnej wyprawy...

Film przenosi nas do roku 1940. Załoga polskiego okrętu podwodnego ORP „Orzeł" wyrusza w niebezpieczną misję na Morzu Północnym. Dochodzą do niej informacje o gorączkowej ewakuacji aliantów na plażach Dunkierki i o wywózkach Polaków w głąb Związku Sowieckiego. Śledzimy ich podwodny, niebezpieczny rejs. Omijają miny i znajdują się w ogniu bombardowań. Marzą, by stoczyć walkę z niemieckimi okrętami wojennymi. Wolą ginąć w walce, niż dusić się podczas oczekiwania na dnie morza, aż minie zagrożenie ze strony wrogich jednostek. Odniesienie sukcesu w walce nie będzie im jednak dane. Ostatnia misja „Orła" zakończyła się tragicznie. Nurkowie i znawcy okrętów podwodnych chwalili film za wierne oddanie klaustrofobicznych wnętrz okrętu. To wielka wartość obrazu. Ale też wielka szkoda, że filmowcy nie pokazali wcześniejszych sukcesów okrętu. Powodów, dla których supernowoczesna na tamte czasy jednostka cieszyła się taką sławą. A przecież to ORP „Orzeł" zatopił niemiecki statek „Rio De Janeiro" w kwietniu 1940 roku. W filmie widzimy tylko tragiczny rejs i bezcelowe zmagania załogi. Co nie zmienia faktu, że produkcja przynosi mało dostępną wiedzę na temat przebiegu podmorskich bitew i warunków, z którymi musi mierzyć się załoga.

Konsultantami filmu byli historycy, oficerowie i marynarze, którzy służyli na bliźniaczym okręcie ORP „Sęp". Do odwzorowania zachowań okrętu w scenach wynurzania i zanurzania zastosowano nowoczesną technologię modułową i platformę hydrauliczną. Zdjęcia w Zatoce Gdańskiej zrealizowano przy współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej i udziale jednostek z 3. Flotylli Okrętów i 8. Flotylli Obrony Wybrzeża.

Film w Gdyni oglądał 90-letni Henryk Genowiak. Po projekcji, ku zdumieniu publiczności, wstał i zaczął wspominać, jak jego ojciec Józef (oficer biorący udział w walkach obronnych w 1939 roku) przed wojną, 10 lutego 1939 roku, zabrał go, wówczas siedmiolatka, na Skwer Kościuszki w Gdyni, na uroczystość podniesienia bandery na „Orle". „Miałem to ogromne szczęście. Od tego czasu jestem miłośnikiem filmów i wszystkich informacji na temat tego okrętu. Część tej załogi pokazanej w filmie miałem okazję oglądać na moje własne oczy! Stali na baczność przy okręcie ORP »Orzeł«" – mówił ze wzruszeniem Henryk Genowiak. Film od 14 października w kinach **GP**

FOT. DARIUSZ MINKIEWICZ

eprasa.pl af057b9bf7

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

GDY PASTERZ WCHODZI W BUTACH NA ŁOŻE KRÓLA

NAJSŁABSZE OGNIWO

Kluczowy moment fabuły, punkt zwrotny w tekście i w życiu króla Rogera – łańcuch, który rozpada się w rękach pasterza, świadcząc o jego nadprzyrodzonej mocy – był po prostu rekwizytem-nieporozumieniem.

TYLKO SCENOGRAFII ŻAL

Premiera „Króla Rogera" w Operze Bałtyckiej w Gdańsku była kolejnym pokazem talentu urodzonego w Charkowie dyrygenta Jarosława Szemeta. To on prowadził niegdyś Orkiestrę Filharmonii Śląskiej podczas zorganizowanego przez „Gazetę Polską" koncertu „Ukraino Walcz!" krótko po lutowej eskalacji wojennych działań na Ukrainie. I to on, wraz ze śpiewakami, uratował gdańską premierę...

Znów Król Roger, który „strzeże owieczek wśród szmaragdowych łąk", stanie w sytuacji niekomfortowego spotkania z pasterzem, który „czaruje tłumny lud". A ponieważ „łaska wielka drzemie w uśmiechu" pasterza, który „powstał z piany fal", napięcie zaczyna rosnąć. Król Roger nie tylko zobaczy otumanienie ludu oczarowanego pasterzem, ale również w swojej małżonce Roksanie dojrzy niebezpieczną fascynację nowo przybyłym mężczyzną.

Pasterz uruchamia „tajnych tęsknot szał". Co gorsza, mianuje się wysłannikiem swego Boga, a następnie nim samym. Oskarżony o bluźnierstwo, czeka na surową karę. Jednak wściekły król targany emocjami wpada w decyzyjny paraliż. Czuje, że traci grunt pod nogami. Wszystko zaczyna tragicznie prowadzić do sceny, w której pasterz wchodzi w butach na łoże króla, przytulając jego małżonkę. Na ratunek jest coraz mniej czasu i pomysłu. Lista argumentów Rogera przestaje mieć znaczenie, gdy pasterz bez trudu niszczy gruby łańcuch, którym więzi go król. I już wiadomo, że w tajemniczym przybyszu drzemie wielka siła. Choć dla wyznawców Chrystusa jawił się jako „srebrnołuski wąż", nie można odmówić mu przecież nieziemskich mocy…

Spektakl wpisał się w jubileusz 35-lecia pracy artystycznej Leszka Skrli, grającego (nie pierwszy raz) króla Rogera. W roli Roksany widzowie Opery Bałtyckiej podziwiać mogli rewelacyjną Olgę Pasiecznik. Pasterz przyjął głos i skrojoną na miarę charyzmę Andrzeja Lamperta. Jarosław Szemet spisał się jak zawsze – maksimum precyzji w prowadzeniu i orkiestry, i chóru. Patrzenie na rozwój urodzonego na Ukrainie dyrygenta na najważniejszych scenach kraju jest budujące i wzruszające. Cieszmy się z wybitnego muzyka w naszym kraju, dopóki nie porwie go wielki świat, a to wydaje się być nieuniknione.

W tym genialnym wykonawstwie wokalnym i muzycznym absolutnie nie do przyjęcia była wizualna realizacja spektaklu. Wręcz nie do uwierzenia, jak można tak nieświadomie oświetlać scenę i jej bohaterów. Zdumiewająco niskich lotów scenografia nijak nie przystawała ani do wielkości dzieła, ani do talentu wykonawców. Elementy, mające symbolizować w ostatnim akcie sterty piachu, były godne niskobudżetowej scenografii szkolnych przedstawień. A wielka kolumna zaczęła się chwiać pod delikatnym naporem jednego z artystów. I grzech niewybaczalny – kluczowy moment fabuły, punkt zwrotny w tekście i w życiu króla Rogera – ów łańcuch, którzy rozpada się w rękach pasterza, świadcząc o jego nadprzyrodzonej mocy, był po prostu rekwizytem-nieporozumieniem. Magdalena Brozda, autorka kostiumów, jedynie ratowała spektakl wizualnie (choć bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego pasterz pozbawiony jest wyrazistości, światła, które wyróżnia go w tłumie). Wszystko, co piękne w tekście Jarosława Iwaszkiewicza i muzyce Karola Szymanowskiego, ratują tu muzycy. Dla nich wielkie brawa! **GP**

FOT. JAN NAJ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl af057b9bf7

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

REFLEKSJE NAD SZYMANOWSKIM

Krystian Zimerman, KAROL SZYMANOWSKI: PIANO WORKS
Deutsche Grammophon

Aż pięć lat musieliśmy czekać na nowe nagrania Krystiana Zimermana, choć album poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego powstawał jeszcze dłużej. Ukazuje się jednak w momencie idealnym, dokładnie w 140. rocznicę urodzin wciąż nie dość docenianego kompozytora. Zimerman pokazuje w nagraniach nie tylko rozległość fascynacji muzycznych Szymanowskiego, lecz także to, jak jego muzyka zmieniała się wraz z upływem lat. Otwierające album preludia powstały przecież na progu dorosłości ich twórcy. Największą przyjemność sprawiają jednak Wariacje na temat ludowy op. 10, zachęcając słuchaczy do wielokrotnego ich odkrywania.

★★★★★★

KONCERT, KTÓRY ZOSTANIE W PAMIĘCI

Keith Jarret, BORDEAUX CONCERT
ECM

Wciąż mamy nadzieję na cud, że to nie ostatnie koncertowe spotkanie z Keithem Jarretem. Przypomnijmy, cztery lata temu pianista przeszedł dwa udary, po których nie wrócił już do dawnej sprawności. Tymczasem ukazuje się płyta z zapisem koncertu w Bordeaux z 2016 roku. Od pierwszych dźwięków pianista pochłania publiczność całkowicie, zapraszając do świata niczym nieograniczonej, muzycznej wyobraźni. Jego trzynastoczęściowa suita nieustannie zmienia się, przechodząc od lirycznych pejzaży, gęstych, intensywnych improwizacji, aż po rytmiczne, bluesowe zagrywki w części VIII.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIE }

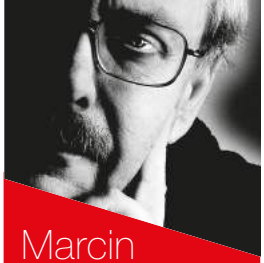

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Fenomen dziejowy

WIESŁAW BUDZYŃSKI
„Jak pan został Piłsudskim?”
WIW, WARSZAWA 2022

Giganci nie biorą się znikąd. Fenomeny dziejowe, które wygrały dla Polski XX wiek, Jan Paweł II czy Józef Piłsudski, nie pojawiły się przypadkiem. Nawet Opatrzność musi czerpać z zasobów, które istnieją. Wiesław Budzyński, autor znakomitych prac o Baczyńskim czy Schulzu, w swojej najnowszej pracy zadaje niezwykłe pytanie. „Jak pan został Piłsudskim?”. I sam usiłuje odpowiedzieć, jak to się stało. Zwyczajny polski szlachecki inteligent, konspirator i publicysta, więzień i zbieg z zakładu psychiatrycznego, obywatel carskiej Rosji, który napada na pociągi, stronnik państw Centralnych, który wypowiada im posłuszeństwo i idzie do więzienia, rozłamowiec w Polskiej Partii Socjalistycznej, który wysiada na przystanku Niepodległość – bez rewolucyjnej rzezi dokonuje odrodzenia ojczystego kraju i bije na łeb Armię Czerwoną, ratując Zachód przed komunistyczną niewolą. Niewątpliwie jest to dzieło jednego człowieka, który na krótko przed Wielką Wojną, w dziurawych kalesonach, w obecności Żeromskiego, stawia pasjansa, wróżąc sobie przyszłość Polski, ten sam, któremu Cyganka wywróżyła na Sybirze: „Carem budiesz!”. Wizjoner i pragmatyk. Człowiek czynu i cierpliwy strateg. Diagnoza Budzyńskiego jest prosta – elementów składowych wiele – kultura polskiego dworu na kresach, umiłowanie poezji, kult bohaterów poległych w Powstaniach. Mówiąc krótko, nie byłoby Komendanta bez strof wieszczów, bez malarstwa Grottgera i bez ofiary Traugutta – tych kamieni przez Boga rzucanych na szaniec, tych ledwie oszlifowanych diamentów, które musiały posłużyć za pociski. Czy wyczarowany przez Słowackiego „Król duch”, potężny demiurg naszych dziejów, wcielił się właśnie w chłopaka z Zułowa na Litwie?

Po lekturze Budzyńskiego trudno mieć wątpliwości. **GP**

MIX **Kulturalny**

„NIECODZIENNĄ”
Do każdego piątkowo-sobotnio-niedzielnego wydania „GPC” dołączana jest „Niecodzienna Gazeta Polska”. To atrakcyjny magazyn weekendowy, a w nim dużo błyskotliwych analiz i odrobina humoru. Polecamy!

KU PEŁNI MIŁOŚCI
„Ku pełni miłości. Biblijny model małżeństwa i rodziny” to książka P. Wołochowicza, którego współautorką jest też w pewnym sensie śp. żona pisarza. Publikacja przedstawia Boży zamysł małżeństwa i rodziny wprowadzony w praktykę.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Tragedia Normy Jeane

„BLONDYNKA”
reż. Andrew Dominik
USA 2022

Scenarzyści „Blondynki” swobodnie mieszają fakty i fikcję – w pewnym momencie główna bohaterka ich filmu staje się częścią biseksualnego trójkąta, którego jednym z ramion jest syn Charliego Chaplina.

Łukasz **Czarnecki**

Blondynka” reklamowana jest jako biografia największej seksbomby XX wieku – Marilyn Monroe. Nie jest to jednak do końca prawda. Mamy do czynienia bowiem z ekranizacją książki autorstwa J.C. Oates, będącej nie wierną opowieścią o życiu legendarnej aktorki, lecz powieściową wariacją na temat jej losów. Co więcej, główną bohaterką „Blondynki” nie jest bynajmniej Monroe, lecz Norma Jeane Mortenson. A kto to taki? Kryjąca się za fasadą wykreowanej na użytek publiczności, przebojowej i seksownej Marilyn, wrażliwa i nieszczęśliwa kobieta.

„Każda kobieta dałaby się pokroić, by być na pani miejscu” – zwraca się do Normy jej garderobiana. Tymczasem życie kobiety, o której fantazjuje większa część męskiej populacji, a urody i sławy zazdroszczą partnerki tejże części, jest piekłem. W trakcie przesłuchania do pierwszej roli zostaje zgwałcona, a w ciągu późniejszej kariery mężczyźni patrzą na nią jak na kawałek mięsa. Szczytem upodlenia jest romans z prezydentem Kennedym. Traktuje on Normę jak prostytutkę – gdy ma na nią ochotę, ochroniarze przywożą mu ją z drugiego końca USA do pokoju hotelowego na „szybki numerek”. Do tego wszystkiego dziewczynie towarzyszą w roli greckiego chóru słowa z listów wysyłanych jej przez nigdy niewidzianego ojca, którego wyidealizowany obraz zaszczepiła Normie w dzieciństwie chora psychicznie matka.

„Blondynka” nie jest filmem łatwym i przyjemnym, jeżeli więc oczekują Państwo od kina lekkiej rozrywki, zamiast produkcji Netfliksa obejrzyjcie na DVD którąś ze starych komedii z Marilyn Monroe. Jeśli jednak starczy wam odwagi, by zanurzyć się w mroczny świat Normy Jeane, już nigdy nie spojrzycie tak samo na żaden z obrazów z M.M. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

czytaj

CENCKIEWICZA

„Transformacja” S. Cenckiewicza to lektura o losach kraju zawartych w hasłach: Mazowiecki, Magdalenka, Czempiński, Petelicki, WSI, Komorowski, Tusk. Książka w przedsprzedaży na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

wspomnij

PRZYBYLSKĄ

„Ania” to film dokumentalny będący wzruszającą opowieścią portretującą przedwcześnie zmarłą aktorkę Annę Przybylską. Składa się on zarówno ze wspomnień jej bliskich i współpracowników, jak i wielu prywatnych nagrań archiwalnych.

podziwiaj

SCENY CHÓRALNE

„Chorus opera” to spektakl operowy, którego głównym bohaterem jest Chór Teatru Wielkiego. Prezentuje możliwości muzyczne zespołu oraz efekty sceniczne. Przedstawienia w Teatrze Wielkim Operze Narodowej 28, 29 i 30 października.

eprasa.pl af057b9bf7

ORKOWIE OKRUTNI DLA ZWIERZĄT

Delfiny tracące zdolności lokacyjne i rozbijające się o skały. Wilki i zwierzyna płowa uciekające z naturalnych siedlisk i szukające schronienia wśród ludzi. Naruszone szlaki migracyjne dzikiego ptactwa. Na razie trudno oszacować, jakie skutki na życie zwierząt ma rosyjska agresja na Ukrainę. To jednak fakt, że cierpienie milionów osób przekłada się na cierpienie zwierząt.

NA UKRAINIE

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PRZYRODA NA UKRAINIE

Ukraina to nasz sąsiad, nadal jednak mało przez nas znany. Oto kilka ciekawostek dotyczących przyrody w tym kraju.

POTĘŻNY DNIEPR

Dniepr to czwarta najdłuższa rzeka Europy. Przepływa przez środek kraju z północy na południe, uchodząc do Morza Czarnego. W granicach Ukrainy ma długość 981 km, wcześniej płynie przez Białoruś oraz Rosję (gdzie są jej źródła). Całkowita długość Dniepru to 2200 km.

LIMANY

Wiele ukraińskich rzek wpada do Morza Czarnego poprzez zatoki – tzw. limany. Powstają one w wyniku wdarcia się wód morskich do ujściowych odcinków rzek. Z czasem zatoki te są odcinane od morza przez piaszczyste wały, zwane kosami lub mierzejami.

eprasa.pl af057b9bf7

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. IVAN ALVARADO/REUTERS/FORUM, WIKIPEDIA, PIXABAY, MAT. PRAS.

Po 24 lutego Rosjanie dali wiele dowodów na to, że potrafią być okrutni. Ich wejście na Ukrainę to przede wszystkim cierpienie ludzi, ale zamęt wojenny dotyka również zwierzęta. Strona ukraińska od miesięcy ujawnia materiały dotyczące bestialstwa Rosjan wobec braci mniejszych. Światem wstrząsnęła informacja o zjedzonym przez najeźdźców yorku. To zresztą stały motyw wśród głodnych żołnierzy. W Worzelu, w obwodzie kijowskim, pozostały ślady po „psiej jatce". Te ślady to łapy przygwożdżone do ścian, przy których okupanci „rozbierali" psy na mięso. Niedojedzone szczątki czworonogów zostały porozrzucane na środku podwórka.

Strona ukraińska od miesięcy ujawnia materiały dotyczące bestialstwa Rosjan wobec braci mniejszych.

Zło dobrem

Jeżeli już jesteśmy przy czworonogach, to one szczególnie cierpią w wojennej zawierusze. Gdy właściciele giną lub w panice opuszczają swoje domy, one często pozostają na miejscu. W mediach ukraińskich pokazywane są rozdzierające serca historie, w których psy oczekują wśród gruzów na właścicieli, którzy już nigdy nie wrócą. Ostatnio relacja taka pojawiła się z miasta Dniepr. „Ten pies siedzi i wyje, tkwiąc przy pozostałościach domu, gdzie mieszkał szczęśliwie z rodziną. Tak, teraz to jest sterta gruzu i wielki lej, a wczoraj był dom, w którym mieszkała rodzina razem z psem. Ma na imię Krym, przeżył i teraz bezgranicznie tęskni za właścicielami. Wyje z tęsknoty. Wolontariuszom ledwo udało się go stamtąd wydostać. Tak naprawdę wygląda desperacja" – napisali aktywiści z UAnimals, którzy działają na rzecz ukraińskich zwierząt. To właśnie ta grupa stoi za organizacją internetowego marszu dla zwierząt. Od 7 miesięcy pokazuje, jak ratowane są zwierzęta przez żołnierzy i wolontariuszy. Na ich działania jest olbrzymia reakcja. Ukraińcy, ale także Polacy, angażują się w pomoc, a trend adopcji wojennych sierot jest już zauważalny. W akcję włączyli się również politycy. Ukraiński minister spraw zagranicznych Dmytro Kułeba zaadoptował szczeniaka wyciągniętego z oblężonego przez siły rosyjskie Mariupola. Nowy dom znalazł również kot z Borodzianki, którego zdjęcie obiegło cały świat. Zwierzę trafiło do ukraińskiego MSW, a tamtejszy rzecznik zapowiedział, że kot będzie obecny przy wszystkich strategicznych naradach. Wiele zwierząt hodowlanych nie miało jednak takiego szczęścia. Trudno o statystyki, ale aktywiści ostrożnie szacują, że straty wynoszą około miliona zwierząt dzikich i hodowlanych. Co ciekawe, Ukraina liczy również szkody środowiskowe, jakie Rosja wyrządza ich krajowi. Już dzisiaj oszacowuje się je na 36 mld euro. Minister środowiska Ukrainy Ruslan Strilets mówił o tym w Parlamencie

NAJŻYŹNIEJSZE NA ŚWIECIE

Gleby Ukrainy zaliczają się do najbardziej urodzajnych na świecie. Przede wszystkim są to czarnoziemy, które pokrywają niemal całą wschodnią część kraju. Wykształciły się one na bazie roślinności stepowej, typowej dla klimatu umiarkowanego ciepłego kontynentalnego.

MAŁO LASÓW

Ukraina ma bardzo mało lasów. Lesistość kraju wynosi jedynie 16 proc. Większość z nich znajduje się w Karpatach i na Zakarpaciu, gdzie dominują lasy liściaste i mieszane. Ukraińskie służby informują, że Rosja zamierza dokonywać wycinki drzew na Ukrainie.

BOGACTWO W SUROWCE

Ukraina posiada bogate zasoby surowców mineralnych, takich jak węgiel kamienny, ropa naftowa, rudy żelaza, bursztyn, a także kamienie ozdobne. Największe złoża kopalin energetycznych znajdują się w Zagłębiu Donieckim, Lwowsko-Wołyńskim, Naddnieprzańskim oraz Czarnomorsko-Krymskim.

eprasa.pl af057b9bf7

Europejskim. Już odnotowano ponad 2000 przypadków szkód środowiskowych. Dziś 20 proc. obszarów chronionych kraju pozostaje zagrożonych zniszczeniem. Wojna to też olbrzymia emisja CO_2 do atmosfery. Do tej pory wyemitowano dodatkowe 31 mln ton dwutlenku węgla. To więcej niż roczna emisja niejednego kraju na świecie. To jednak dopiero początek emisji i szkód środowiskowych. Aby odbudować zniszczenia wojenne, potrzebne będą kolejne emisje związane z produkcją betonu, stali i wszystkich komponentów. Jak mówił minister środowiska Ukrainy, tylko w Charkowie do odbudowania jest 7 tys. budynków. To oznacza, że najpierw będzie trzeba zagospodarować i wywieźć 350 tys. m^3 gruzów, a następnie odbudować krok po kroku budynki. Szacuje się, że odbudowa wyemituje do atmosfery kolejne 79 mln ton gazów cieplarnianych. Na razie jednak to tylko szacunki. Skala strat środowiskowych zostanie policzona po wojnie.

TRUDNO O STATYSTYKI
Aktywiści ukraińscy ostrożnie szacują, że straty spowodowane wojną wynoszą około miliona zwierząt dzikich i hodowlanych.

Delfiny biorą udział w wojnie?

Niektóre rzeczy już jednak wiadomo. Pojawiają się doniesienia o martwych delfinach w Morzu Czarnym. Te sympatyczne ssaki w czasie wojny mają trudności z poruszaniem się wśród urządzeń echolokacyjnych. Często kończy się to tym, że wpadają na skały i giną. Historia tych zwierząt jest o tyle ciekawa, że to właśnie na Półwyspie Krymskim praktycznie rozpoczęło się bojowe wykorzystywanie delfinów. W Sewastopolu znajdował się specjalny ośrodek szkoleniowy dla tych ssaków, które miały m.in. wykrywać dywersantów i ładunki wybuchowe. Zwierzęta mogły służyć też jako żywe bomby. Nie ma się więc co dziwić, że delfiny – również te dzikie – cierpią na wojnie, dostając rykoszetem od wojskowych.

Z Ukrainy dochodzą również inne głosy. Płoszone z terenów leśnych dzikie zwierzęta coraz częściej przenoszą się na tereny zurbanizowane. To oczywiście nie jest dla nich bezpieczne, bo dochodzi do przypadkowych interakcji z człowiekiem, na które obie strony nie są gotowe. A takie spotkania kończą się czasem tragicznie. To duże niebezpieczeństwo zwłaszcza dla wilków i zwierzyny płowej. Nadal nie wiadomo również, jaka będzie przyszłość ptaków i jak konflikt zbrojny wpłynie na całą populację wschodnioeuropejską. To przecież Ukraina jest jednym ze szlaków migracyjnych tych zwierząt. To jednak materiał do analiz powojennych. Jednak już dzisiaj

REZERWAT ASKANIA-NOVA
W 1883 roku niemiecki osadnik Friedrich von Falz-Fein utworzył rezerwat, w którym zgromadził przeszło 50 gatunków zwierząt. W 1984 roku przyznano mu status rezerwatu biosfery UNESCO. Zajmuje powierzchnię 33 tys. hektarów, gdzie 11 tys. ha stanowi dziewiczy step.

HOWERLA
Najwyższy szczyt Ukrainy. Znajduje się na 2061 m n.p.m., w Beskidach Wschodnich. Do 1772 roku przez szczyt Howerli biegła granica między Koroną Królestwa Polskiego a Królestwem Węgier. Przed II wojną światową przez szczyt przechodziła południowa granica RP.

MORZE CZARNE
To ukraińskie okno na świat. Jego powierzchnia wynosi 420 tys. km^2, a jego nazwa nawiązuje do siarczków, które barwią wodę na czarno. Średnia głębokość wody to 1315 m, natomiast w najgłębszych miejscach jest to aż 2258 m.

eprasa.pl af057b9bf7

wiadomo, jakie są straty ogrodów zoologicznych. W trakcie wojny 20 z nich zostało ostrzelanych. Ciągle przychodzą nowe informacje o okrucieństwach. „Wczoraj, gdy już dojechałem do Warszawy, otrzymaliśmy telefon od żołnierzy, którzy wyzwolili miasto Łyman. Weszli oni do jednego z prywatnych ogrodów zoologicznych. To, co zobaczyli w środku, było wstrząsające. Część zwierząt martwych. Lew znikł, najprawdopodobniej wypuszczony z klatki. Strusie biegające samowolnie, a w jednej małej klatce ledwo żyjący niedźwiedź. Poproszono nas, abyśmy się nim zaopiekowali" – opowiadał podczas konferencji w Warszawie Oleg Pavlyuk, dyrektor ZOO Rivne. Jego placówka jest pomocowym hubem dla wszystkich ogrodów zoologicznych na Ukrainie. Przyjął też 70 dużych zwierząt z terenów objętych wojną. ZOO Rivne jest również miejscem, gdzie rozdziela się pomoc dla ośrodków, która płynie z Polski. – Do tej pory wysłaliśmy do Ukrainy 6 wielkogabarytowych transportów z darami od polskich i europejskich ogrodów zoologicznych. Łączna wartość przekazanej pomocy wyniosła około 290 tys. zł oraz niemal 118 tys. euro – mówi nam Jakub Krzemiński, wiceprezes Fundacji Rozwoju Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego PANDA. Jak podkreśla, Polska stała się punktem przerzutowym dla pomocy, którą organizują ogrody zoologiczne z całej Europy. Mimo że pomoc płynie, to jednak nadal pojawiają się dramatyczne informacje. W Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie otwarto wystawę prac Igora Pavlyuka na temat wojny i zwierząt wobec konfliktu. Z wystawy dowiemy się m.in., jak traktowane są przez Rosjan zwierzęta, ale również jak wojna wpływa na życie dzikich gatunków. – Wojna nie pozostanie bez wpływu na przyrodę – mówi nam Andrzej Kruszewicz, dyrektor warszawskiego zoo. Jego zdaniem, jeśli chodzi o ogrody zoologiczne, to największymi stratami mogą być szympansy i orangutany, które znajdowały się w ukraińskich placówkach. **GP**

ŚWITAŹ

Jest drugim co do wielkości (27,5 km²) i najgłębszym jeziorem Ukrainy (głębokość wynosi 58,4 m). Wchodzi w skład Szackiego Parku Narodowego. Charakteryzuje się przejrzystą wodą, w której widoczność dochodzi do 8 m.

DOM STARCÓW DLA NIEDŹWIEDZI

W miejscowości Żorniska, w rejonie jaworowskim (obwód lwowski), w roku 2017 otwarto schronisko dla niedźwiedzi po przejściach. Przed wojną znajdowało się tam 11 niedźwiadków, które zyskały komfortowe warunki do życia.

FOT. DMYTRO SMOLIENKO/UKRINFORM/DDP IMAGES/FORUM, WIKIPEDIA, PIXABAY, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

TIKTOKERA ZJADAŁA TRUJĄCE GRZYBY

„Tiktokerka Hanusia Wielka (367 tys. obserwujących) wybrała się do lasu po kurki, na których miała powstać jajecznica. Niestety zamiast kurek Hanusia nazbierała trujących lisówek. Jajecznicę na lisówkach przyrządziła i zjadła (ponoć) ze smakiem" – podały na Facebooku Lasy Państwowe. Filmik niesławnej grzybiarki zdobył miliony wyświetleń. Leśnicy przypominają, żeby nie zbierać grzybów, co do których mamy wątpliwości lub nie umiemy ich rozpoznać. Tiktokerka nie trafiła do szpitala. Najprawdopodobniej skończyło się na zaburzeniach trawienia.

O PAJĄKACH W PAŁACU KULTURY I NAUKI

W Pałacu Kultury i Nauki można obejrzeć wystawę pająków. „Zobaczą Państwo ponad 40 unikalnych i przepięknych żywych okazów pająków i skorpionów z wszystkich zamieszkałych kontynentów, m.in. czarną wdowę (Latrodectus mactans), słynnego z bananów wałęsaka brazylijskiego (Phoneutria sp.), największy gatunek pająka na ziemi – ptasznika goliata (Theraphosa blondi), największego skorpiona – (Pandinus imperator – skorpion cesarski) i wiele innych" – czytamy w zaproszeniu. Wystawa jest przystosowana także dla dzieci i grup zorganizowanych.

eprasa.pl af057b9bf7

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

NASA ZNALAZŁA NA MARSIE SKARB

NIEZWYKŁE ODKRYCIE ŁAZIKA

NASA poinformowała, że w kilku ostatnich próbkach, które z powierzchni Marsa zebrał łazik Perseverance, odkryto ślady materii organicznej. Może to oznaczać, że na terenie, który obecnie bada pojazd, około 3,5 miliarda lat temu znajdowało się jezioro, a środowisko wokoło było przyjazne dla rozwoju form życia.

Lądowanie łazika Perseverance na dnie dawnego jeziora w Kraterze Jezero na Marsie zakończyło się 18 lutego 2021 roku. Minęło ponad półtora roku od tamtego wydarzenia, a pojazd NASA oraz towarzyszący mu dron Ingenuity mają się bardzo dobrze i regularnie dostarczają na Ziemię drogocenne dane o naszej sąsiedniej planecie.

Zebrane przez łazika Perseverance próbki trafią na Ziemię około 2030 roku.

Niedawno Amerykańska Agencja Kosmiczna poinformowała, że Perseverance najprawdopodobniej dokonał najważniejszego odkrycia w swojej dotychczasowej pracy. Z analizy próbek zebranych przez łazika wynika, że część z nich zawiera ślady materii organicznej. Od razu wyjaśniamy, że to nie pierwszy raz, kiedy naukowcy znajdują tego typu materiał na Marsie (w 2018 roku podobnego odkrycia dokonał łazik Curiosity), ale w tym przypadku ważne jest miejsce pobrania badanej gleby – to delta rzeczna w Kraterze Jezero, w którym niegdyś – zdaniem naukowców – było ogromne jezioro. Delty formułują się w miejscach, gdzie rzeki wpadają do większych zbiorników wodnych. Naturalne więc, że w tych punktach gromadzi się dużo materiału niesionego przez wodę, m.in. mułu, piasku, a także różnych składników odżywczych.

Naukowcy pracujący przy projekcie poinformowali, że zbadane przez Perseverance skały mają najwyższą koncentrację materii organicznej, jaką do tej pory odkryto na Czerwonej Planecie.

Próbki zebrane w delcie zostały odpowiednio zabezpieczone i teraz będą czekały na przetransportowanie ich na Ziemię, gdzie zostaną poddane dokładnym badaniom. Dopiero wtedy naukowcy będą mogli jednoznacznie określić, czy na Marsie istniało kiedyś życie. Próbki mają trafić na naszą planetę za blisko dziesięć lat, a stanie się to w ramach szeregu specjalnych misji o nazwie Mars Sample Return, w realizacji których udział będą mieli także inżynierowie z Polski, o czym pisaliśmy już na łamach „Gazety Polskiej”. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl af057b9bf7

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Jesienny deser

W różnych wersjach deser ten występuje w wielu krajach, zmieniając nazwę w zależności od dodatków. Jego atutem, poza smakiem, jest prostota przygotowania. Mało mąki, jeszcze mniej masła, kilka owoców i mamy receptę na crumble.

CRUMBLE KOKOSOWE
Z BRZOSKWINIAMI I ŚLIWKAMI

kruszonka:
100 g mąki pszennej
50 g wiórków kokosowych
75 g masła, w temperaturze pokojowej
75 g cukru
nadzienie:
4 brzoskwie pokrojone na ósemki
16 śliwek węgierek
2 łyżki cukru brązowego
1 łyżeczka pasty z wanilii
½ łyżeczki cynamonu mielonego
1 łyżeczka masła do foremek

W naczyniu umieść miękkie masło, mąkę, wiórki kokosowe, cukier. Wyrób wszystko ręką do momentu, aż powstaną grudki, następnie odstaw. Brzoskwinie i śliwki umyj, osusz, pokrój w ósemki. Wymieszaj owoce z brązowym cukrem, wanilią i cynamonem. Cztery foremki do zapiekania wysmaruj masłem. Równo rozdziel nadzienie i ułóż je w foremkach. Posyp przygotowaną wcześniej kruszonką. Piecz w temperaturze 175°C około 25 minut lub do zrumienienia się kruszonki. Po wyjęciu z piekarnika lekko przestudź. Podawaj ciepłe jako samodzielny deser albo na przykład z lodami waniliowymi. GP

CZAS	60 min
KOSZT	10 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Crumble to angielski deser, który stał się popularny podczas II wojny światowej, kiedy wprowadzono reglamentację mąki i cukru . Kryzys kryzysem, lecz Brytyjczycy nie chcieli zrezygnować z kawałka ciasta do popołudniowej filiżanki herbaty z mlekiem. Tak zrodził się przepis na najprostsze ciasto z jabłkami – apple crumble.

Klasyczne proporcje w kruszonce to 2:1:1, czyli 100 g mąki pszennej i po 50 g cukru oraz masła. Wszystkie składniki rozciera się palcami. Kruszonkę można przechować w lodówce, ale po wyjęciu należy ją ponownie rozkruszyć. Jeśli jest zbyt mokra, dodajemy więcej mąki, jeśli zbyt sucha – masła.

Jeśli chcemy wzbogacić smak kruszonki, możemy dodać wanilię, cynamon, kardamon, kakao. Często kruszonka jest posypywana brązowym cukrem, który karmelizuje się po upieczeniu.

Aby uniknąć glutenu, można zastąpić mąkę pszenną – gryczaną lub orkiszową. Można także sięgnąć po otręby, płatki migdałowe lub wiórki kokosowe, dzięki temu kruszonka będzie jeszcze bardziej chrupiąca. Poza tym masło można zastąpić olejem kokosowym, a cukier – stewią.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl af057b9bf7

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Co to takiego: przyspieszyła wybuch powstania styczniowego, a obecnie odbywa się w Rosji? Którego polityka III Rzeszy odpowiednikiem był Urban? Syn prezydenta jakiego kraju zaproponował 100 krów za rękę Giorgi Meloni? Oto niektóre z haseł w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś piękny album „Laur niepodległości".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to SIERP I MŁOT, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ROZPAD ROSJI. Nagrody główne, czyli płyty DVD z filmem „Legiony", otrzymują Ireneusz Tracz z Brzegu oraz Krzysztof Królik z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Wiesławy Biedroń ze Skawy, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Wojciecha Werpachowskiego z Krosna i Lucjana Baranowicza z Łodzi.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl af057b9bf7

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8

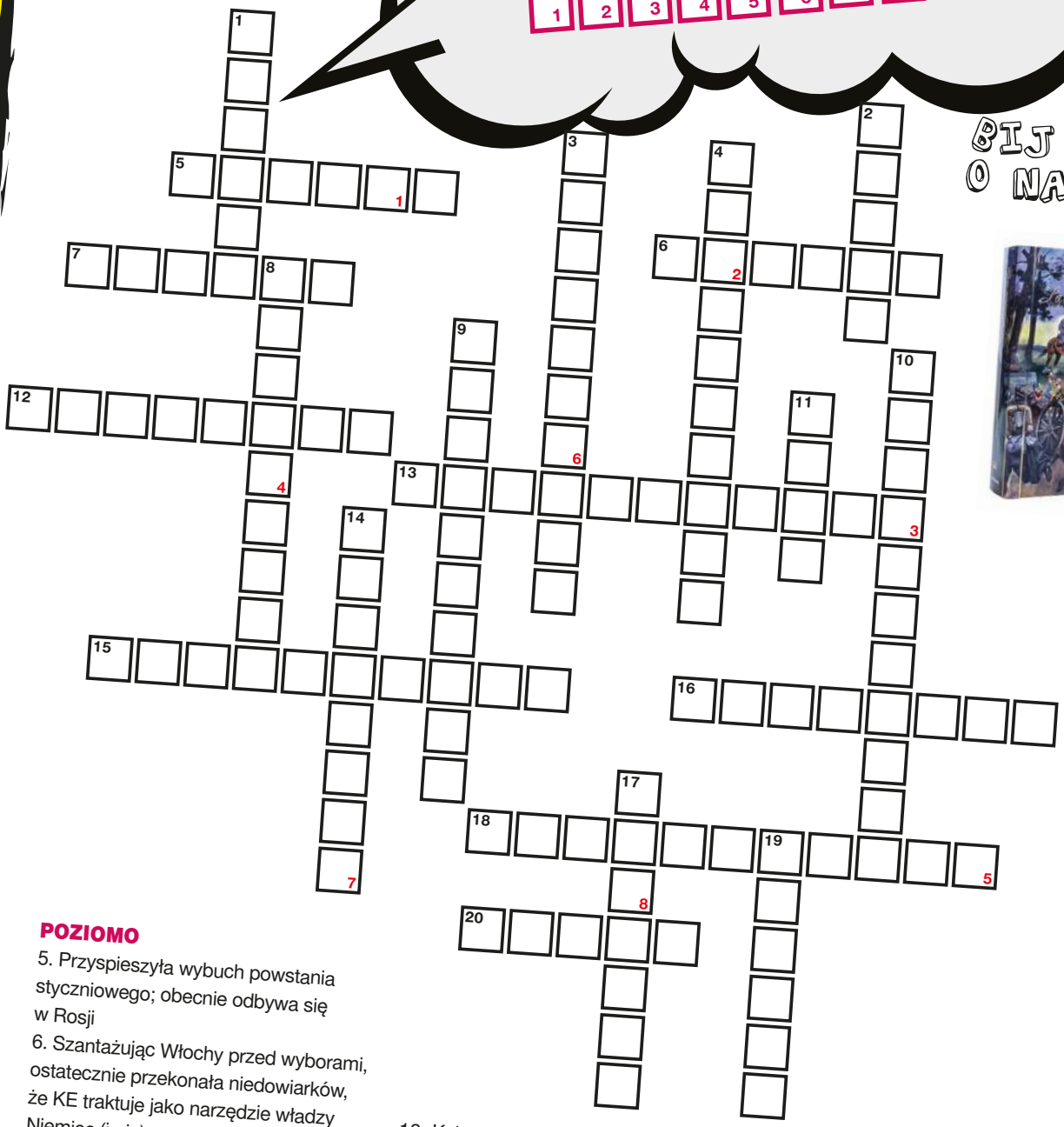

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

5. Przyspieszyła wybuch powstania styczniowego; obecnie odbywa się w Rosji
6. Szantażując Włochy przed wyborami, ostatecznie przekonała niedowiarków, że KE traktuje jako narzędzie władzy Niemiec (imię)
7. W obronie Rzeczypospolitej własnym ciałem zablokował drzwi sali sejmu rozbiorowego
12. Urban był odpowiednikiem tego polityka III Rzeszy
13. Tak mobilizację młodych Rosjan, polegającą na ekspresowym wysłaniu ich do trumny, nazywają Ukraińcy
15. Pisała, że Lenin to „nowego człowieczeństwa Adam"
16. Jego partia ma stanowić nową jakość, gdyż znalazły się w niej odrzuty z różnych innych ugrupowań
18. Ksiądz, którego nienawidził i szkalował Urban
20. Nazwisko aktorskiej pary ojca i syna, nienawidzących Polski i Polaków

PIONOWO

1. Nazwisko prezydenta-mordercy, którego pochówkiem zbezczeszczono cmentarz na Powązkach
2. Lewicowiec, który twierdzi, że upominanie się od Niemiec reparacji stępia etyczną wrażliwość
3. Nazwa bardzo dobrego pistoletu maszynowego skonstruowanego w Warszawie w warunkach konspiracji
4. Przed laty z buta potraktował mównicę w ONZ
8. Sołtysowa z Chobielina
9. Kiedyś bredził o bigosie, dzisiaj o niedźwiedziu, co hasa w lesie
10. Nazwisko sportowca, którego legendarny gest powinien być teraz pokazany przez Polskę UE
11. Cep Cepa Cepem Pogania
14. Miasto na Śląsku nazwane przez komunistów Stalinogrodem
17. Jego matka Helena pisała stalinowskie podręczniki do historii
19. Syn prezydenta tego kraju zaproponował 100 krów za rękę Giorgi Meloni

epraca.pl aft[illegible]7b[illegible]bf

Listy

Węgiel w Warszawie

W jaki sposób ten malkontent Trzaskowiak radził sobie, kiedy nie było problemu z opałem i warszawiacy opalali mieszkania węglem z naszych kopalni, który przecież „ktoś" jednak przywoził do składów opałowych?! Przecież to nierób bez inwencji, któremu nieustannie brakuje pieniędzy, podczas gdy Warszawa obraca miliardami, a stolicę na każdym kroku zżera korupcja!

ANONIM

Pobudka „śpiochów"

W budynku mieszczącym się w Moskwie, przy ul. Lubyanskaya, podobnie jak to było z Radkiem Apfelbaumem, wygrzebali teczkę „Bulla". Nie chciał, ale musiał. Teraz można się spodziewać, że w podobnym tonie będą wypowiadać się kolejni POlitycy. Kacapy mają haki na nich wszystkich. Kto następny? Trzaskowski, Pawlak, Wałęsa, Michnik? „Kierownika" (wnuk hitlerowca) uruchomią na samym końcu. Jesteśmy aktualnie świadkami wybudzania „śpiochów".

nico44

Po co nam broń atomowa? Przecież jest w Niemczech

Tusk skomentował wywiad „GP" z Andrzejem Dudą w sprawie Nuclear Sharing. I nie chce, żeby Polska miała broń atomową. Ja go rozumiem – wystarczy, że mamy taką broń w Niemczech. Ta opcja polityczna tak ma. Mentalnie są uzależnieni od Niemiec. A to, że Polska jest zagrożona, a nie Niemcy, to dla nich mało ważne.

Krakus

W sprawie ławników w SN

Trzeba złożyć donos do UE na większość senacką – o skrajne upolitycznianie wymiaru sprawiedliwości. Ławnicy zgodnie z prawem mają być bezstronni, a tu sami działacze KOD, którzy są silnie powiązani z opozycją, biorą udział w politycznych zamieszkach, przedstawiciela partii rządzącej porównuje do Hitlera, a patriotów nazywa faszystami.

Jako

POSPRZĄTAĆ CZERWONE POMNIKI!

Dla mnie niepojęte jest, że gdzieś w Polsce jeszcze do dzisiaj stoją jakieś symbole i pomniki komunistyczne! Ludzie, dlaczego się o tym nie krzyczy i nie wskazuje takich miejsc?

Pepesza

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Ks. kardynał Karol Wojtyła został wybrany na papieża w poniedziałek, 16 października 1978 roku. Podczas konklawe przed wyborem usłyszał: „Jeśli wybiorą, proszę nie odmawiać...". Kto Mu to wówczas powiedział?

2. Jakie słowa uznano za programową wypowiedź trwającego prawie 27 lat pontyfikatu Jana Pawła II?

3. Ile razy papież Jan Paweł II odwiedził Polskę?

4. Co oznacza papieskie zawołanie: „Totus Tuus"?

5. „To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczono! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!" – podczas której pielgrzymki papieskiej do Polski padły te ważne słowa?

ODPOWIEDZI:
KS. KARD. STEFAN WYSZYŃSKI, „NIE LĘKAJCIE SIĘ", 9, CAŁY TWÓJ, PODCZAS IV PIELGRZYMKI DO POLSKI W 1991 ROKU

FOT. WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl af057b9bf7

FELIETON

{ WRZUTKA }

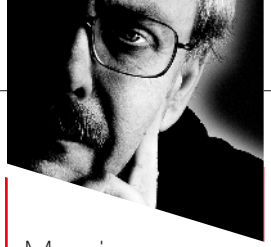

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

RANDKA NA ULICY SERYJNEGO MORDERCY

Ostatnio sporo się mówi o denazyfikacji Rosji. I nie chodzi nawet o to, żeby przeprowadzić tam wzorem Ukrainy jakiś „Leninopad" i obalić wszystkie monumenty zbrodniczego Kałmuka. Pilnej denazyfikacji wymagają inne kraje, uchodzące, nie do końca słusznie, za ostoję demokracji. Na przykład Francja. Śledząc jakiś głupawy serial policyjny uświadomiłem sobie, ile bolszewizmu zostało we współczesnej Francji. Bohaterowie przemieszczają się ulicami Marksa, Róży Luksemburg, bohaterów Stalingradu… Ale co się dziwić w kraju, gdzie nigdy nie potępiono pionierów ludobójstwa – Marata i Robespierre'a, nie rehabilitowano ofiar Wandei, za to świętuje się 14 lipca – początek lewackiego eksperymentu, który zmienił dzieje ludzkości pod hasłami wolności, równości, braterstwa (a nade wszystko tolerancji), wprowadzając do politycznej praktyki na szeroką skalę terror i nietolerancję. Czekam na przebudzenie Hiszpanii, w której odżywają widma tzw. Republiki, która w istocie była krwawą łaźnią dla katolików, a potępia się Franco, który uratował swój kraj przed panowaniem komunizmu i udziałem w II wojnie światowej. Niestety, jedyną widoczną aktywność w stosunku do reinterpretacji przeszłości wykazują dziś aktywiści Black Lives Matter, niszczący świadomość Ameryki, obalający pomniki czcigodnych Ojców Demokracji i potęgi USA tylko po to, żeby leczyć wydumane kompleksy wnuków Wuja Sama. Czy to się może zmienić? Przyglądając się charyzmatycznej Włoszce Georgi Meloni, wierzę, że tak. Nowa prawica w odróżnieniu od starej, która już niczym nie różni się od lewicy, stanowi radykalny zwrot do normalności i zdrowego rozsądku. Świat wymaga konserwatywnej rewolucji wartości. Bo inaczej co stoi na przeszkodzie, aby w niedalekiej przyszłości młodzi Norwegowie umawiali się na ulicy Breivika, Rosjanie w alei Czikatiły, „rzeźnika z Rostowa", Francuzi na bulwarze imienia Landru, Amerykanie na skwerze Teda Bundy'ego, a Anglicy na moście Kuby Rozpruwacza?

> Świat wymaga konserwatywnej rewolucji wartości.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

URBAN W PIEKLE

Jeśli by jakiś nowy Dante, urodzony nad Wisłą, a nie w okolicach Arno, tworzył polską wersję „Boskiej Komedii", miałby szerokie pole do popisu, jeśli chodzi o wszystkie kręgi piekła. Iluż tam by się znalazło „Polaków". Niektórych w szatańskie kręgi wrzucił już Wyspiański – u niego hetman Braniecki jest kąsany przez diabły wypominające mu: „Braliście pieniążek moskieski". Także Słowacki w Kordianie widział w piekielnych kotłach nieudolnych dowódców powstania listopadowego. Lista zdrajców, kanalii i łotrów była i jest niestety bardzo długa. W trakcie wojny polsko-bolszewickiej, gdy nasi żołnierze bili się z Moskalem broniąc Polski i zachodniego świata przed ruską dziczą, już był przecież szykowany rząd zdrajców, który miał zaraz po zwycięstwie zainstalować się w Warszawie. A tworzyli go „Polacy" na usługach Moskwy – Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski, Feliks Kon. Tymczasowy Komitet Rewolucyjny. Ich potomkowie – komuniści polscy – tworzyli rząd polski po 1945 roku. Te polskie kolejne rządy, pierwsi sekretarze, premierzy, ministrowie, ten prezydent Bierut, a potem Rada Państwa, owi generałowie, pułkownicy, ci członkowie WRON i PRON – oni wszyscy niczym się nie różnili od Dzierżyńskiego, Marchlewskiego i Kona, stojących za linią frontu i czekających na to, by przejąć władzę w Polsce. Byli narzędziami, sługusami Moskwy – i doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Jerzy Urban był „ustami" rządu morderców i katów. Gdyby ktoś teraz pisał tę polską „Boską Komedię", znaleźć się powinien w jednej z najbardziej „honorowych" lóż, w najbardziej widocznym kręgu piekła. A tymczasem okazało się, że ma wielu obrońców i apologetów. Tomasz Lis nazwał go „wybitnym". Niektórzy zobaczyli go nawet… w Niebie. Jezuita Grzegorz Kramer napisał: „Wierzę, że Jerzy Popiełuszko powie teraz Jerzemu Urbanowi, jaka była i jest Prawda. Ufam, że będą mieli teraz dużo czasu na pogawędki". Mam jednak nadzieję, że piekło istnieje – dla zatwardziałych grzeszników. Tak jak istnieje Boże Miłosierdzie – dla tych, którzy się nawrócili.

> Gdyby ktoś teraz pisał polską „Boską Komedię", to Urban znaleźć się powinien w najbardziej widocznym kręgu piekła.

eprasa.pl af057b9bf7

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

JAK ZA TUSKA PRZEŚLADOWANO NOBLISTĘ

Aleś Bialacki to jednen z tegorocznych laureatów Pokojowej Nagrody Nobla. Lider białoruskiej organizacji Wiosna jest dziś więziony przez reżim kołchozowego pomagiera Putina, Łukaszenkę. Warto jednak wspomnieć historię innego aresztowania tego jakże zasłużonego człowieka. W czasach rządów Tuska, wówczas gdy dyplomacją Rzeczypospolitej zarządzał dzisiejszy gwiazdor mediów Kremla, przez rząd Stanów Zjednoczonych nazywany „funkcją rosyjskiej dezinformacji", czyli Radosław Sikorski, instytucje naszego państwa współdziałały z władzami w Mińsku, by z Bialackiego zrobić oszusta gospodarczego. Strona polska przekazała ludziom polskiej dyplomacji, mający zapewne pełne błogosławieństwo swojego przełożonego – „człowieka Moskwy w Warszawie", rozpoczął grę mającą ocieplić relacje między Warszawą a Mińskiem. I dziwnym trafem wówczas białoruska prokuratura dostała od polskich instytucji materiały pozwalające wedle reżimowego prawa bez kombinowania wsadzić do ciupy jednego z głównych opozycjonistów wobec mińskiego satrapy. Mniej więcej w tym samym czasie kierowany przez Sikorskiego MSZ rozpoczął podjazdową walkę ze Związkiem Polaków na Białorusi. Chodziło o spacyfikowanie tej wyjątkowej organizacji polskiej, będącej powodem do niepokoju na szczytach władzy białoruskiej junty. Wedle informacji,

Rządzona przez Tuska Polska podała Łukaszence Alesia Bialackiego na tacy, pomagając zrobić oszusta z tego niezwykle dzielnego człowieka.

Alaksandra Łukaszenki pełne informacje dotyczące wsparcia finansowego, jakie lider opozycyjnej Wiosny otrzymywał na swą prodemokratyczną i wolnościową działalność, dokładnie tę, za którą właśnie nagrodzono go Noblem. I choć dla każdego było jasne, co oznacza przekazanie reżimowym służbom danych dotyczących rozliczeń Bialackiego na terenie RP (na Białorusi z oczywistych powodów nie mógł ich prowadzić), wszystkie one trafiły do Mińska. A dzisiejszy laureat nagrody pokojowej został aresztowany i skazany za malwersacje. Rządzona przez Tuska Polska podała go Łukaszence na tacy, pomagając zrobić oszusta z tego niezwykle dzielnego człowieka. Dlaczego wspominam o tamtej sprawie w kontekście pana zwanego „funkcją rosyjskiej dezinformacji"? Tak się składa, że dokładnie w tym samym czasie ówczesny szef które wówczas przekazywali czołowi działacze ZPB, wysłannicy Sikorskiego mieli wprost komunikować ludziom Łukaszenki, iż Angelika Borys (dziś w areszcie domowym, po wielu miesiącach ciężkiego więzienia) jest problemem także z perspektywy rządu w Warszawie. A ówczesny wspólny plan przedstawicieli Tuska i Łukaszenki miał prowadzić do połączenia niezależnego od Mińska Związku Polaków na Białorusi z jego reżimowym odpowiednikiem złożonym w ogromnej mierze z funkcjonariuszy milicji. Taka fuzja byłaby oczywiście końcem autentycznej ZPB i oznaczałaby unicestwienie ostatniej dużej i niezależnej organizacji prodemokratycznej na Białorusi oraz pacyfikację polskiej mniejszości. Jak widać, duet Tusk–Sikorski może poszczycić się zasługami nie tylko dla Federacji Rosyjskiej, lecz także dla całego ZBiR-u. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

GAZETA POLSKA

Prezydent Andrzej Duda w wywiadzie z naczelnym naszej gazety powiedział, że kwestia polskiego uczestnictwa w NATO-wskim programie dzielenia się amerykańską bronią atomową jest otwarta. Przedstawiciele Białego Domu pytani o tę sprawę oznajmili, że co prawda nie przewidują w tej chwili rozlokowania broni nuklearnej na terenie państw, które wstąpiły do NATO w 1997 roku, jednak sytuacja bezpieczeństwa w regionie „podlega stałej ocenie".

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

BROŃ NUKLEARNA DLA POLSKI

To słowa, które należy, rzecz jasna, rozumieć w kontekście trwającej wojny na Ukrainie i oczywistego stanu niepewności co do zagrożenia nuklearnego związanego z kolejnymi porażkami „drugiej armii świata". Jej symbolem stały się ostatnio kalesony zatknięte na lufie transportera opancerzonego, który poddał się wraz z załogą, wcześniej umawiając się na tę pokazówkę na stosownej infolinii dla rosyjskich dezerterów. Rosja otwarcie rozważa zastosowanie broni nuklearnej, bo musi poszukiwać nowego otwarcia. To konwencjonalne, oparte na założeniu, że Ukraina podda się bez walki, tak jak niegdyś poddała Krym, jest dzisiaj nieaktualne. Tyle tylko, że tego rodzaju rozważania są sprzeczne z „nowatorską" doktryną stosowania broni masowego rażenia przez Rosję opisaną w jej dokumentach strategicznych. Rosja od lat lansowała koncepcję „deeskalacyjnego" zastosowania broni nuklearnej w celu wymuszania własnych koncepcji geopolitycznych. Ta koncepcja opierała się na pokerowym podniesieniu stawki w rozgrywce przeciwko NATO. Z jednej strony Rosja realizuje swoje cele militarne za pomocą własnych sił zbrojnych niczym w 2008 roku w Gruzji, a z drugiej – umieszcza swoje narzędzia nuklearne w pozycji, w której grozić mogą infrastrukturze wrażliwej państw NATO. Infrastrukturze wrażliwej w szerszym sensie niż przychodzące na myśl gazociągi, porty czy elektrownie. Z perspektywy Rosji wrażliwymi celami są na przykład amerykańskie czy europejskie metropolie, miasta państw NATO czy inne cele, dające pewność nie taktycznej przewagi militarnej, lecz zastosowania metody, na której opiera się rosyjska myśl polityczna. Terroru. Otwarta groźba użycia broni nuklearnej lub jej użycie przeciwko takiemu celowi obliczone jest na reakcję polityczną. To szantaż strachem. Czy naprawdę chcecie stracić kilka milionów istnień ludzkich w Nowym Jorku czy w Londynie, żeby bronić na przykład zagrożonego Krymu? Postawienie przed takim wyborem państw Zachodu jest podstawą właśnie „deeskalacyjnego" użycia broni nuklearnej.

Jednak, jak słusznie zauważył w moim programie w zeszłym tygodniu profesor Przemysław Żurawski vel Grajewski, taka kalkulacja może teoretycznie mieć jakiś sens, jeśli stoi za nim sprawność konwencjonalnych sił zbrojnych. Odwróćcie oczy od naszej operacji w miejscu, które nas interesuje, a wówczas nie zniszczymy waszych miast. Tyle tylko, że ukraińska inwazja była wielkim „sprawdzam" sowieckiej doktryny wojskowej. I przebiegła ona tak, że jej symbolem stają się właśnie białe kalesony zatknięte na lufie oddziału dezerterów. Dzisiaj jest jasne, że rosyjska armia nie jest w stanie przeprowadzić żadnej operacji militarnej siłami konwencjonalnymi, jeśli naprzeciwko tej armii staje profesjonalne i dobrze uzbrojone wojsko oraz nowoczesny naród zdeterminowany do wsparcia wysiłku wojennego. W tym kontekście ukraińskie „sprawdzam" w tej rozgrywce stało się również weryfikacją dzisiejszego militarnego dystansu dzielącego siły konwencjonalne państw NATO i Rosji. Ten dystans jest dzisiaj większy niż 30 lat temu, kiedy ZSRS upadał. Jego przykładem jest zapomniana bitwa, jaką w Syrii w 2018 roku stoczyli ze sobą amerykańscy Marines z rosyjskimi najemnikami z Grupy Wagnera. W jej ramach 500 wagnerowców zaatakowało ze swoją artylerią, czołgami i całą siłą oddział 40 Amerykanów. Bitwa trwała 4 godziny. W jej efekcie 300 wagnerowców zginęło, a po stronie amerykańskich wojsk nikt nie został nawet ranny. Te konwencjonalne różnice dzisiaj są kolosalne, ale tym bardziej jedynym narzędziem, z jakiego może korzystać Rosja dla realizacji swojej imperialnej polityki, jest broń nuklearna.

Dlatego Polska budując swoje zdolności obronne, musi myśleć również o nuklearnym odstraszaniu tego zagrożenia. Po to, żeby przełamać trzystuletni cykl krótkich okresów niepodległości naszego kraju przeplatanych kolejnymi rozbiorami i okresami niewoli płynącej prawie zawsze ze wschodu. **GP**

eprasa.pl af057b9bf7

PRZED SPRZEDAŻ

NOWA KSIĄŻKA Sławomira Cenckiewicza

TRANSFORMACJA
Mazowiecki, Magdalenka, Czempiński, Petelicki, WSI, Komorowski, „afera marszałkowa", Tusk

*Wysyłka będzie realizowana od 4.11.2022.

AGENTURA
Wałęsa, Skubiszewski, Kieżun, Hermaszewski, Rotfeld i inni

„To nie jest jeszcze jedna książka o agentach! To opowieść o konsekwencjach ich dawnych uwikłań i roli, jaką odegrali w budowie postkomunizmu. To także próba odpowiedzi na fundamentalne pytania: kto nie pozwolił im się przyznać i dlaczego antykomunizm jest w Polsce sierotą?"

Bądź pierwszy i zobacz, co kryje druga część „Agentury"

JAK ZAMÓWIĆ

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.